

## Kozak Magdalena

Kozak Magdalena



**Magdalena Kozak** (ur. [1971](#)) – polska autorka [fantastyki](#). Z wykształcenia lekarz, pracuje w dziedzinie badań klinicznych.

Jej zamiłowania to wszelkiego rodzaju militaria. Magda skacze ze spadochronem, strzela, uprawia sporty walki.

Jej debiutem literackim było opowiadanie *Nuda* opublikowane w sieciowym magazynie "[Fahrenheit](#)", którego obecnie jest redaktorką. Oprócz tego publikowała na łamach "[Nowej Fantastyki](#)", "[Science Fiction](#)" oraz "[Esensji](#)". Jej debiutem książkowym była powieść *Nocarz* (o którym w [2008](#) zespół [Closterkeller](#) napisał piosenkę o tym samym tytule), której kontynuację stanowią kolejne powieści *Renegat* i *Nikt* (wszystkie były nominowane do [Nagrody im. Janusza A. Zajdla](#) odpowiednio za [2006](#), [2007](#) i [2008](#) r.).

## Opowiadania o Paskudzie

Zamieszczone tu opowiadania stanowią zbiór zamieszczonych w różnych latach i wydawnictwach tekstów o smoczycy Paskudzie i uwięzionej księżniczce.

Wszystkie teksty pochodzą z oficjalnej strony internetowej autorki:

<http://www.nocarz.pl/category/tworczosc>

## Nuda

Księżniczka siedziała na parapecie wąskiego okna wieży. Znużonym wzrokiem wodziła po doskonale znanym krajobrazie. Wciąż te same pola, lasy i smętne bajora topniejącego śniegu. Dzisiaj słońeczko przygrzewało już nieco mocniej, jakby właśnie się dowiedziało, że najwyższy czas na przedwiośnie, i postanowiło nadrobić wszystkie poprzednie zaniedbania.

Księżniczka ziewnęła. Poprawiła tradycyjny hennin w kształcie wysokiego stożka, z ciągnącym się niemiłosiernie, muślinowym welonem, który zawsze o wszystko zawadzał i darł się przy byle okazji.

– Pomocy, pomocy – obwieściła beznamiętnym tonem, bardziej z poczucia obowiązku niż rzeczywistej nadziei na wsparcie. – Ratunku.

– Cicho tam – powiedział strażnik, również trzymając się obowiązującej konwencji.

Siedział po turecku na wyleniającej trawie pod wieżą, wystawiając twarz na ożywcze promienie słońca. Położył włócznię na skrzyżowanych kolanach, oparł się rękami o rozmiękłą ziemię. W zębach zgryzał jakieś źdźbło niewiadomego pochodzenia.

Księżniczka wychyliła się z okna i z bezbłędnym wyczuciem napłuła mu na sam środek hełmu.

– A masz – stwierdziła. – Kacie, opravco.

Strażnik się nie przejął.

– Eee tam. Wielkie mi co. Jak mi hełm zardzewieje, księżę pan kupi mi nowy. Nie masz co się wysilać.

Westchnęli oboje. Rzeczywiście, w ogóle nie było się po co wysilać.

Powiało tradycyjnym wczesnowiosennym chłodem. Strażnik wstał, przeciągnął się. Podszedł do wieży, otworzył małe, kamienne drzwiczki i zniknął we wnętrzu ciemnej izdebki.

Księżniczka westchnęła raz jeszcze, zrezygnowana. Rozejrzała się po ospalej, zastygłej w bezruchu okolicy. Nic się nie działo, absolutnie nic.

Po chwili strażnik wyszedł, opatulony grubym kocem. Popatrzyła na niego z zazdrością. Takiemu to dobrze, koc fajna rzecz... Też by się tak zawinęła, ale jej nie wypadało. Wiało w tej wieży jak cholera, a ona nic, tylko te muśliny i batysty, musi być przecież zwiewna i powiewna. Pociągnęła nosem. No tak, kolejny katar.

Strażnik zapatrzył się gdzieś w pole.

– Oo... – powiedział sennie. – Znowu jedzie. Jakieś coś.

Księżniczka wbiła wzrok w dal. Dostrzegła mikroskopijną kropkę na horyzoncie.

– Aha – potwierdziła. – Ale może to nie do mnie... – pocieszyła się złudnie.

– Daj spokój – zrugął ją strażnik. – Ile chcesz tu siedzieć, co? Lata lecą, a ty ciągle w tej wieży. Inne w twoim wieku to już mają mężów i dzieci, i w ogóle... Stroją się, na bale chodzą... – podpuszczał ją sprytnie.

Ziewnęła.

– I dzień w dzień muszą uśmiechać się do jakiegoś palanta, kłaniać mu się w pas i mówić: o tak, panie mężu – rzuciła z pogardą. – Brrrr... Nie dla mnie.

– Jasne – powiedział zgryźliwie strażnik. – Siedź tu sobie, siedź. Pewnie ci się wydaje, że ta placówka jest szczytem również moich marzeń.

– Obchodzą mnie twoje marzenia... – zadrwiła ostentacyjnie.

Nie odpowiedział.

Kropka rosła, zbliżając się, ujawniała szczegóły swojej tożsamości. Bez wątpienia, rycerz na koniu. Księżniczka popatrzyła z dezaprobatą. Przeszła na drugą stronę wieży, tę od jeziora.

– Te, Paskuda – zawołała głośno, wychyliwszy się przez okno. – Rycerz jedzie.

Nic się nie stało.

– Paskuda! – powtórzyła księżniczka. – Wstawaj! Micha! Podano do stołu!

Woda zabulgotała. Z gwałtownym plaśnięciem z głębin wynurzyło się olbrzymie, zaspane oko, na wpół przykryte zieloną, chropowatą powieką. Załapało niepewnie, po czym jakby oprzytomniało nieco. Podążyło w górę, wyłaniając się z wody razem z drugim okiem i resztą potwornego pyska.

– Mniam? – zapytała Paskuda nieufnie.

– Tak, mniam – westchnęła księżniczka. – Znowu przywlokło jakiegoś łowcę przygód...

– Mniam! – zgodziła się z nagłym entuzjazmem Paskuda.

Wstała powoli, przeciągając się wśród ogłuszającego szumu przelewającej się wody. Ogromne, zielone, kostropate cielsko zachrząściło, zazgrzytało. Paskuda z wyraźną przyjemnością rozłożyła błoniaste, podobne do nietoperzych skrzydła i spojrzała prosto w przedwiosenne słońce.

– Schowaj się, głupia! – ofuknęła ją księżniczka. – Jak cię teraz zobaczy, spierniczy, zanim zdąży zrozumieć, co widział. I na tym będzie koniec, po obiedzie, keine mniam, kapujesz?

Paskuda obrzuciła ją złym spojrzeniem, zanurzyła się jednak posłusznie.

– Ależ to głupie bydlę – skonstatował strażnik, stając na brzegu.

Oszkalowana nikczemnie bestia wynurzyła się na mgnienie oka i strzeliła w niego precyzyjnym strumieniem lodowatej wody. Strażnik zaklął pod nosem, przemoczony od stóp do głów.

– No, tak – powiedział wściekły. – Wygrała pani dzisiejszy konkurs w pluciu, gratulujemy. To bawcie się tu dobrze, miłe panie. Ja się idę przebrać. No i ogrzać, oczywiście.

– Idź, idź – rzuciła pogardliwie księżniczka z wysokości swojego okna. – I tak nigdy nie jesteś potrzebny. Paskuda wszystko załatwia sama, nie wiem, po co cię tu trzymają...

Zignorował przytyk. Zdecydowanym krokiem dotarł do swojej izdebki i zamknął się w niej.

Księżniczka postanowiła przystąpić do wypełniania obowiązków. Usiadła znów na parapecie.

– Po-mo-cy – wydekłamała. – Ra-tun-ku.

Rycerz cwałował ku niej z zapalem. Najwyraźniej narzucił ostre tempo, był już bowiem całkiem nieźle widoczny.

Księżniczka przyjrzała mu się wnikliwie. Sylwetka owszem, niczego sobie. W siodle się trzyma prosto i pewnie. Wysportowany, znaczy się. Co do urody, trudno powiedzieć. Ten cholerny hełm prawie wszystko zasłania, niewiele widać, niestety. Chyba blondyn, bo to raczej nie słoma mu tam z tyłu wystaje... No i co poza tym: oczy ma, nos też, ręce ma, nogi ma... Do czasu, oczywiście. Jak to z rycerzami bywa.

– Po-mo-cy – westchnęła księżniczka z wysokości swego okna w wieży.

Pogrzebała lewą ręką w kufunku, wyciągnęła chusteczkę. Machnęła nią raz i drugi, dosyć niemrawo.

Rycerz był już całkiem blisko. Odsłonił przyłbicę, ukazując bardzo przyjemne oblicze.

– Uratuję cię, o pani! – zakrzyknął wzniosłe.

– Czekam na to od lat! – odparła księżniczka, pilnując skrupulatnie, by w jej głosie nie zabrzmiała ani jedna nuta cynizmu.

Rycerz uklonił się z siodła, zatrzymując konia pod wieżą.

– Oto i doczekałaś się, pani! – oznajmił pompatycznie. – Jam jest książę Gerneveral Trzeci, Dawca Sprawiedliwości, Wybawiciel Cierpiących, Opiekun Wdów i Sierot, Mściciel Krzywd Wszelakich...

Księżniczkę zemdliło. Zniosła jednak dzielnie całą litanię, nie zmieniając ani na jotę zachwyconego wyrazu twarzy.

Czy oni wszyscy muszą być tak głupi? – pomyślała. – Po co ci to, człowieku? Nie było innych chętnych księżniczek w pobliżu, czy co? A tak, to dołożysz sobie jeszcze jeden tytuł, szumny i dumny: Wyborny Obiad Niejakiej Paskudy...

Gerneveral skończył w międzyczasie swoją przemowę i spoglądał dumnie wzwyż, ku jej oknu. Uśmiechnęła się do niego obiecująco.

– Mości panie rycerzu – rzekła, trzymając się roli. – Uprzedzić cię jednak muszę, że pilnuje mię tu zwier potworny a straszliwy... Wielu śmiazków los okrutny spotkał, w trzewiach jego żywot zakończywszy...

Przerwała, wzdychając ukradkiem. Ta oficjalna składnia zawsze zaczynała się w którymś momencie płatać. Wtedy lepiej było dać sobie spokój, przynajmniej na chwilę.

– Nie straszne mi zmyry ni potwory! – zahuczał rycerz dumnie. – Przybądź, bestyjo! Nie będziesz dłużej tłamsić obecnością swą nadobnej niewiasty!

A ten najwyraźniej nie wie, kiedy przestać... – zauważyła księżniczka. – Już poplątał, ale będzie brnął dalej, założę się...

– Mniam?– ogłuszającym szeptem zapytała Paskuda, wyłaniając się nieco z wody.

Rycerz popatrzył na nią wyniośle, po czym nagle zbladł jak papier. Łydki zaczęły mu drżeć tak silnie, że koń obrócił ku niemu głowę z pełnym wyrzutem parsknięciem.

Gerneveral zaczął się pospiesznie zastanawiać. A może nadobna niewiasta przetrzymywana jest w wieży z jedynie słusznych i właściwych powodów? Może zasłużyła na ten los czynem jakowymś podłym i nikczemnym? Powinien był pierwej zapytać, a dopiero potem pakować się w te bezrozumne przechwałki. No cóż, teraz już za późno – pomyślał, wzdychając.

Spróbował otrzeć pot z czoła wierzchem dłoni, ale żelazna rękawica bynajmniej nie ułatwiła mu tego zadania.

– Nie dziwnym by mi było, gdybyście porzucili swój zamiar, panie rycerzu. – Księżniczka perfidnie nadepnęła mu na odcisk ambicji. – Zbyt wiele szlachetnych żywotów przerwały bezlitosne szpony owego potwora... – umilkła znów.

Zdecydowanie mi nie idzie to wzniosłe gadanie dzisiaj – stwierdziła w duchu ze złością. – Kompromituję się na całego. Ale cóż, ten i tak nikomu o tym nie powie, dureń bez cienia instynktu samozachowawczego. Właściwie, to tacy powinni ginąć, zanim jeszcze zdążą się rozmnożyć i obarczyć kolejne pokolenia taką głupotą.

– Uwolnię cię lub zginę, o pani – odparł rycerz. – To sprawa honoru! Niestety... – dodał w myślach.

Wydobył miecz. Popatrzył jeszcze raz w górę, na księżniczkę. Wcale a wcale nie wydawała mu się już nadobna. Wręcz przeciwnie.

– Mniam?– zapytała Paskuda z niecierpliwością w głosie.

– Mniam, mniam – potwierdziła Księżniczka, wzdychając.

Paskuda jednym skokiem wyprysnęła z wody. Kilkoma pospiesznymi uderzeniami skrzydeł wzbiła się w powietrze. Uśmiechnęła się do siebie po gadziemu. Uwielbiała ten moment, wiedząc, że wygląda właśnie teraz niesamowicie okazale i majestatycznie. Znieruchomiała w powietrzu z rozpostartymi skrzydłami.

Jak ona to robi? – pomyślała po raz tysięczny księżniczka z podziwem. – Jakby po prostu zatrzymała czas i zawisała w nim sobie, ponad górami, ponad słońcem, wygląda jak symbol, jak herb, jak sama śmierć...

Strażnik wyszedł ze swojej izdebki, przebrany już i opatulony kocem. Zmrużył oczy, popatrzył pod słońce, osłaniając oczy dłonią. On też uwielbiał oglądać Paskudę w akcji.

Gerneveral siedział na koniu, sztywno wyprostowany. Spojrzenie miał nieruchome, niczym w głębokiej hipnozie. Patrzył w twarz swojemu przeznaczeniu.

Jego koń najwyraźniej nie docenił artyzmu chwili. Z przeraźliwym rżeniem zaczął umykać w stronę zalesionych wzgórz.

Paskuda spikowała w dół, nieomalże natychmiast dosięgając konia z jeźdźcem. Zawisała nad nimi, po czym powoli, ostentacyjnie, poskrobała rycerza pazurem po pancerzu na plecach. Zarówno rycerz, jak i koń wrzasnęli, każdy po swojemu.

– To zołza – westchnął strażnik z dezaprobatą. – Droczy się i tyle.

– Głodna jest – pośpieszyła z obroną księżniczka. – To i wredna.

– Ano. – Strażnik nie miał ochoty na dalsze dywagacje.

Gerneveral skierował konia w lewo, potem w prawo, starając się wykrzesać z niego jakieś nieudolne uniki. Bezskutecznie, zwierz nie słuchał się go w ogóle i jak oszalały rwał do lasu. Rycerz zaczął gorączkowo rozważać następujący plan: gdyby tak zeskoczył i pobiegł w drugą stronę, może bestyja popędziłaby za koniem, jako za znacznie okazalszym kąskiem. Jasne, że to niehonorowo, ale pal licha honor, zresztą kto się dowie, ta cała księżniczka i tak nikomu nie powie, w życiu przecież nie wylezie z tej wieży, nie przy takiej obstawie... Postanowił zeskoczyć przy najbliższej okazji, czyli zaraz i to kurwa jak najszybciej!

Paskuda fruwała sobie nad nimi beztrąsko. W uszach dudnił im jej gadzi śmiech.

– Dobra, mała, kończ to – powiedział strażnik z naganą w głosie. – Robi się niesmacznie.

Gerneveral wyjął obie stopy ze strzemion, szykując się do skoku. Było mu głupio, ale cóż, mówi się trudno. W końcu, trzeba wiedzieć, kiedy wstać i wyjść. Wtedy właśnie Paskuda jednym chrupnięciem przerwała wszelkie jego rozterki. Koń i człowiek wystarczyli na jeden chaps.

– Mniam – powiedziała Paskuda triumfalnie. – Mniam, mniam.

Usiadła wygodnie na błotnistej ziemi, popatrzyła w słońce z miną pełną błogości. Zachrupała czymś w gardle, odkaslnęła.

– Wypluje chociaż miecz – powiedział Strażnik z nadzieją. – Zobaczysz, dzisiaj wypluje. Będę miał do kolekcji.

– Eee, nie – odparła Księżniczka z powątpiewaniem w głosie. – Za bardzo była głodna. Nic nie wypluje.

Paskuda wstała i poczłapała w kierunku jeziora. Tuż przy brzegu obejrzała się na nich.

– Mniam! – pochwaliła się z dumą w głosie.

– Byłaś super – przymilił się strażnik z przekonaniem. – Jak tam gardziołko, nic cię nie uwiera? Jakiś miecz na przykład, co? Może lepiej wypluj...

Paskuda popatrzyła na niego z pogardą i zanurzyła się w lodowatej wodzie jeziora. Niczego nie wypluła. Strażnik pogroził jej pięścią.

– No i umrę dziewicą – westchnęła księżniczka bez nadmiernego żalu w głosie.

Strażnik popatrzył w górę, kiwając głową.

– Wiesz, z chęcią bym ci pomógł rozwiązać ten problem, naprawdę – powiedział współczująco. – Ale mi nie wolno.

– Tak, tak – zgodziła się Księżniczka. – Wiem. Dzięki, stary.

– Nie ma za co. – Zadarł głowę i uśmiechnął się do niej. – Tylko już nie pluj, dobrze?

– Dobrze – obiecała.

Oboje wiedzieli, że absolutnie nie zamierza dotrzymać słowa.

Zapatrzyli się w otaczający ich krajobraz, wciąż ten sam. Westchnęli znów. Strażnik obszedł wokół wieżę powolnym krokiem, uważnie zlustrował jezioro.

– Paskuda śpi – powiedział niby obojętnym tonem. – Na pewno.

– Aha – odpowiedziała, równie obojętnie. – To co, zagramy? – zaproponowała.

Strażnik ochoczo pokiwał głową. Podniósł z ziemi kawałek piaskowca i z ożywieniem zaczął bazgrać coś na murze. Spojrzał w górę, oceniając ewentualny kąt widzenia z okna księżniczki. Nie, chyba nie będzie mogła podglądać.

– Duża rozgrywka czy mała? Na dziesięć jot czy dwadzieścia es? – spytała księżniczka, mażąc po ścianie swojej komnaty kredką do oczu.

– A, chodźmy na całość – zaproponował Strażnik. – Na dwadzieścia es.

– Się robi – zanuciła pod nosem, kończąc rysować planszę. – No, zaczynaj. Ależ oberwiesz dzisiaj, mój panie. Chciałam powiedzieć: kacie, opravco!

– Pięć ce – strzelił na pewniaka strażnik, od lat znając jej ulubione miejsca. – I co ty na to?

– Trafiony, zatopiony – powiedziała szczerze zmartwiona księżniczka.

Słoneczko przygrzewało coraz mocniej, a oni grali.

Cóż począć, sama nuda.

## Pryszcze

Księżniczka przeciągnęła się leniwie na łóżku, ziewając. Poranek minął już dawno, sądząc po promieniach światła, przedzierających się uparcie przez szczeliny między ciężkimi zasłonami. Najwyraźniej już od jakiegoś czasu trwał kolejny, letni, upalny dzień.

Księżniczka wstała więc wreszcie, podeszła do zasłon. Chwyciła jedną z nich i z mozołem przesunęła na bok, odsłaniając część okna.

Natychmiast uderzyło w nią gniewne, pełne oburzonego wyrzutu spojrzenie Paskudy, której łeb znajdował się dokładnie na wysokości okna Księżniczki. Gadzina najwyraźniej warowała pod Wieżą od wczesnego poranka, by jak najpełniej dać wyraz swojemu niezadowoleniu.

Księżniczka ściągnęła gniewnie usta, zaraz jednak pokiwała głową z bolesnym westchnieniem.

– Tak, wiem – mruknęła. – Nawet nie muszę patrzeć w lustro. Nic nie jest lepiej, co?

Przecząc własnym słowom, odwróciła się śpiesznie i podreptała do lustra.

Nie było lepiej, nic a nic.

Znakomitą większość jej czoła i policzków zdołały wyjątkowo nieestetyczne pryszcze. Księżniczka natychmiast odwróciła się od lustra.

– Przestań się mnie czepiać! – wykrzyknęła w kierunku Paskudy, zdesperowana. – To wcale nie przeze mnie jesteś głodna! Popatrz tylko na siebie, siedzisz tu już od rana, myślisz, że jakikolwiek głupi rycerz zajrzy tutaj, skoro tu jesteś?

Paskuda prychnęła pogardliwie, przyjęła jednak argument do wiadomości. Odwróciła się i poczłapała do jeziora. Zanurzyła się w wodzie powoli, z wyraźnym niezadowoleniem. Zaburczało jej głośno w brzuchu, Księżniczka miała pewność, że to było na pokaz.

Strażnik wychynął z przyjemnego cienia swojej kwatery, popatrzył w górę.

– Ojej – powiedział, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Upał jest – zachlipała Księżniczka. – A poza tym jakie ja tu mam warunki sanitarne, co? W końcu, jestem tylko kobietą...

– Dobrze już, dobrze – westchnął Strażnik pojednawczo. – Przecież nic nie powiedziałem... Tylko, no, wiesz, to naprawdę nieciekawie wygląda. W takim stanie to ty nigdy nie znajdziesz męża.

Paskuda wychynęła z wody, parszając i kiwając łbem. Najwyraźniej w stu procentach zgadzała się z przedmówcą.



– I jak tu ma jakiś rycerz przyjechać, do takiej pryszczatej oblubienicy? – Strażnik najwyraźniej zapomniał o pojednawczym tonie. – A biedne zwierzątko się męczy, umrze nam z głodu i tyle. Mogłabyś mieć nad nią odrobinę litości, wiesz? Służy ci tu przez tyle lat...

Księżniczka szarpnęła zasłonę, odcinając się od prześladowców wyjątkowo wściekłym gestem. W pokoju na Wieży zapanował znów przyjemny, chłodnawy cień.

– Odczepcie się ode mnie! – krzyknęła im jeszcze na wszelki wypadek. – To nie moja wina, naprawdę!

Padła na łóżko i zaczęła gwałtownie szlochać.

Strażnik wzruszył ramionami i powrócił do swojej kwatery.

Paskuda zaś zlekceważyła wszelką konspirację i siedziała pod Wieżą przez cały dzień, burcząc konsekwentnie brzuchem co i rusz.

\*\*\*

Następnego poranka Księżniczkę obudził potworny smród oraz odgłosy usilnego chrupania i mlaskania.

Zerwała się i podbiegła do okna. Przez chwilę mocowała się z oporną zasłoną, po czym wreszcie wyjrzała na zewnątrz.

Paskuda z determinacją zjadała jakieś bliżej nieokreślone zwierzę. Sądząc po zapachu, jaki unosił się wokół, zwierzę musiało dokonać swego żywota już dosyć dawno... Albo też zostało nafaszerowane czymś wyjątkowo ohydny i śmierdzącym.

– Nie! – krzyknęła Księżniczka przeraźliwie. – Nie jedz tego, Paskudo!

Paskuda przerwała konsumpcję i spojrzała na nią pytająco.

– Strażnik! – zawołała Księżniczka. – Strażnik!

Wybiegł z kwatery w stroju mocno niekompletnym, zaspany i rozczochrany. Spojrzał pytająco w górę, zaraz jednak odór nieoczekiwanego śniadania Paskudy zwrócił jego uwagę ku leżącej nieopodal padlinie.

– O, nie – powiedział z przerażeniem. – O tylko nie to!

– Zrób coś! – zażądała Księżniczka kategorycznie. – Niech ona tego nie je! Otruje się z pewnością!

Strażnik podbiegł do Paskudy co tchu.

– Do wody! – nakazał jej stanowczo. – Do jeziora, już!

Popatrzyła na niego lekceważąco, najwyraźniej nie zamierzając go usłuchać. Pochyliła się z powrotem nad śmierdzącym posiłkiem.

– Pasiu, chodź tutaj! – zawołała Księżniczka przymilnie. – Chodź, chodź, podrapię cię za uszkiem...

Paskuda odwróciła łeb i popatrzyła na nią w rozterce. Uwielbiała drapanie za uszkiem, ale jeść przecież trzeba. Z drugiej strony, taka okazja mogła się prędko nie przydarzyć. Księżniczka nie pieściła jej zbyt często, generalnie wciąż bowiem panicznie się jej bała. Paskuda pokręciła głową, niezdecydowana. Popatrzyła na Strażnika badawczo, jakby sprawdzając, czy w razie czego byłby zainteresowany jej śniadaniem. Najwyraźniej ocena wypadła negatywnie, Paskuda podreptała bowiem ku Wieży i nadstawiła uszko do drapania.

Księżniczka zajęła się tym z zadziwiającą gorliwością. Przewiesiła nawet nogi na zewnątrz, siadając na parapecie i drapiąc zwierzątko co sił.

Strażnik zaś podszedł do padliny z wyraźnym oporem. Popatrzył w górę, na Księżniczkę z Paskudą, po czym westchnął ciężko.

– Za mało mi tu płacą – stwierdził, kręcąc głową w proteście.

Złapał za padlinę z wyraźnym obrzydzeniem, po czym zaczął ją ciągnąć w kierunku pobliskich krzaków. O ile pamiętał, była tam kiedyś stara studnia, wystarczająco głęboka i wąska, by Paskuda nie mogła się dostać do pozostałej części posiłku.

Księżniczka pojęła chyba jego chytry plan, zajmowała się bowiem swoim zadaniem z niesłabnącym zapałem. Drapała to jedno uszko, to drugie, czochrała łuski na czole... Wlazła nawet w tym celu na łeb potwora.

– No i już – powiedział Strażnik, wysyłając drugą połowę posiłku w studienne czeluści.

Paskuda odwróciła głowę, spoglądając w jego kierunku z nieskrywanym niepokojem. Księżniczka zachwiała się i zaczęła zsuwać się po jej szyi, chwytając się rozpaczliwie każdej co bardziej wystającej łuski. Dotarła w ten sposób do grzbietu, gdzie udało jej się złapać skrzydła.

Strażnik natychmiast ruszył ku nim, na jego twarzy malowało się wyraźne przerażenie.

– Zostań tam, gdzie jesteś, nie ruszaj się! – polecił. – Spróbuję jakoś...

Paskuda popatrzyła na niego z wyraźnym wyrzutem, po czym przysiadła miękko na ziemi, pozwalając Księżniczce zsunąć się bezpiecznie. Strażnik dobiegł do nich i chwycił Księżniczkę w ramiona.

– Nic ci nie jest? – wykrztusił z troską.

– Nie... – odparła, dosyć oszołomiona.

Paskuda zajęczała nagle, jakimś takim głuchym, lecz bardzo dojmującym tonem.

– O, właśnie tak! – stwierdził z satysfakcją jakiś cień, gramoląc się z krzaków.

Obrócili się ku niemu, zdziwieni. Strażnik puścił Księżniczkę natychmiast, z niejakim zażenowaniem.

Cień okazał się mężczyzną w średnim wieku, o rumianej, dość pospolitej twarzy. Ubrany był w mocno znoszony, wiejski strój. Podeszedł do nich dumnym, powolnym krokiem.

– Zratowałem cię ja, pani – powiedział do Księżniczki. – Tyle truczy, co sie ten potwór nażar, to i stado szczurów by nie zdzierzyło. Dali tylko poczekać półdzie, coby bestia skonala nareszcie. A potem pódy my do Księcia Pana i dadzo nam ślub, a co!

Księżniczka popatrzyła na niego z osłupieniem.

– Otrułeś ją? – spytała gwałtownie. – Paskudę... Otrułeś?

– A tak! – odparł rozradowany, po czym spróbował schwycić jej rękę, najprawdopodobniej celem złożenia na niej siarczystego pocałunku.

Księżniczka nie wytrzymała. Najpierw uderzeniem lewej ręki zdecydowanie odtrąciła na zewnątrz wyciągniętą ku niej dłoń, po czym, gdy miała już otwarte pole działania, wyprowadziła potężny prawy prosty. Cios trafił idealnie w szczękę, zaskoczony delikwent zachwiał się, Księżniczka dołożyła jeszcze uderzenie lewej pięści w żołądek, po czym skończyła atak bezlitosnym kopnięciem w krocze. Chłop zgiął się i padł na ziemię.

– Moją Pasię... – powiedziała Księżniczka zdławionym z gniewu głosem. – Ty chamie!

Strażnik patrzył na nią jak skamieniały. Oczy o mało nie wyszły mu z orbit ze zdziwienia.

– Zwiąż go – poleciła Księżniczka zdecydowanym tonem. – I rzuć gdzieś w krzaki. Niech sobie Pasia poje, jak wyzdrowieje.

Bez ociągania zabrał się za wypełnianie rozkazu. Tymczasem Księżniczka podbiegła do Paskudy, przyglądając się jej troskliwie.

– Boli, co? – zapytała cicho.

Ta pokiwała z przejęciem głową i zajęczała przeciągle.

– Napij się wody – poradziła jej Księżniczka. – A potem spróbuj zwymiotować.

Paskuda spojrzała na nią z wyraźnym przestachem w ślepiach.

– No, już – ponagliła Księżniczka. – To nie będzie przyjemne, wiem, ale chyba nie masz innego wyjścia.

Paskuda podreptała posłusznie ku jeziorku i zaczęła pić dosyć łapczywie.

– Tylko nie pęknij – wtrącił się Strażnik, wróciwszy z krzaków. – Słyszałem, że jeden twój kuzyn skończył w ten nieciekawy sposób...

Paskuda odwróciła się nagle ku niemu i zaczęła wymiotować z przejęciem. Ledwo zdążył uskoczyć.

– Przecież chciałem dobrze... – mruknął z wyrzutem.

Paskuda wyrzucała z siebie obfitą strugę wody, w której pojawiały się niekiedy resztki jedzenia. Zakrzuszyła się nagle i zionęła ogniem, prychając. Natychmiast wokół pojawiły się kłęby pary. Sapnęła więc i przysiadła na ogonie, popatrując dookoła bardzo zmęczonym wzrokiem.

– No jak tam, Pasiu? – zapytała z troską Księżniczka. – Lepiej ci trochę?

Paskuda pokiwała potakująco łbem.

– No, to jeszcze raz – poleciła Księżniczka stanowczo. – Pij.

Gadzie ślepia popatrzyły na nią z wyraźnym protestem.

– Pij, Pasiu! – Księżniczka była nieustępliwa. – To się nazywa płukanie żołądka. I nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu!

Paskuda lekko zionęła ogniem, tak dla dodania sobie odwagi, po czym posłusznie zanurzyła łeb w jeziorze. Przedstawienie rozpoczęło się od nowa. Strugi wody mieszały się z kłębami syczącej pary, przerywane niekiedy słabymi wiązkami płomieni.

Księżniczka patrzyła na zwierzę ze łzami w oczach. Strażnik podszedł więc do niej, objął i przytulił.

– Nic jej nie będzie – powiedział uspokajająco. – Twarda jest, wylize się...

Księżniczka wtuliła się w niego i popłakała na całego. Głaskał ją więc po plecach, przytulając podbródek do jej czoła.

Paskuda przestała wymiotować i popatrzyła na nich z nagłym zainteresowaniem.

Odwrócili się ku niej i odpowiedzieli pokrzepiającym uśmiechem. Potem spojrzeli na siebie, popatrzyli sobie w oczy...

I wtedy Księżniczka przypomniała sobie o pryszczach.

Splonęła rumieńcem i odsunęła się od Strażnika natychmiast.

– Chyba powinnam wrócić już do Wieży – powiedziała drżącym głosem. – Masz klucz?

Pokiwał głową, wyraźnie skrepowany.

– Tak, oczywiście – odparł, równie niepewnym głosem. – Muszę przecież mieć awaryjny klucz, na wypadek, gdybyś zaśląbła albo na przykład w razie pożaru... Ale czy pozwolisz się tam zamknąć z powrotem?

– A dokąd miałabym pójść... – rzuciła z goryczą. – Tam przecież jest moje miejsce. Czeka na Rycerza, jak doskonale wiesz.

Przez jego twarz przemknął jakby cień rozczarowania. Natychmiast jednak opanował się, przybrał pełną szacunku postawę.

– Dziękuję, że nie robisz mi kłopotów – odparł dosyć służbiście. – Wiesz, Książę Pan wyrzuciłby mnie z pracy, jakby cokolwiek się stało.

Wdrapał się po schodach, wzywając ją za sobą gestem ręki. Pośpiesznie otworzył drzwi, po czym usunął się na bok, wpuszczając ją do pokoju. Zerknął jeszcze, gdy mijala go w przejściu, ale uciekła spojrzeniem, obracając pośpiesznie twarz w bok.

Westchnął więc ukradkiem i zaryglował drzwi.

Księżniczka podbiegła do lustra i znów się rozplakała.

– No, tak – wychlipała. – No, tak.

Położyła się więc na łóżku i rozpaczliwie starała wymyślić jakikolwiek sposób na pozbycie się bolesnego kosmetycznego problemu.

Paskuda zaś leżała pod Wieżą i jęczała z powodu obolałego brzucha.

Strażnik natomiast siedział w swojej kwaterze, rozmyślając ponuro, że na zostanie prawdziwym Rycerzem to on nie ma żadnych, ale to żadnych szans.

## Interes

Tętent kopyt końskich narastał z oddali, budząc u wszystkich zrozumiałą nadzieję. Las przysłaniał widok, niemniej jednak co do tego charakterystycznego odgłosu nie sposób było się pomylić. Nadjeżdżał Rycerz.

Księżniczka natychmiast zakrzętnęła się po pokoju w poszukiwaniu świeżej chusteczki. Znalazszy taką, czym prędzej wychyliła się przez okno i zaczęła nią machać gorliwie.

Strażnik wyszedł ze swojej kwatery, stanął w rozkroku i majestatycznie wsparł obie ręce na potężnym, bogato rzeźbionym mieczu – najwyraźniej jednym z tych, które nie przypadły do smaku Paskudzie.

Jeziro zabułgotało, spod jego powierzchni wychynęła ciekawie para gadzich oczu.

– Schowaj się – mruknął Strażnik. – Zobaczy cię i znowu zmarnujesz okazję...

– A właśnie, że niech popatrzy! – wystąpiła z obroną Księżniczka. – Jak widać rozumie nareszcie, że nie należy jeść byle czego...

Paskuda parsknęła, obrażona, po czym schowała się w głębinach. Po chwili tafla wody była znów nienagannie gładka.

Oczekiwany tak gorąco Rycerz wyłonił się wreszcie zza drzew. Jego widok wydarł Księżniczkę z piersi przeciągłe westchnienie, Strażnik natomiast zapałał gwałtowną chęcią mordy.

Rycerz był zabójczo przystojny.

Wysoka, strzelista, wyprostowana sylwetka prezentowała się w siodle bez zarzutu. Kłusował płynnie, z nienaganną gracją. Odrzucił hełm, co zapewne było znakiem niesłychanej odwagi, nie dobywał też miecza. Kruczoczarne, gęste włosy falowały na wietrze.

– Zapewne przybyłeś w mojej obronie! – wykrzyknęła Księżniczka, w zachwycie łamiąc konwenanse i odzywając się pierwsza. – Muszę cię jednak przestrzec...

– Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! – odkrzyknął Rycerz przyjemnym, głębokim głosem. – Tylko nie wołajcie smoka, jeszcze nie teraz!

Popatrzyli po sobie, po czym zerknęli ukradkiem na jezioro, zadziwieni. Paskuda jakby zrozumiała, nie wychyliła się na razie.

Rycerz docwałował do Wieży, po czym zgrabnie zeskoczył z konia. W jego ogromnych, ciemnych oczach, okolonych długimi, czarnymi rzęsami, błyszczało niekłamanie podniecenie.

– W ogóle nie interesuje mnie Księżniczka! – obwieścił głośno i wyraźnie. – Zupełnie nie jest w moim guście. Mam do was interes...

Sponiewieranej w ten sposób kobiecie zakręciły się łzy w oczach, za to Strażnik rozpromienił się natychmiast.

– Tak? – rzucił zachęcająco.

Rycerz podszedł do niego, z namaszczeniem podając mu dłoń.

– Jestem Gideford Anamirien Młodszy – powiedział. – Młodszy, jak słyszycie. Mój brat, Gideford Anamirien Starszy jest, oczywiście, władcą sąsiedniego Księstwa. Bardzo mu zatem zależy, żebym zawsze i wszędzie to "Młodszy" podkreślał. Nie powinno się nas mylić, z przyczyn politycznych...

– Oczywiście, oczywiście – przytaknął Strażnik gorliwie, ściskając mu palce z zapałem. – A o co konkretnie Waszej Wysokości chodzi?

Gideford Anamirien Młodszy spojrział na jego prawicę z wyraźną aprobatą.

– Mocny uścisk – pochwalił. – Widzę, że młodej damy strzegą najlepsi z najlepszych... – Zawiesił na Strażniku długie, nieco powłóczyście spojrzenie i ścisnął mu dłoń jeszcze raz, znacząco.

Ten odchrząknął z zakłopotaniem, cofając rękę.

– Czym możemy służyć Waszej Wysokości? – odezwała się lodowato Księżniczka z wysokości swojej Wieży.

Gideford Anamirien Młodszy zadarł głowę do góry, szacując ją dosyć beznamiętnym wzrokiem. Wreszcie pokiwał głową, jakby wynik oceny nie zadowalał go do końca, jednakowoż był wystarczająco pozytywny, by kontynuować grę.

– Mój brat jest, niestety, człowiekiem przeraźliwie tuzinkowym – westchnął. – Ubzdurał sobie, że powinienem się ożenić. Przeszkadza mu, zdaje się, mój swobodny i naturalny styl bycia. Posiadanie

małżonki jest, jego zdaniem, jedynym remedium na obecny stan rzeczy, toteż nakazał mi znalezienie takowej. W przeciwnym wypadku osadzi mnie na pustelni.

Pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą.

– Nie ma to jak rodzina – westchnął znów. – W ogóle nie mam u nich żadnego wsparcia... – poskarżył się.

– A zatem? – przerwała mu Księżniczka dosyć brutalnie. – Nie widzę związku. Nie jestem, zdaje się, brana pod uwagę. A ten tu oto Strażnik jest na razie bardzo zajęty... – Nie mogła sobie odmówić drobnej złośliwości.

Gideford Anamirien Młodszy popatrzył na Strażnika z niejakim żalem, wziął się jednak w garść.

– Postanowiłem im uciec – oznajmił z emfazą. – Wraz z moim wiernym giermkim odjedziemy w świat. Tylko on i ja, my dwaj sami przeciw światu. I będę się nazywał Mirien Desdihado, tak, jak zawsze marzyłem...

– Życzę szczęścia – odparła zimno Księżniczka. – Ale co nam do tego?

– Nie puszczaj mnie – stwierdził Rycerz. – Za duży skandal, sprawa polityczna itede... Nie znacie mojego brata. Wrodził się w ojca. A tata, jakby to powiedzieć, nie zawsze był wyrozumiałym, dobrym, kochającym...

– Tak, słyszało się to i owo – rzucił ostrożnie Strażnik. – W czym zatem możemy być pomocni?

Gideford Anamirien Młodszy spojrział na niego z wdzięcznością.

– Wiedziałem, że mnie zrozumiesz – szepnął. – Tak, możecie mi pomóc! – powiedział głośno. – Powiem bratu, że oto odnalazłem kobietę moich marzeń. Przywiozę go tutaj. Oczywiście, każę mu się trzymać z daleka. Przecież jakby zobaczył tę damę, od razu by się zorientował, że to numer.

– Dziękuję – wysyczała Księżniczka przez zęby.

– Nie, żebym miał cokolwiek przeciwko twojej urodzie, o pani! – zreflektował się Gideford Anamirien Młodszy ponieważ. – Po prostu brat zna mój gust, mógłby więc nabrać podejrzeń... – zaplątał się nieco, umilkł na chwilę, po czym kontynuował. – A wy namówicie tego swojego smoka, żeby mnie na jego oczach krwawo zamordował. Oczywiście, nie tak całkiem na śmierć. Smok jest tresowany, mam nadzieję? – Spojrział na nich z wyraźnym niepokojem.

Zerknęli po sobie z ostentacyjnym powątpiewaniem.

– Może ją namówimy, żeby dała spokój... – mruknęła Księżniczka.

Strażnik pokiwał głową z namysłem.

– Jeżeli będzie miała motywację... – powiedział.

Popatrzyli na Rycerza z wyraźnym pytaniem w oczach.

Zrozumiał.

– O ile wiem, utrzymanie smoka robi się coraz bardziej kłopotliwe. – Rozpoczął pertraktacje. – Nie ma już, zdaje się, zbyt wielu śmiałków, gotowych na pożarcie. Coraz mniej rycerzy waży się bowiem na ten niebezpieczny krok. Oczywiście, sława twojej urody, o pani, jest powszechnie znana! – Zastrzegł się czym prędzej. – Jednakowoż, wieść o niebywałym okrucieństwie smoka zatacza równie szerokie kręgi. Toteż, jak się domyślam, możecie mieć niejaki problemy z utrzymaniem gadziny przy życiu...

Fachowo zawiesił głos, robiąc znaczącą pauzę, po czym rzucił:

– Proponuję stado tłustych, dobrze wypasionych krów. Zaraz po wykonaniu zlecenia.

– Trzy stada – rzuciła Księżniczka natychmiast. – Zapłata z góry.

Gideford Anamirien Młodszy pokręcił głową.

– Dwa stada, w tym jedno z góry – zaproponował z wyraźnym oporem.

– Dobrze – zgodził się Strażnik i wyciągnął do niego rękę, zanim przypomniał sobie, że bynajmniej nie miał ochoty na ponowny uścisk dłoni Rycerza.

Tamten jednak skwapliwie skorzystał z okazji. Pochwycił dłoń Strażnika oburącz i potrząsnął nią wielokrotnie, wyraźnie ucieszony.

– Wiedziałem, że dojdziemy do porozumienia – stwierdził z wymownym naciskiem.

– Pasiu! – zawołała Księżniczka. – Pozwól no tutaj...

Paskuda wychynęła z jeziora natychmiast, jakby tylko na to czekała. Na pewno podsłuchiwała całą rozmowę. Wyprostowała się i postarała wyglądać jak najokazalej.

Gideford Anamirien Młodszy popatrzył na nią i wyraźnie zbladł. Starał się nie dać niczego poznać po sobie, kolana jednak zdrząły mu w stopniu zastanawiającym.

– Duży ten wasz smok – rzucił słabo.

– Prawda? – Zarówno Strażnik, jak i Księżniczka popatrzyli na Paskudę czule. – Nie jest tak źle z tą aprowizacją...

– Ale dwa stada krów na pewno się przydadzą! – zasugerował z przekonaniem Rycerz. – Może więc...

– Pasiu, czy potrafiłabyś udąć, że pożerasz pana rycerza, tak, żeby się nikt nie zorientował, że to lipa? – rzucił Strażnik, ignorując całkowicie jego wypowiedź. – Może przytopić go delikatnie albo co...

Paskuda sięgnęła ku Strażnikowi natychmiast, pochwyliła go paszczą, po czym wciągnęła pod wodę.

– Ale.. – zaprotestował Strażnik, po czym zabulgotał nazbyt niewyraźnie, by dało się cokolwiek zrozumieć.



Paskuda zanurkowała głęboko, po czym wychynęła w sobie tylko znanym miejscu. Położyła Strażnika delikatnie na brzegu pieczary. Ten zaczął kaszleć i parskać gwałtownie.

– Czyś ty oszalała! – zwrócił się do niej z głęboką pretensją w głosie, kiedy już mógł mówić.

Nagle urwał, rozejrzał się wokół.

Dookoła niego piętrzyły się stosy złota, srebra, klejnotów... Smoczy skarbiec migotał i skrzył się w magicznym świetle, dochodzącym nie wiadomo skąd.

Strażnik pokręcił głową, oszołomiony.

– A niech mnie... – wyszeptał, po czym dotknął ciekawie leżącej u jego stóp brylantowej kolii.

Natychmiast posłyszał ostrzegawcze i wyjątkowo pełne irytacji sapnięcie smoka.

– No co ty, Pasiu! – powiedział, porzucając skarb czym prędzej. – W życiu bym ci niczego nie zabrał, znasz mnie przecież. Jesteśmy przyjaciółmi, takich rzeczy się nie robi...

Paskuda uspokoiła się nieco, wciąż jednak łypała na niego nieufnie.

– No dobrze, ale po co mnie tu przyprowadziłaś? – Postarał się zmienić temat jak najrychlej. – Chcesz się pochwalić, jaka jesteś bogata, super. Mamy ci za to kupić trochę krów?

Gadzie oczy popatrzyły na niego z wyraźną pogardą.

– Aaaa, już łapię... – mruknął Strażnik z niejakim podziwem. – Chcesz go tutaj przeszmuglować, żeby myśleli, że utonął... A po jakimś czasie odstawisz go z powrotem.

Paskuda pokiwała głową, wyraźnie ucieszona.

– To nie jest dobry pomysł, Pasiu – orzekł Strażnik zdecydowanie. – Pomyśl, przecież w ogóle go nie znasz. I chcesz mu pokazać swój skarb? Ja, to co innego, na pewno nikomu ani mru mru, rozumiesz. Ale o nim nic nie wiemy. A nuż wróci tu z całą armią i rozkopie pół jeziora, żeby dorwać się do twoich pieniędzy?

Paskuda ponuro zwiesiła głowę i westchnęła ciężko, przekonana.

– Nie znasz może jakiegoś innego miejsca? – poddał Strażnik zachęcająco. – Też taka grota, tylko bez... – zbulgotał znów, bowiem Paskuda porwała go natychmiast, ponownie wciągając pod wodę.

W międzyczasie Księżniczka i Gideford Anamirien Młodszy popatrywali po sobie, zszokowani. Paskuda i Strażnik zniknęli w odmętach, wzburzona tafla wody uspokajała się powoli. Nagle Księżniczka zaczęła głośno, spazmatycznie szlochać. Nawet Rycerzowi zakręciły się delikatne łezki w oczach. Ten Strażnik był taki przystojny...

Woda zbulgotała znów, Paskuda złożyła delikatnie Strażnika na brzegu. Ten poprychał i pokaszłał chwilę, po czym usiadł i oznajmił z zadowoleniem:

– Proszę państwa, dobrze jest!

Oboje natychmiast ukradkiem otarli oczy, po czym spojrzeli na niego pytająco.

– Paskuda ma tam taką podwodną grootę – wyjaśnił Strażnik. – Porwie Rycerza i przetrzyma tam jakiś czas, aż wszyscy uznają, że pożarła go w głębinach i sprawa przycichnie nieco.

– No, nie wiem... – pokręcił głową Gideford Anamirien Młodszy. – To może być niebezpieczne...

– Życie jest niebezpieczne – oznajmił filozoficznie Strażnik, dając gadzinie dyskretny znak ręką. – Zresztą, zobacz sam.

Paskuda porwała Rycerza jednym, sprawnym kłapięciem, po czym wciągnęła go w falujące odmęty.

Gideford Anamirien Starszy popatrywał na swojego młodszego brata z wyraźnym powątpiewaniem.

– Czy na pewno nie było w okolicy łatwiej dostępnych Księżniczek? – rzucił niechętnie.

– Przyszła Księżna Gidefordowa Anamirienowa Młodsza nie może być łatwa! – odparował mu brat zdecydowanie. – Zresztą, miłość nie wybiera!

Dotarli do skraju lasu, zatrzymali się. Władczym gestem dłoni Księżę rozkazał wycofać się konwojującym ich strażnikom. Usłuchali natychmiast.

Bracia wyjechali ostrożnie zza linii drzew. Księżniczka uśmiechała się do nich zachęcająco, powiewając z okna Wieży olśniewająco czystą, białą chusteczką.

– Oto i moje przeznaczenie! – oznajmił Gideford Anamirien Młodszy z emfazą. – Nie jedź dalej, bracie, to może być niebezpieczne, a ze względu na dobro Księstwa nie możesz przecież narażać swojej drogocennej osoby. Wnet pokonam smoka i powrócę tu do ciebie z piękną narzeczoną...

Gideford Anamirien Starszy pokiwał głową, zgadzając się. Tak czy owak, wkrótce skończą się kłopoty z tym jego cholernym, utrapionym braciszkiem. W ten czy w inny sposób, ale się skończą.

– Uratuję cię, o pani! – zakrzyknął Gideford Anamirien Młodszy, zrywając konia do skoku.

Pocwałował w dół, ku Wieży, unosząc do góry swój drogocenny, rodowy miecz. Księżniczka machała chusteczką z niesłabnącym zapałem. Poza nią nikogo najwyraźniej nie było w pobliżu.

Rycerz był już całkiem blisko Wieży, gdy spokojna dotąd toń jeziora wzburzyła się i zafalowała.

Z wody wyłonił się najpaskudniejszy potwór, jakiego Gidefordowi Anamirienowi Starszemu zdarzyło się kiedykolwiek oglądać. Księżę zadrżał ze zgrozą.

Szybkimi uderzeniami skrzydeł gad wbił się ponad Wieżę, zastygając na chwilę w powietrzu na tle zachodzącego słońca. Przez ułamek sekundy scena wyglądała niesłychanie poetycznie i malowniczo... Zaraz jednak potwór zapikował w dół, by z wyjątkowo niepoetycznym chrupnięciem porwać jeźdźca

z konia i błyskawicznym rzutem zanurzyć się wraz z ofiarą w odmętach. Woda zadrżała i uspokoiła się niemalże natychmiast. Wszystko wokół zastygło w bezruchu i tylko ogłupiały koń błąkał się pod Wieżą bez celu, co i rusz kwicząc żałośnie.

No to pięknie. Mam gówniarza z głowy, pomyślał Gideford Anamirien Starszy... nie, teraz już tylko Gideford Anamirien.

Popatrzył w dół na Księżniczkę, która ostentacyjnie szlochala, ocierając łzy olśniewająco białą chusteczką. Gideford Anamirien zdjął z głowy hełm, zdobiony pawimi piórami. Skłonił się jej eleganckim, zamaszystym gestem, po czym spokojnie zawrócił konia i powrócił do swego orszaku.

Mirien Desdihado grzał się przy naprędce przygotowanym przez Strażnika ognisku, kichając co jakiś czas. Konstrukcja stosu pozostawiała wiele do życzenia, Strażnik popatrywał na ogień z niezadowolaniem. Któż mógł jednak przewidzieć, że Książątko po paru kroplach wody przeziębii się w samym środku lata i trzeba będzie improwizować ognisko z okolicznych krzaków. Było to wszakże jedyne wyjście, za nic bowiem Strażnik nie zaprosiłby Rycerza do swojej kwatery.

– Powinien już tu być. – Rycerz co chwila rzucał niespokojne spojrzenia poza krąg światła. – Niemożliwe, żeby mnie tu tak zostawił...

Księżniczka ziewnęła, wsparta łokciem o parapet okna. Miała już serdecznie dosyć całej tej historii i nie mogła się doczekać chwili, kiedy przystojny Desdihado ich opuści.

Była już bardzo późna noc, kiedy nareszcie usłyszeli powolne człapanie muła i nieśpieszne szuranie nogami giermka.

Rycerz przysypiał już, poderwał się jednak natychmiast. Giermek z mułem wkroczyli w migotliwy blask dogasającego ogniska.

– No, jesteś nareszcie! – powiedział Mirien Desdihado z wyraźnym wyrzutem. – Ile ja się tu naczekałem...

– Ano, panie – odparł tamten, niewzruszony. – Się trzeba było pożegnać ze wszystkimi, nie? To i się trochę zeszło...

– Nic to – rzucił Rycerz zdecydowanie. – Jedziemy. Tylko my dwaj, naprzeciw całemu światu!

– Ano. – Pokiwał głową giermek. – No to jedźmy. – Rozejrzał się wokół bez specjalnego entuzjazmu.

Mirien Desdihado pobiegł do konia, czekającego w krzakach. Strażnik zawahał się chwilę, po czym podążył za nim.

Rycerz spojrzał na niego i rozpromienił się.

– Miałem nadzieję, że przyjdiesz się pożegnać... – wyszeptał, ujmując jego dłoń i przyciskając do piersi. – Jakże ja ci się odwdzięczę?

– Stada są w porządku, Paskuda już się cieszy... – odparł wymijająco Strażnik, po czym przełamał się i wypalił wreszcie: – Jak zostaje się Rycerzem?

– Takim, jak ja? – Uśmiechnął się z wyższością Mirien Desdihado. – To się trzeba urodzić!

– A jeżeli ktoś się nie urodził... – rzucił słabo Strażnik. – To ma jakieś szanse?

Rycerz pomyślał przez chwilę, puszczając rękę Strażnika i drapiąc się po brodzie, po czym rozpromienił się jeszcze bardziej.

– Mógłbym cię wziąć na giermka – zaproponował, klepiąc go czule po ramieniu. – Ten, którego mam teraz, jest trochę mało zaangażowany, niestety. Ty za to nadawałbyś się dużo lepiej. Bylibyśmy razem, ty i ja, przeciw całemu światu! A kiedy już dokonaliśmy wielu wspaniałych czynów, i służyłbyś mi wiernie... – Tu zawiesił na nim znaczące spojrzenie. – Mógłbyś wtedy zostać uszlachcony i pasowany na rycerza. A co, chciałbyś? – zapytał z wyraźną nadzieją w głosie.

Strażnik wycofał się natychmiast.

– Nie, skądże – powiedział, niemalże oschłym tonem. – Tak tylko pytałem. Z ciekawości.

Rycerz posmutniał.

– No, trudno – westchnął z wyraźnym rozczarowaniem.

Wskoczył na konia jednym, zgrabnym ruchem.

– Żegnajcie, moi mili! – zakrzyknął, najwyraźniej nie bardzo dbając już o konspirację. – Witaj, Świecie! Witaj, Przygodo!

Spiął konia, by ten zamachał w powietrzu przednimi kopytami, po czym pogalopował przez krzaki. Giermek westchnął, dosiadł muła i flegmatycznie podreptał za swoim panem.

– Witaj, śnie – orzekła Księżniczka z przekąsem, rozcierając zdrętwiały łokieć.

– Nie jest źle – powiedział Strażnik, zadzierając ku niej głowę. – Mamy spokój na jakiś czas. No i Pasia ma co jeść...

Paskuda zbulgotała z jeziora w jego kierunku, tym razem wyjątkowo pochlebnie.

– Muszę jednak przyzwyczać się do myśli pozostania dziewicą do końca swoich dni – rzuciła jeszcze Księżniczka, po czym zniknęła w głębi swojego pokoju.

Strażnik popatrzył w jej okno z namysłem.

Czy to może jednak była jakaś aluzja? – zastanowił się.

W końcu poddał się, wzruszył ramionami i powędrował do swojej kwatery. Rozebrał się, położył na łóżku i wbił oczy w sufit. Pewne pytanie wciąż kłębiło mu się pod czaszką i nie dawało spać.

## Czarna chmura

Księżniczka rozpoczęła dzień od tradycyjnej walki z ciężkimi, aksamitnymi zasłonami. Naszarpała się z nimi dobrze zanim wreszcie wyrzała na świat.

Dzień był piękny. Słoneczko przygrzewało życzliwie, po lazurowym niebie mknęły pojedyncze białe cumulusy, zieleń zieleniła się, kwiaty kwitły a ptaszki śpiewały. Słowem, wszystko było w jak najgorliwszym porządku. Księżniczka rozejrzała się po krajobrazie z wyraźną aprobatą, po czym spojrzała w dół, szukając wzrokiem Strażnika.

Pod Wieżą stał bez ruchu czarny koń a na nim zasiadał Czarny Rycerz, obaj niczym granitowe posągi wmurowani w trawę pod oknem.

Księżniczka natychmiast cofnęła się w popłochu do swej komnaty.

Zaspałam! – pomyślała z przerażeniem. Zaspaliśmy wszyscy, na amen! Co za pech, że też nam się znowu zachciało grać w te cholerne okręty do białego rana...

Podbiegła do drugiego okna, tego od strony jeziora.

– Pssst, pssst! – zaszemrała rozpaczliwie. – Paaasiuuu... Ryyceeerz...

Tafla wody pozostała niestety niewzruszona. Nawet najdrobniejsza zmarszczka nie zmaciła gładziusieńkiej powierzchni. Tylko chmury przeglądały się w niej z samozachwytem, dumnie przechadzając się ponad nią, jedna po drugiej.

No, proszę, jeszcze i to! Paskuda wczoraj zdecydowanie za dużo zjadła, pomyślała Księżniczka z rozpaczą. Trzeba było jej jakoś te krowy reglamentować, teraz będzie spała przez tydzień!

Pokręciła się po pokoju w desperacji. Co robić, co tu robić...

Na dole zazgrzytały drzwi, Strażnik wyszedł ze swojej kwatery, przeciągając się. Rozejrzał się wokół beztrąsko, napotkał wzrokiem Rycerza...

– O, dzień dobry – powiedział z głupią miną.

Rycerz zmierzył go ponurym, mrocznym spojrzeniem.

– Czy tutaj przebywa piękna Księżniczka, więziona przez straszliwego Potwora? – zapytał głosem, przywodzącym na myśl piekielne czeluście.

– I owszem... – Potaknął Strażnik, wycofując się dyskretnie do swojej kwatery. – Paaasiuuu! – wrzasnął na cały głos, wpadł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Zaczął się gorączkowo przebierać w bardziej oficjalny strój. Zdesperowanym wzrokiem rozglądał się wśród swojej kolekcji mieczy. Który teraz pasuje do sytuacji, trzeba jakoś zatrzeć tę gafę... Ten? A może ten bardziej zdobiony? O, ten czarny będzie pasował.

Woda w jeziorze zafalowała, jakkolwiek bardzo niemrawo. Rozległo się kilka głuchych stęknień, potem niezadowolone parsknięcie... Wreszcie Paskuda wynurzyła się, jakkolwiek tylko do połowy. Popatrzyła na Wieżę, szukając wzrokiem znajomych postaci Księżniczki lub Strażnika. Jej wzrok napotkał jedynie Czarnego Rycerza.

– Mniam? – zapytała z wyraźną niechęcią, popatrując na niego bez entuzjazmu.

Księżniczka uznała, że najwyższy czas już wkroczyć do akcji. Ukazała się w oknie Wieży, powiewając chusteczką.

– Po-mo-cy – stwierdziła, nie przykładając się zbytnio do nadania swym słowom chociażby cienia realizmu.

Paskuda popatrzyła na nią z wyrzutem. Nieopatrznie przeładowany żołądek ciążył jej, niczym wyrzut sumienia. Ale cóż, praca to praca.

– Mniaaaam – westchnęła, zrezygnowana.

Z wyraźnym trudem wzbijała się do góry, ciężko młócąc skrzydłami. Rycerz podniósł głowę, popatrzył na nią bez odrobiny lęku, za to z jakąś taką przeraźliwą determinacją.

– Pożryj mnie, nikczemny potworze! – zadeklamował, dokładnie w momencie, gdy gadzina składała się do piki.

Paskuda wybałuszyła oczy ze zdumieniem, załopotana skrzydłami, tracąc równowagę, po czym, po raz pierwszy w swoim życiu... chybiła, uderzając pyskiem w grunt dobre parę metrów od Rycerza.

Ziemia zadudniła z łoskotem, Paskuda pojechała kilkanaście metrów po trawie, zostawiając za sobą równiutko wyorany ślad. Kępki zieleni, fragmenty korzeni i grudy ziemi rozprysły się po bokach, w nieudolnej imitacji błotnej fontanny.

– Pasiu! – krzyknęła Księżniczka w przerażeniu, wychylając się z okna, jak mogła najbardziej.

Strażnik natychmiast wypadł ze swojej izdebki. Podbiegł do Paskudy, która przysiadła na ogonie i kiwała pyskiem na wszystkie strony, z wyjątkowo ogłupiałą miną. Najwyraźniej wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie.

– Nic ci nie jest? – zapytał Strażnik szybko, chwytając ją za łeb i przyciągając go ku sobie.

Zakrył jej ręką to jedno oko, to drugie, sprawdził, czy ma wciąż równe źrenice, wreszcie podwinął jej raz jedną, raz drugą powiekę. Wynik tego pobieżnego badania usatysfakcjonował go najwyraźniej, westchnął bowiem z wyraźną ulgą.

Czarny Rycerz przyglądał się im z ostentacyjnym niesmakiem.

– Stawaj do walki, nikczemny potworze! – zażądał stanowczo.

Strażnik odwrócił się ku niemu.

– Może mógłbyś wrócić jutro? – rzucił, poirytowany. – Smok jest dzisiaj niedysponowany. Przyjdź kiedy indziej...

Rycerz popatrzył na niego z miażdżącą pogardą.

– To ja wybieram dzień mojego Przeznaczenia. – oznajmił. – Teraz albo nigdy, stawaj do walki, potworze!

Paskuda popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

– Mniam, ble – stwierdziła w odpowiedzi i demonstracyjnie odwróciła się tyłem.

Rycerz pokręcił głową z wyraźnym osłupieniem.

-To oburzające – powiedział.

Strażnik, chcąc nie chcąc, musiał się zachować.

– Stawaj do walki! – powiedział, wzdychając ciężko i wyciągając z pochwy elegancki, czarny miecz.

Czarny Rycerz popatrzył na niego z wysokości swego konia. Nagle załkał, głębokim, zduszonym szlochem, jakby coś w nim pękło.

– Nie wygłupiaj się – powiedział drżącym głosem. – Ciebie to przecież zabiję od razu. O smoka mi chodzi...

– Wcale nie jestem ładna. – rzuciła Księżniczka z okna, z desperacją w głosie. – A jak się robi gorąco, wyskakują mi paskudne pryszcze. I mam nieciekawy charakter. A ojciec w ogóle nie ma pieniędzy...

Rycerz machnął tylko w jej kierunku ręką. Wzgardliwie.

– Wiem, wiem – rzucił. – Zresztą, wszyscy wiedzą...

– No więc o co ci chodzi? – Strażnik był co najmniej zdumiony. – Widzę, że masz w herbie czarną chmurę, chcesz sobie zmienić na inny, bardziej atrakcyjny, albo dołożyć "Pogromcę Smoków" do tytułatury? Paskuda wcale nie jest aż tak atrakcyjnym przeciwnikiem, żeby się potem można było chwalić, wierz mi...

– Ale pożyć by mnie mogła, prawda? – wybuchnął Rycerz, zsiadając z konia. – I zginąłbym chwalebnie... – Podszedł szybkim, zdecydowanym krokiem do Paskudy, odrzucając w bok miecz. – A teraz, może tak? – zaproponował z wyraźną nadzieją.

– Mniam, ble – powtórzyła Paskuda uparcie, odwracając od niego głowę z ostentacją.

Rycerz usiadł na pooranej trawie, skrywając twarz w dłoniach.

– Nawet smok mnie nie chce! – załkał z wyrzutem.

Strażnik westchnął i schował miecz, po czym zasiadł tuż obok niego. Księżniczka wychyliła się ze swojej Wieży jeszcze bardziej, balansując na granicy wytrzymałości parapetu i nasłuchując z ciekawością. Nawet Paskuda połowicznie odwróciła łeb w ich stronę, strzygąc jednym uchem.

– No, stary, o co chodzi? – rzucił Strażnik, wkładając w to zdanie całą empatię, jaką kiedykolwiek był dysponował.

– Nikt mnie nie chce, wszyscy się mnie boją... – Pokręcił głową Rycerz w wyraźnej rozpaczce. – Taki jestem Czarny...

– To zmień kolor, kup sobie nowe ubranie – zaproponował Strażnik trzeźwo.

Rycerz potrząsnął głową w zdecydowanym proteście.

– Nie ma mowy – stwierdził kategorycznie. – To najpiękniejszy kolor, i tylko w nim mi do twarzy.

– Aha – powiedział Strażnik, rezygnując z jakiegokolwiek dalszej dyskusji.

– Same nieszczęścia mnie spotykają – pożałił się Rycerz, niezrażony dość lakoniczną odpowiedzią rozmówcy. – Posłuchajcie tylko... Służę u jednego z okolicznych Władców, ze zrozumiałych względów nie będę wymieniał żadnych nazwisk. Należę do jego Gwardii Przybocznej. Jak się możecie domyślać, jest to nasza najlepiej wyszkolona, elitarna jednostka, Gideford Anamirien jest w nas po prostu zakochany. Czujecie ten ból? – zakrzyknął patetycznie.

Popatrzyli po sobie z niewyraźnymi minami. Nie czuli, nic a nic.

– W każdej chwili może okazać się, że jestem nie dość dobry, i wyrzucą mnie z Gwardii – pożałił się Rycerz. – Tak, wiem, na razie wygrywam wszystkie turnieje, ale to przecież nie może trwać wiecznie. Kiedyś przyjdzie ktoś, kto będzie lepszy, to nieuchronne. Czy warto w ogóle żyć wobec takiej perspektywy?

Popatrzył najpierw na Strażnika, potem przeniósł wzrok w górę, na Księżniczkę. Przewornie zachowywali kamienny, posępny wyraz twarzy.

– Widzę, że groza mej sytuacji odebrała wam mowę – skonstatował Czarny Rycerz z nieudolnie maskowanym zadowoleniem. – Ale to jeszcze nie wszystko, to dopiero początek moich problemów.

– Jeżeli są aż tak straszne, to może nie powinniśmy o nich słyszeć? – zaproponował nieśmiało Strażnik.  
– Dama nie będzie mogła spać po nocach...

Księżniczka westchnęła rozdzierająco, wzmacniając jego wypowiedź.

– Niech się uczy życia – powiedział Rycerz ponuro. – Niech sobie nie myśli, że jest tańcem po płatkach róż...

Pokiwali głowami ze źle skrywanym rozczarowaniem. Nie zauważył z tego nic.

– Mam żonę – wydusił z goryczą. – To najpiękniejsza i najmądrzejsza pani w całym Księstwie. Nawet Księżna, choć niechętnie, musiała to przyznać.



– Oj, to niedobrze – powiedzieli naraz oboje. – To się może dla niej źle skończyć...

Paskuda odwróciła się nagle i usiadła frontem do Rycerza, postanawiając najwyraźniej skończyć z konspiracją. Ciekawie wbiła w niego swoje pionowe, gadzie źrenice.

Rycerz pokraśniał z wyraźnym zadowoleniem. Nareszcie miał pełne audytorium.

– Nasza Pani nie jest zawistna, z jej strony nic mej małżonce nie grozi – wyjaśnił. – Poza tym, żona jest z bardzo możnego rodu, wszyscy muszą się z nią liczyć. Dzięki niej ze mną też. Sami więc widzicie, po prostu zgroza.

– Jaka zgroza? – nie wytrzymał Strażnik. – W czym problem?

– Rzuci mnie – oznajmił Czarny Rycerz, łzy zakręciły mu się w oczach. – Rzuci mnie prędzej czy później, to nieuniknione...

– Jeżeli będziesz tak marudził, to z pewnością tak się stanie! – orzekła brutalnie Księżniczka. – Po co sam sobie tworzysz kłopoty?

Popatrzył na nią z nietajoną nienawiścią.

– No, właśnie – powiedział. – Wszyscy tylko by mi chcieli wsadzić jakąś szpilę. Nikt mnie nie rozumie. Ty też.

– Ech! – zeżliła się nagle, machnęła ręką i wycofała się z parapetu.

Podeszła do łóżka, postąła chwilę w niepewności, po czym powróciła pod okno i ukradkiem nasłuchiwała nadal.

– Żona tak samo mi powiedziała! Że tworzę kłopoty... – wybuchnął Rycerz nietajonym żalem. – Oznajmiłem jej, że skoro jestem dla niej kłopotem i skoro mnie ma kiedyś rzucić, to lepiej będzie, jak sam usunę jej się z drogi. Że pojedę do tego straszego smoka, co to ostatnio pożarł brata naszemu Księciu Panu. Niech mnie też pożre, niech się to wreszcie wszystko skończy...

– I co ci na to powiedziała? – zapytał Strażnik z zaciekawieniem.

– Żeby wrócił na obiad – wycedził Rycerz ponuro. – Widzisz, jaka znieczulica? Takie właśnie są kobiety.

Strażnik pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Co to, to fakt – zgodził się nieopatrnie. – Zupełnie bez serca. Choćbyś sobie człowieku, flaki wypruł, i tak nawet nie zwrócić na ciebie uwagi. Co innego, jak przyjedzie jakiś przystojny i utytułowany Rycerz...

Czarny popatrzył na niego aż nazbyt domyślnie tudzież wyjątkowo wyniośle.

– Ty chyba się tutaj za bardzo nie rozmarzasz, co? – rzucił brutalnie. – Nie potraktuj tego osobiście, ale wiesz... Od razu widać, że z nikczemnego rodu jesteś, rodzice chyba świnię pasali. Dziwię się, że ktoś ci w ogóle przydzielił tak zaszczytną placówkę.

– Dobry byłem. – Strażnik wydobył z gardła wyjątkowo nieprzyjemny zgrzyt. – Pokonałem pozostałych kandydatów w rekordowym tempie. Nie dałem im szans...

– Mnie i tak byś nie pokonał – objaśnił go Rycerz. – To przez szlachectwo, rozumiesz. Walkę trzeba po prostu mieć we krwi a nie tylko nauczyć się paru technicznych sztuczek.

Strażnik postanowił nie ciągnąć dalej tej dyskusji. Zaczynał bowiem czuć przemożną chęć przekonania się, czy arystokratyczne teorie Rycerza mają zastosowanie w praktyce. Niestety, Szlachetnie Urodzony mógłby się potem poskarżyć Księżciu Panu i Strażnik pożegnałby się z posadą. Zaciśnął więc zęby i nie powiedział nic.

– No nic, nie przejmuj się – poradził mu Rycerz przychylnie. – Taki jest świat i już. Jako cham i prostak niewiele masz szans, pogódź się z tym po prostu. Zaakceptuj siebie samego takim, jakim jesteś...

Księżniczka nie wytrzymała, wychyliła się znowu z Wieży.

– Strażnik jest dużo bardziej rycerski, niż większość tych szlachetnie urodzonych przybyszów! – rzuciła, najwyraźniej chcąc dopiec Rycerzowi. – I w odróżnieniu od znakomitej większości z nich, wciąż jest jeszcze żywy! – zakończyła perfidnie.

Czarny popatrzył na nią, niewzruszony.

– Ale to i tak niewiele zmienia w twojej sytuacji, prawda? – powiedział spokojnie. – Starzejesz się, więdniesz w tej Wieży, a męża jak nie ma, tak nie ma. – Z satysfakcją popatrzył, jak spłoszona Księżniczka chowa się z powrotem, po czym, pewien, że wciąż słyszy, wypuścił zatrutą strzałę. – I tak wszyscy wokół już wiedzą, że masz pryszczę!

Zapanował ponura, przygnębiająca cisza.

– I nawet smok mnie nie chce zjeść! – zabiadolił Rycerz ponownie. – Pewnie dlatego, że taki przygłupi i niezgrabny, nawet dobrze latać nie potrafi... – pocieszył się.

Paskuda popatrzyła na niego z jawnym obrzydzeniem.

– Mniam bleeee! – oświadczyła, po czym podniosła się gwałtownie i pomaszerowała w kierunku jeziora.

Zanurzyła się w falach z sykiem, pochlipując pod nosem.

Zostali we dwóch.

– Fajny masz ten miecz – zauważył Rycerz, popatrując na broń Strażnika. – Dałbyś mi go? Pasuje mi pod kolor...

Ten wyciągnął miecz z pochwy jednym, sprawnym ruchem, po czym rzucił go Czarnemu pod nogi.

– A weź sobie – mruknął, najwyraźniej zaprzątnięty jakimiś ponurymi myślami.

Rycerz podniósł miecz, obejrzał, wykrzywił się z niesmakiem.

– Eeee, taki wyszczerbiony... – powiedział. – Ale już trudno, jak dajesz, to wezmę.

Wstał, powlókł się posepnym krokiem do konia.

– No, cóż – oznajmił, wsiadając. – Niech już i tak będzie, taki to mój przeklęty los. Wrócę na obiad. Przynajmniej wyżałiłem się trochę... Ale powiem wam szczerze, we wspieraniu też nie jesteście najlepsi.

Rozejrzał się wokół triumfalnie, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Paskuda zniknęła gdzieś w jeziorze, Księżniczka nie wychylała się z okna, zaś Strażnik siedział po turecku na ziemi i z uwagą obserwował zrytą przez ostatnie wypadki trawę.

Czarny Rycerz zawrócił więc konia i pocałował w las.

Dzień teoretycznie nadal był piękny. Słoneczko wciąż przygrzewało życzliwie, po lazurowym niebie zawzięcie mknęły białe cumulusy, zieleń zieleńiła się, kwiaty kwitły a ptaszki śpiewały. Niby, wszystko było w jak najgorliwszym porządku.

I tylko nad mieszkańcami Wieży zawisła jakaś taka ołowiana, czarna chmura.

## Zbójcy

Zbójcy byli profesjonalistami.

Przynajmniej na początku wszystko robili nad wyraz profesjonalnie.

Zręcznie zarzucone kotwiczki z przywiązanymi do nich linami trafiły prosto w oba najwyższe okna Wieży. Zaraz potem cztery czarno odziane postacie zaczęły się wspinać po murze. Akcja przeprowadzona była w niemalże całkowitej ciszy, dzięki czemu Strażnik nie otworzył nawet oka. Paskuda również.

Ze względu na panujące ostatnio niemiłosierne upały, Księżniczka nie zamykała na noc okiennic. Zbójcy więc bez przeszkód wtargnęli do jej komnaty. Otoczyli bogato rzeźbione łoże i pochylili się nad śpiącą niewiastą, błyskając groźnie nagimi ostrzami mieczy. Po chwili wahania, jeden z nich pochylił się i trącił placem krągłe ramie obleczone w batyst koszulki.

Księżniczka zamrugła niechętnie, przewróciła się na wznak, otworzyła oczy... i krzyknęła na cały głos.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – rzekł zbójca uprzejmie.

Księżniczka nie wyartykułowała żadnej odpowiedzi. Po prostu wrzeszczała nadal, głośno i dosyć nieskładnie.

Zaalarmowany krzykiem Strażnik poderwał się z łóżka natychmiast. Chwycił pierwszy lepszy miecz z kolekcji i popędził schodami na górę. Pod drzwiami uprzytomnił sobie, że nie wziął kluczy. Zawrócił więc pośpiesznie, łomocząc bosymi stopami w drewniane stopnie.

W tym czasie jeden ze zbójców podszedł do drzwi i zaczął upychać jakieś sprytnie pomyślane kawałki drutu w dziurce od klucza. Dwóch jego kamratów przesunęło się pod okna, trzymając broń w pogotowiu i wspierając się plecami o ściany tuż obok otworów. Ten po prawej wyjrzał szybko, jakby wypatrując kogoś w pobliskim lesie. Dostrzegł go chyba, bo kilkakrotnie zamachał ręką. Cofnął się zaraz potem i znowu przywarł do ściany.

Księżniczka urwała krzyk dosyć gwałtownie. Rozejrzała się wokół, jakby zdziwiona, że nie przyniósł on żadnego efektu

– Ooo, tak lepiej. – Pokiwał głową ten ze zbójców, który wciąż tkwił przy niej. – I zdrowiej dla nas wszystkich, to na pewno.

Kroki Strażnika znów załomotały na schodach. Zamek u drzwi zazgrzytał, zapewne Strażnik usiłował włożyć weń klucz.

– Lepiej przestań – poradził mu zbój, pilnujący drzwi. – Popsujesz zamek. A jakby ci się nawet udało otworzyć, wtedy od razu ją zabijemy. Wiesz, kogo. Ją.

Zgrzytanie ustało natychmiast.

– Jesteśmy Frontem Wolności – oznajmił ten, który stał przy Księżniczce. – Nasza organizacja jest ściśle tajna oraz podziemna. Oczywiście, nie podamy wam naszych prawdziwych imion. Do mnie będziecie mówić Pierwszy. Jasne?

Księżniczka pokiwała głową z wyjątkowo ogłupiałą, zdumioną miną.

Strażnik nie odpowiedział.

– Ej, ty tam, za drzwiami! – Pierwszy podniósł nieco głos. – Jasne? To potwierdź i to już. I nie udawaj, że nie słyszysz. Tu na pewno dobrze słychać. Inaczej po co byś przyłaził co wieczór, podsłuchiwać, co ona tu gada do siebie? – rzucił triumfalnie. – Tak, tak, zrobiliśmy rozpoznanie, a co – pochwalił się. – Jesteśmy w pełni profesjonalni!

Strażnik odburknął coś wściekle a Księżniczka uśmiechnęła się pod nosem, pomimo dławiącego ją strachu. Przychodził do niej, no proszę....

– No więc jak, słychać, czy nie? – indagował Pierwszy nieustępliwie.

– Słyyychać – potwierdził w końcu Strażnik tonem pełnym głębokiego niezadowolenia.

– Dobrze! – Uśmiechnął się zbójca. – To teraz dalej. Ten przy drzwiach to Drugi.

– Ale to ja jestem Drugi! – zaprotestował zbójca spod okna oburzonym tonem. – Ustalaliśmy przecież...

– Zamknij się! – odparował ten spod drzwi natychmiast. – Eron mówi, że jestem Drugi, to jestem. Ty możesz być Trzeci...

– Jestem tu dłużej od ciebie! – Nie dawał za wygraną tamten. – Należy mi się lepsza cyfra! Eron, powiedz mu, przecież sam mówiłeś...

– Zaraz obaj będziecie Trzeci! – zapienił się Pierwszy, zwany też Eronem. – I nie mówcie do mnie po imieniu!

– Ja przynajmniej wiem na pewno, że jestem Czwarty. Ale mi to nie przeszkadza – oznajmił pogodnie zbójca przy toalecie. – Ja tam się nie pcham, poczekam na swoją kolej...

– To w końcu kto jest Drugi? – pieklił się zbójca spod drzwi. – Nie możemy być obaj Trzeci, i Alik i ja. To nie będzie sprawiedliwie no i zaszkodzi przy organizacji... Będzie się myliło co chwilę.

Zbój spod okna demonstracyjnie opuścił miecz i oparł ostrze o podłogę. Wyjrzał za okno, pogwizdując pod nosem.

– Alik jest Drugi – rozstrzygnął Eron zdecydowanie. – Ma rację, jest dłużej.

Alik natychmiast rozjaśnił się w szerokim uśmiechu, podniósł miecz i z powrotem jak najbardziej profesjonalnie przywarł plecami do ściany.

Zbójca pod drzwiami obrzucił go wściekłym, zazdrosnym spojrzeniem.

– Nie generuj kłopotów, Rosz. – Eron postanowił uprzedzić jakikolwiek komentarz. – Trzecie miejsce to też medalowa pozycja... – spróbował go udobruchać choć troszkę.

Rosz westchnął, po czym popatrzył na przywódcę i z wyraźnym oporem pokiwał głową.

– No dobrze – poddał się niechętnie.

– Ale do mnie nie powiecie po imieniu, co? – rzucił niedbale Czwarty. – Chociaż tyle jesteście mi winni za umieszczenie mnie na szarym końcu...

– Dobrze, Zen – zgodził się Eron, zadowolony, że przynajmniej ten nie zgłasza pretensji w temacie hierarchii. – Nie powiemy.

– I by było tyle. – Pokręcił głową zdegustowany Zen i odwrócił się do okna. – Dzięki za konspirację, Eron.

Pierwszy zbójca wykrzywił się i uderzył się dłonią w czoło.

– Jak tam smok? – zapytał szybko, pokrywając zmieszanie. – Śpi?

Elik i Zen wyjrzeni przez okna.

– Śpi. – Pokiwali zgodnie głowami.

– Paaasiuuu! – rozwrzeszczała się natychmiast Księżniczka, przypominając sobie poniewczasie o swoim głównym obrońcy. – Paaasiuuu!

Jezioro zabułgotało dosyć niemrawo w odpowiedzi. Powierzchnia wody zafalowała, uniosła się nieco, aż wreszcie rozstała się z pluskiem przed dźwigającym się leniwie ciałem smoka.

– Mniam? – zachrypiała Paskuda, rozglądając się wokół pytająco i mrugając zaspanymi ślepiami.

– Tuuutaaj! – zawołała Księżniczka, zrywając się z łóżka i biegnąc ku oknu. – U mnie w Wieży! Bandyci! Ratunku!

Eron pochwycił ją w pół, powlókł z powrotem do łóżka i posadził na wymiętej pościeli.

– Nic z tego – oznajmił zdecydowanie. – Najpierw nasze warunki. Uspokój smoka, bo... – zawiesił głos znacząco.

– Jeżeli Księżniczce spadnie chociaż włos z głowy... – zapienił się za drzwiami Strażnik – nie znajdziecie miejsca na tej ziemi, gdzie moglibyście się ukryć przede mną! Czarni Mściciele to przedszkole w porównaniu z tym, co ja wam zrobię! Spróbujcie ją tknąć choćby palcem!

Zbójcy przyjrzeni się swojej brance dość krytycznie. Zarumieniła się wstydliwie pod ich szacującymi spojrzeniami. Mężczyźni popatrzyli po sobie pytająco i jednocześnie z lekka pokręcili głowami.

– Nic jej z naszej strony nie grozi. – Eron podsumował tę niemą naradę z cieniem rozczarowania w głosie. – Oczywiście, o ile wypełnicie nasze żądania. Jesteśmy tu z pobudek ideowych, nie dla prywaty.

Księżniczka poczerwieniała jeszcze bardziej, tym razem przybierając dość urażoną minę, a Strażnik westchnął pod drzwiami z nieskrywaną ulgą.

– Jakie są te żądania? – rzucił pośpiesznie.

W sukurs przyszło mu pytające spojrzenie Paskudy, która dobudziła się wreszcie, przyczłapała pod Wieżę i zbliżyła pysk do okien, zaglądając ciekawie do środka.

– Jesteśmy Frontem Wolności! – oznajmił Eron patetycznie. – Dlatego też walczymy o szeroko rozumianą wolność, pod każdym względem i w każdym wydaniu... I dla każdego!

– Do rzeczy – przerwała mu Księżniczka oschle. – Jak rozumiem, bynajmniej nie dla każdego, bo o moją wolność wcale wam nie chodzi. Raczej jestem teraz podwójnie uwięziona, co bynajmniej uwolnieniem nie jest. Opuśćcie więc sobie całą tę waszą ideologię i mówcie wprost. Czego chcecie?

Zbójcy popatrzyli po sobie stropieni. Nie przewidzieli chyba takiego postawienia sprawy. Milczeli przez chwilę, zastanawiając się.

– Kwestię twojej wolności przedyskutujemy kiedy indziej – podjął wreszcie Eron, chrząkając z zakłopotaniem. – Przyjdzie czas i na ciebie. O, właśnie: uwolnimy cię na samym końcu i w ten sposób zwieńczymy naszą misję. Szczegóły później. – Rozejrzał się po towarzyszach, napotykał ich pełne aprobaty spojrzenia. – A teraz, do rzeczy. Nasze pierwsze żądanie: uwolnić smoka!

Księżniczka zamrugła oczami, pokręciła głową w zdumieniu i wpatrzyła się w zbójcę pytająco, jakby chciała się upewnić, czy ten aby nie żartuje.

Strażnik oderwał policzek od drzwi, potrząsnął głową, podłubał w uchu palcem. Przesłyszał się czy co?

Paskuda sapnęła gwałtownie, cofnęła się i przysiadła na ogonie w zdumieniu.

Twarze zbójców rozpromieniły się. Widocznie obmyślili ten manewr już na samym początku planowania akcji i nie mogli doczekać się jego wykonania.

– Drogi smoku! – zawołał Eron. – Podejdz tu bliżej!

Paskuda natychmiast przybliżyła pysk do okien, łypiąc ślepiami z prawdziwym zainteresowaniem.

– Trzymają cię tu w poniżających warunkach! – przemówił Pierwszy Zbój z patosem. – I zmuszają do wykonywania wyjątkowo niegodziwej pracy. Pożerasz szlachetnych rycerzy, którzy ci w niczym nie zawinili, a wszystko to po to, by wspierać żadnych władzy krwiopijców i chronić kastową nieskalaność córki swego ciemiężyciela!

Paskuda wbiła w niego zszokowane spojrzenie, po czym sapnęła ponownie i zamyśliła się.

– Mniam? – rzuciła wreszcie, bardzo nieśmiało i cichutko. – Mniam, ble? Buuu... – oznajmiła z żalem.

– Niestety, to prawda. Powinnaś więc natychmiast zerwać z tym nikczemnym procederem. Rozumiemy jednak, że kajdan niewoli nie da się odrzucić tak łatwo! – kontynuował Eron, każde jego słowo tchnęło niezgłębioną empatią – I może być ci trudno działać przeciwko dotychczasowym panom... Nie będziemy zatem nalegać na żadne zdecydowane akcje z twojej strony, droga Paskudo. Tak się bowiem nazywasz, prawda?

Paskuda popatrzyła na niego z wdzięcznością i pokiwała gorliwie łbem, rzucając również krótkie, ukradkowe spojrzenie w kierunku Księżniczki.

– Oto, co ci proponujemy: pozostań neutralna! – zaproponował Eron dość protekcyjnym tonem. – Pozwól nam działać na rzecz twojej wolności... A ja ci obiecuję, że twojej dotychczasowej pani włos nie spadnie z głowy, o ile oczywiście spełnione zostaną nasze żądania. W końcu, ona też tu jest poniekąd ofiarą dotychczasowego reżimu...

Paskuda pokiwała entuzjastycznie pyskiem, a Księżniczka popatrzyła na zbójcę ze zdumieniem, mieszanym z nieśmiałą nadzieją.

– Jestem ofiarą... – powtórzyła za nim machinalnie. – No, właściwie to tak...

– Nic ci to nie pomoże – przerwał jej Eron kategorycznie. – Tak czy inaczej, obecnie należysz do reżimu. Dla ciebie nie będziemy mieli żadnych względów. A nawet jeżeli jakieś, to dopiero na samym końcu. Na razie jesteś naszą zakładniczką i chyba nie muszę opisywać, co ci może grozić ze strony takich podłych zbójców, jak my. Jasne?

Księżniczka zwiesiła smętnie głowę, wzdychając żałośnie. Strażnik załomotał wściekle pięścią w drzwi.

– Ja tu wszystko słyszę! – upomniał zbójcę, trochę bezsensownie. – Niech mi tylko włos z jej głowy spadnie...

– Dalsze żądania – oznajmił Eron, nie podejmując dyskusji. – Zakładnik za zakładnika. Uwolnić Agrabiego, naszego mistrza i duchowego przywódcę.

– Niby jak to mam zrobić? – Księżniczka podniosła głowę, oburzona. – Nawet nie znam człowieka... Czy wyście nie pomylili Wieży przypadkiem?

– Agrabi jest przetrzymywany w lochu Księcia Pana – wmieszał się Alik z wyjaśnieniem. – Niby to za przywłaszczenie sobie powierzonych mu funduszy na zakup aprowizacji... Oczywiście, Księżę Pan zostawił mu te dukaty specjalnie. Wszyscy wiemy, że to nic innego, jak tylko polityczna prowokacja!

– Nasz mistrz przeszkadzał możliwym, wywalając im prawdę w same oczy – wycedził ponuro Eron. – Ale raz uwolnionej wolności nie da się zniewolić z powrotem! – wypalił z determinacją.

Jego kamraci z przekonaniem pokiwali głowami.

– Na dodatek żołdacy Księcia Pana zagarnęli te fundusze razem z Agrabim, nikczemnie plądrując jego kryjówkę! – zdenerwował się nagle Zen, siedzący dotąd cicho przy oknie w pobliżu toaletki. – A mieliśmy przeznaczyć je na spłatę długów i rozwój naszej organizacji... – Rzucił porozumiewawcze spojrzenie w kierunku Erona, który łaskawym skinieniem udzielił mu przyzwolenia. – Teraz Księżę Pan ma nam je oddać i to na dodatek podwójnie! – kontynuował więc ośmielony Zen. – To jest nasze trzecie i ostatnie żądanie. Jak na razie! – zastrzegł.

Księżniczka pokręciła głową, po czym schowała twarz w dłonie.

– To przegrana sprawa – westchnęła ciężko. – Ojciec nigdy nikomu nie odda ani potencjalnej ofiary, ani, tym bardziej, pieniędzy. Nie macie po co nawet zaczynać negocjować...

– Nie będziemy negocjować – oznajmił Eron poważnie, a jego koledzy przybrali marsowe miny. – Wysłaliśmy jednego z nas do Zamku. Nie będzie negocjował, na to jest stanowczo za głupi. Ma tylko przekazać, że jeżeli do jutra rana nie pojawi się tutaj Agrabi, sam, tylko z gotówką... Czy muszę ci mówić, co dalej? Chyba nie chcesz tego wiedzieć...

Księżniczka natychmiast podniosła głowę i wbiła w niego zaniepokojone spojrzenie.

– Masz dwadzieścia cztery godziny. – Zbój ściszył głos do scenicznego szeptu. – Do jutra rana. A potem... – Gwałtownym ruchem przesunął palcem wskazującym po szyi. – Chlast!

Księżniczka wzruszyła demonstracyjnie ramionami, które jednak lekko drżały. Paskuda parsknęła zza okna z wyraźnym protestem.

– Tylko tak mówię – złagodniał Eron natychmiast, odwracając się do smoczycy. – A ty pamiętaj, miałaś się nie wtrącać. Neutralność, moja droga, to jedyna otwarta ścieżka ku twojej wolności – zakończył patetycznie.

Paskuda poparskała jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się i poczłapała do jeziora, kręcąc we wzburzeniu łbem i coś sobie bulgocząc pod nosem. Zanurzyła się dosyć pośpiesznie i pozostała w głębinach.

– A więc mamy jasną sytuację – podsumował przywódca zbójców z nieskrywaną satysfakcją. – To teraz pozostaje nam tylko czekać. Agrabi będzie tu dziś wieczorem... Najpóźniej jutro rano, o ile Księżę ma jeszcze odrobinę oleju w głowie.



W oczach Księżniczki zakręciły się łzy. Zwiesiła smutnie głowę i pociągnęła parokrotnie nosem.

Strażnik odwrócił się i oparł plecami o drzwi, uderzając w nie tyłem głowy w geście pełnym bezsilnej rozpacz.

Zbójcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia, po czym w milczeniu posiadali na podłodze, na wszelki wypadek trzymając broń w pogotowiu. Rozpoczęły się długie, pełne napięcia godziny...

\*\*\*

Świt zastał ich w sytuacji niewiele zmienionej. Zbójcy wciąż okupowali komnatę na szczycie Wieży. Z początku starali się nieco rozruszać Księżniczkę, zapewniając dobrodusznie, że nie powinna tej całej historii traktować zbyt osobiście. Ta jednak siedziała cały czas na łóżku, wtulając się w kąt bez jednego nawet słówka. Nawet na propozycję zagrania w okręty celem zabicia czasu odpowiedziała jedynie wzgardliwym, wyniosłym ruchem głowy.

Zbójcy markotnieli więc coraz bardziej, nudząc się setnie i przemyślując posępnie, że ich arcygenialny plan być może wcale nie był aż tak genialny.

Strażnik zaś miotał się gorączkowo po schodach pomiędzy górną komnatą a własną izdebką. Wymyślił już był w międzyczasie sto tysięcy planów wydostania Księżniczki ze szponów oprawców. Niestety, żaden z nich nie nadawał się do realizacji. Każdy mógł się bowiem zakończyć sceną, w której Księżniczka zawiera zbyt bliską znajomość ze zbójceckim nożem, a do tego Strażnik nie mógł absolutnie dopuścić. Odrzucał więc pomysł za pomysłem, klnąc pod nosem siarczyście. Gdyby chociaż miał do pomocy Paskudę... Ta jednak, skryta w jeziorze, nie dawała znaku życia. Być może faktycznie zaakceptowała swoją neutralność jako ścieżkę ku upragnionej wolności. W końcu Strażnik usiadł, zrezygnowany, pod drzwiami na górze, by przynajmniej nasłuchiwać i jakoś kontrolować sytuację.

Dniało coraz bardziej i bardziej nieustępliwie, świt nieuchronnie zmienił się w poranek, ten po jakimś czasie przeszedł w przedpołudnie... A wieści z Zamku wciąż nie było. Żadnych.

Wraz z upływem czasu atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Zbójcy co i rusz podchodzili do okna, wpatrując się w horyzont zmęczonym wzrokiem. Byli niewyspani i w dodatku głodni. Odmówili bowiem przyjęcia przygotowanego przez Strażnika posiłku, wietrząc w tym, nie bez pewnej dozy słuszności, jakiś podstęp. Czekali więc i czekali, coraz częściej zawieszając pytające spojrzenia na Eronie, który jednak uporczywie udawał, że niczego takiego nie dostrzega.

– No to co? – Nie wytrzymał wreszcie Rosz, stając przed prowodyrem w wyczekującej pozycji i rzucając znaczące spojrzenie w kierunku Księżniczki. – Ciach?

Eron powiódł po nim niechętnym wzrokiem, po czym pokręcił głową, bardzo, bardzo powoli.

– To zawsze zdążymy – rzucił z niejakim rozdrażnieniem w głosie. – Zresztą, ranek jeszcze się nie skończył...

– Tia, przecież dopiero za pięć dwunasta – zauważył Alik spod okna zgryźliwie. – Kupa czaasuu, nie ma co szaleć...

– Musimy dotrzymać słowa! – oznajmił Rosz z przekonaniem. – Inaczej nikt nie będzie traktował nas poważnie. Mówię ci, Eron: ciach!

Strażnik spiął się pod drzwiami. A więc jednak doszło do ostateczności. Chcąc nie chcąc, będzie musiał wdrożyć któryś z tych ryzykownych planów... Zbiegł kilka schodków w dół i powstał przez chwilę nieruchomo, oddychając głęboko i koncentrując się z całych sił. Wreszcie zamachnął się, jakby chciał wziąć rozbieg... Ale zatrzymał się w miejscu, usłyszawszy radosny ryk któregoś zbójcy.

– Jest! – darł się triumfalnie Alik, machając energicznie rękami w kierunku kropki, na horyzoncie. – Tak, to chyba on! To Ciamik!

Zbójcy stoczyli się przy oknie. Zapewne rozpoznali kamrata, zaczęli bowiem wymachiwać rękami, wydając przy tym przepelnione ulgą okrzyki.

Ciamik pędził ku nim co tchu, aż wreszcie zatrzymał się, zziębnięty, u stóp Wieży. Podniósł głowę ku kolegom, usiłując wydusić z siebie jakąś wiadomość. Nie zdążył.

Strażnik wypadł z Wieży w dzikim pędzie. Przetoczył się po przybyszu jak burza, błyskawicznie krepując go i kneblując. Wreszcie rzucił swoją ofiarę na ziemię i powiódł triumfalnym wzrokiem po twarzach pozostałych zbójców, z niepokojem obserwujących tę scenę z góry.

– No to mamy jeden – jeden – oznajmił poważnie. – Zakładnik za zakładnika. Idziecie na to?

Pokręcili przecząco głowami.

– Nie opłaca się. Księżniczka jest zbyt cenna – orzekł z przekonaniem Eron.

Więzień zaczął się gorączkowo miotać u stóp Strażnika. Próbował coś wykrzyknąć, pomimo dławiącego go knebla. Rzucił się i szarpał zawzięcie, nie reagując na uspokajające kopniaki, którymi tamten zaczął go częstować obficie.

– On chyba ma coś ważnego do powiedzenia – domyślili się zbójcy na górze. – Może go odknebluj chociaż, co? – zaproponowali.

– Najpierw uwolnijcie Księżniczkę – odpalił Strażnik twardo. – Potem ponegocjujemy.

Przybrał bardzo zawziętą minę i spojrzał do góry z wyraźnym wyzwaniem.

– Zupełnie się nie znasz na negocjacjach – westchnął w odpowiedzi Eron, kręcąc głową z rozczarowaniem. – Jak ją uwolnimy, to nie będzie już po co negocjować, prawda? No. Ale jak chcesz, możemy ją zakneblować a potem odkneblujemy z powrotem. Żebyś wtedy ty mógł odkneblować naszego.

Strażnik popatrzył na niego ponuro, najwyraźniej zmuszony do uznania tej argumentacji. Westchnął ciężko, po czym pochylił się i zdecydowanymi ruchami rozkneblował złoczyńcę, klnąc przy tym co niemiara.

– Jada tutaj Czarni Mściciele! – zakrzyknął pojmany, kiedy tylko mógł mówić. – Oj, będzie gorąco! Zrównaj Wieżę z ziemią, tak mówili!

– Jak to? – zapytał Eron, nie kryjąc zdenerwowania. – Jak to? – dołączyli doń natychmiast pozostali.

– Bul bul? – rzuciła niespokojnie Paskuda, wynurzając się pośpiesznie z jeziora.

– Co znowu spieprzyłeś, młody? – z udręką wymamrotał Alik, chwytając się oburącz za głowę. – Z tobą to zawsze tak, same kłopoty...

– Niczego nie spieprzyłem, bracie! – odparował Ciamik z oburzeniem, przekręcając się z pleców na bok. – Poszedłem do Zamku, jak było ustalone! I przekazałem wszystko tak, jak miało być! A potem uciekłem szybko i oto jestem... – popatrzył w górę na Strażnika. – Związany i bezbronny, wydany na pastwę tego sługusa krwiopijców! Co WY spieprzyliście tym razem? Mielicie go unieszkodliwić przecież! Rosz, to było twoje zadanie! I co się z nim stało?

– Nie wypił tej herbaty jednak... Wiesz, tej, co ją zostawił na murku wieczorem... Albo wypił za mało – odmruknął niechętnie Rosz. – Zapomniałem sprawdzić... A potem, no, potem już było za późno i my tu a on tam, no i wiesz... tego...

– Ale skąd Czarni Mściciele? – przerwał mu Eron zniecierpliwiony. – Jak przebiegała twoja misja? Ciamik, raportuj!

– No więc... tego... – wezwany przybrał dosyć niepewną minę. – Pobiegłem do Zamku no i dotarłem tam strasznie wcześnie... A ustalaliśmy przecież, że nie możemy im dać za dużo czasu na reakcję, bo jeszcze coś uknują... No to przespałem się trochę w tej naszej starej bazie, wiecie, tej fajniejszej, a że byłem zmęczony no i zdenerwowany, to ciut długo mi się zeszło. Więc jak się obudziłem rano, to już dwadzieścia cztery godziny minęły, co nie, więc poszedłem prosto do Księcia Pana i powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Ale się wściekł! Więc ja od razu myk i przybiegłem tutaj. A oni tam... Powiesili Agrabiego od razu. No a teraz szykują się na nas, rzecz jasna. Czarni Mściciele, mówiłem przecież.

– Co powiedziałeś Księżciu Panu? – podejrzenie spokojnym, lodowatym tonem zapytał Eron.

Ciamik rozejrzał się dosyć nerwowo po okolicy, której głównym elementem widzianym z jego perspektywy były buty Strażnika. Uznał je chyba za nadzwyczaj interesujące, bowiem zaczął się w nie wpatrywać z napięciem.

– Co powiedziałeś, Ciamik?! – wrzasnął Eron, tracąc panowanie nad sobą. – Co znowu pokręciłeś, ty cholerna ciamajdo?

Zza jego pleców wychyliła się ciekawie Księżniczka, nie zdoławszy już dłużej wytrzymać w swojej królewskiej obojętności.

– Ooo... – powiedział Ciamik, wybałuszając na nią w zdumieniu oczy. – He?

– Co po-wie-dzia-łeś Księ-ciu Pa-nu! – wyskandowali zbójcy chórem. – Cia-mik!

– Przecież nie tak miało być! – zakrzyknął indagowany z wyraźnym protestem. – Czemu nie dotrzy maliście słowa? Mielicie ją... tego... ciach... skoro świt! No to ja tak właśnie powiedziałem.

Strażnik pokiwał powoli głową, patrząc z góry na swego więźnia. Domyślił się, jak należałoby ustawić ten element łamigłówki. .

– Powiedziałeś, że Księżniczkę stracono o świcie, tak? – rzucił sucho. – A potem wysunąłeś listę żądań...

– Dokładnie! – potwierdził Ciamik gorliwie. – Tak, jak to miało być. Mieli ją stracić o świcie, a byłem tak trochę jakby później, to myślałem, że już po wszystkim. Powiedziałem więc Księżciu Panu, jak się sprawy mają, i wysunąłem listę żądań. Wypełniłem swoją misję skrupulatnie, co do joty.

– A teraz jadą tutaj Czarni Mściciele... – pokiwał głową Strażnik. – Aby pomścić Księżniczkę i zrównać Wieżę z ziemią.

– Zabiją wszystkich, których tu spotkają! – wykrzyknął Rosz, chwytając Erona za rękaw. – Uciekajmy!

– Przed Czarnymi nie uciekniesz – objaśniła go lodowatym tonem Księżniczka, po czym z godnością wycofała się w głąb pokoju i usiadła na łóżku. – Macie przerąbane, panowie. – dorzuciła, uśmiechając się z satysfakcją. – Tata właśnie spuścił ze smyczy swoje ulubione zwierzątka. Nie darują nikomu.

– A ty się tak nie ciesz! – pogroził jej Eron, odwracając się ku niej zapalczywie. – Wciąż jeszcze możemy cię... no wiesz... ciach!

Wzruszyła ramionami.

– To tylko pogorszy rodzaj przygotowanej wam śmierci – rzuciła wzgardliwie. – No i macie, czego chcieliście. Ponegocjujecie może? Z Czarnymi Mścicielami? Chętnie posłucham... – nie mogła sobie odmówić drobnej złośliwości.

Eron odwrócił się z powrotem do okna, uderzając pięścią we framugę desperackim gestem.

– A ty też się tam nie ciesz! – syknął w kierunku uśmiechającego się triumfalnie Strażnika. – Nie masz z czego. Zadyndasz razem z nami, stary! Jak znam Księcia Pana, nie będzie zadowolony z zenującego wręcz sposobu, w jaki zawałiłeś swoje obowiązki. Tak się dać podejść, wiesz, co...

Strażnikowi od razu zredła mina. Księżniczka otworzyła szeroko oczy z przerażenia i poderwała się z miejsca gwałtownie.

– On tutaj niczego nie zawałił! – zaprzeczyła zapalczywie. – W umowie o pracę ma napisane, że ma nie pozwolić nikomu mnie uwolnić... O zapobieganiu uwięzieniu, zwłaszcza podwójnemu, nie ma tam ani słowa!

– I komu chcesz to wcisnąć, dziewczynko? – parsknął Eron zjadliwie. – Zupełnie, jakbyś nie znała Księcia Pana... Wcale nie będzie patrzył na jakieś tam umowy. Powiesi Strażnika od razu, bez ceregieli. I smoka też każe zastrzelić, zobaczycie! – zapowiedział z goryczą.

Paskuda zabulgotała gwałtownie, po czym zaczęła się skwapliwie rozglądać po obecnych. Wreszcie zawiesiła pytające spojrzenie na Księżniczce, która w odpowiedzi jedynie popatrzyła na nią ponuro.

– Buuuu... – Paskuda zajęczała z początku cicho, potem coraz głośniejsze. – Chlip... Chlip... Buuuu...

Całe zbójcekie towarzystwo zaczęło przestępować z nogi na nogę, z wyraźnie narastającym niepokojem. Paskuda zaś buczała i chlipała coraz głośniejsze i coraz bardziej żałośliwie.

– Cicho, Pasiu – odezwał się nagle Strażnik, wykonując uspokajający ruch ręką. – Panowie! – rzucił powoli, z namysłem. – Mam pewien pomysł... Proponuję przystąpić do negocjacji. Tak, jak żeście chcieli od samego początku.

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem, ale i z nadzieją. Paskuda posłusznie przestała buczeć, choć ślepie miała wciąż załzawione.

– Punkt pierwszy – przypomniał Strażnik. – Uwolnić smoka.

Spojrzał pytająco na Księżniczkę. Ta załapała od razu. Powoli, z namaszczeniem, pokiwała głową.

– Pasiu, jesteś wolna – oznajmiła uroczyście. – Możesz iść, czy lecieć, dokąd tylko zechcesz.

Paskuda obejrzała się na nią ze zdziwieniem.

– Tak, Pasiu – powtórzyła Księżniczka z mocą. – Dokąd tylko zechcesz. I nikt nie może mieć o to do ciebie pretensji. Jesteś wolna. Masz na to moje książęce słowo.

Paskuda otworzyła szeroko ślepie, zabłysły nagłą radością. Pośpiesznymi uderzeniami skrzydeł wzbiła się do góry. Wykręciła piękny piruet i wywinęła salto, po czym, z wyraźną rozkoszą łopocząc skrzydłami, poleciała na zachód.

Patrzyli za nią, jak jej sylwetka maleje i maleje na tle horyzontu... a po chwili zatrzymuje się i powiększa z powrotem. Paskuda zawróciła. Być może na zachodzie nie spodobało jej się wystarczająco.

Zadarli głowy, kiedy przelatywała nad nimi, kierując się na wschód.

Potem jeszcze raz, kiedy poleciała na północ.

Na południe już jej się nie chciało.

Smoczyca wylądowała pod Wieżą, patrząc na nich oskarżycielsko. Przeszła z nogi na nogę, najwyraźniej bardzo sfrustrowana. Podreptała jeszcze parę kroków w prawo... Potem w lewo...

– Ble! – oznajmiła nagle stanowczo, po czym pomaszerowała wprost do jeziora.

Skryła się pod powierzchnią wody, burcząc z ogromnym niezadowoleniem. Księżniczka i Strażnik uśmiechnęli się do siebie ukradkiem.

– No dobrze. To teraz... Punkt drugi – powiedział Strażnik, poważniejąc. – Zakładnik za zakładnika.

Pochylił się i sprawnie porozcinał więzy Ciamikowi. Ten usiadł od razu i zaczął rozcierać ściernięte dłonie.

Zbójcy w komnacie pojęli wreszcie jego chytry plan i rzucili się natychmiast do drzwi. Alik poszperał chwilę przy zamku, odblokował go i otworzył wyjście na oścież, zapraszając Księżniczkę szarmanckim

ukłonem. Wybiegła więc czym prędzej, potknęła się na schodach ale utrzymała równowagę, dotarła na dół i rzuciła się na szyję Strażnikowi. Ten przytulił ją z nieskrywaną ulgą i kontynuował grę.

– Punkt trzeci... – powiódł wzrokiem po zbójcach, którzy wysypali się z Wieży w ślad za Księżniczką.  
– Kasa.

Oczy rozbłysły im w nagłej nadziei.

– Nic z tego. – Pokręcił głową Strażnik zdecydowanie. – Słuchajcie, wy też musicie pójść na jakieś ustępstwa. Wypełniliśmy dwa z waszych trzech żądań. Chyba wystarczy.

Popatrzyli po sobie, nie kryjąc rozczarowania. Milczeli posepnie przez jakiś czas, przeżywając gorzkie myśli.

– No, cóż... – westchnął wreszcie Eron. – Chyba możemy to nazwać sukcesem, nieprawdaż? – rozejrzał się po towarzyszach niepewnie. – Dwa z trzech żądań, to wynik całkiem niczego sobie...

Pokiwali głowami w milczeniu.

– Ale straciliśmy mistrza! – przypomniał Ciamik. – I co teraz będzie?

– Pamięć o nim nigdy nie zaginie – zaręczył Eron natychmiast. – A poza tym kto wie, może znajdziemy nowego... Spotkamy go pewnego dnia na naszej ścieżce...

– Z tym to raczej ostrożnie – zaprotestował Rosz. – Po co nam jacyś obcy mistrzowie, zresztą z takimi nigdy nic nie wiadomo. Wybierzmy sobie kogoś z nas, będzie nam z tym lepiej.

Zgodnie pokiwali głowami, po czym zaczęli przyglądać się sobie nawzajem w napięciu.

– Zen – zawyrokował Eron. – Moim zdaniem najlepiej się nadaje. Siedzi cicho, niedużo mówi, ale jak coś powie, to z sensem.

Zen uśmiechnął się skromnie, pokiwał głową, popatrzył w niebo.

– Takiego mistrza nam trzeba – poparł Alik tę kandydaturę natychmiast. – Dużo nam nie nabroi. Agrabiego to się słuchać nie dało czasem. Zwłaszcza jak się rozkręcił... Czy któryś z was w ogóle rozumiał, o co mu tak naprawdę chodziło?

– No jak to o co? – mruknął Zen zdziwiony. – O kasę. Jak zwykle. Normalne. Nie?

– Mistrzu, prowadź! – zakrzyknęli zbójcy, usatysfakcjonowani. – Takiego nam było trzeba! – Zaczęli go poklepywać po plecach gorliwie.

Zen stał w miejscu niewzruszenie, wciąż uśmiechając się skromnie. Księżniczka i Strażnik popatrywali na tę scenę z niejakim rozbawieniem, wciąż czule objęci.

– A teraz, skoro macie te najważniejsze wybory za sobą, to jazda stąd, i to już! – poradził Strażnik życzliwie. – Czarni są już pewnie niedaleko. I nie pojawiajcie się tu więcej, dobrze wam radzę...

– Jasne, jasne! – przytaknął Eron z przekonaniem. – Przeniesiemy naszą działalność na inny, bardziej podatny grunt. Krwiopijców nigdzie nie brakuje.

– Książę Gideford Anamirien z pewnością będzie miał wam wiele do zaoferowania w tym względzie – podsunęła Księżniczka perfidnie, mrugając porozumiewawczo do Strażnika.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i przytulił ją jeszcze mocniej.

– A my cóż, będziemy udawać, że się nic nie stało – obiecał. – Napad? Jaki napad? Skądże znowu! Złe języki, pomówienia! Niesprawdzone plotki! Przecież wszystko jest w porządku, wszyscy na miejscach, jak zwykle. Ja na dole, Paskuda w jeziorze a dama w Wieży... – mina mu zrzedła, umilkł dosyć raptownie.

– Jak zwykle – westchnęła Księżniczka z rezygnacją.

– No to my się będziemy żegnać! – wykrzyknęli zbójcy pośpiesznie, dostrzegając na horyzoncie tumany kurzu, wzbijane zapewne przez oddział Czarnych Mścicieli. – Miło się z wami negocjowało! Pa! – I popędzili w kierunku lasu co sił.

Księżniczka ze Strażnikiem pobiegli do Wieży. Wspólnymi siłami zamknęli i zaryglowali drzwi. Potem Strażnik omal nie spadł ze schodów, wracając do siebie co tchu. Tętent galopujących koni stawał się wręcz ogłuszający. Czarni Mściciele byli tuż tuż.

W ostatniej chwili Księżniczka dopadła kuferka z chusteczkami.

– Pomocy! Pomocy! – zawołała, pojawiając się w oknie Wieży. – Ach, to wy... – mruknęła z ostentacyjnym rozczarowaniem, odkładając na bok chusteczkę.

– Wasza Wysokość! – zachłysnął się zdumieniem dowódca Czarnych, dopadając Wieży na spienionym koniu. – Cała i zdrowa? Tutaj?

– A gdzie mam być? – zdziwiła się Księżniczka obłudnie. – Zawsze tu przecież siedzę...

– Chcieliście czegoś, szlachetny panie? – zagadnął uniżenie Strażnik, wychodząc ze swojej izdebki.

Czarny pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Znaczy się, wszystko w porządku? – upewnił się na wszelki wypadek. – Nic się specjalnego tutaj nie działo?

Strażnik i Księżniczka przybrali wyjątkowo głupie, zdumione miny. Pokręcili głowami przecząco.

– A gdzie smok? – rzucił jeszcze Mściciel podejrzliwie.

Paskuda wynurzyła się z jeziora, jakby tylko na to czekała, i plunęła na niego strumieniem ciepłej, nagrzonej przez lipcowe słońce wody.

– No tak. Wszystko jak zwykle – westchnął Czarny, teraz już całkowicie przekonany, po czym odwrócił się do kolegów. – No patrzcie, chłopaki, ale numer. Ten przygłup wprowadził nas w błąd!

– A my żeśmy powiesili tego szefa aprowizacji, Agrabiego. – Pokręcił głową jeden z nich. – Całkiem niepotrzebnie, jak się okazuje. No coś takiego...

– Eee tam, za coś mu się na pewno należało – pocieszył go dowódca. – Poza tym, dzięki temu jego następca będzie się lepiej starał. No i nareszcie coś się dzisiaj działo, do cholery!

– Fakt – pokiwali Czarni Mściciele głowami. – Niewiele, co prawda. Ale dobre i to...

Księżniczka i Strażnik zawiesili na przybyszach ostentacyjnie zmęczone i znudzone spojrzenia.

– No, skoro wszystko w porządku, to nic tu po nas – zreflektował się natychmiast dowódca Mścicieli. – Oddział, odwrót! Do widzenia, Wasza Wysokość! Miłego bytowania w Wieży!

Czarni zawrócili konie i skierowali się ku Zamkowi, kłusując leniwie.

– W sumie... Trochę szkoda, nie uważasz? – doleciały do Wieży strzępki ich rozmów.

– Kogo? Tego złodzieja ci szkoda?

– Nie, tej dzisiejszej akcji...

– Zdechniemy tu z nudów, jak tak dalej pójdzie...

– Racja, stary. Kompletnie nie ma co robić...

– Za dobrzy jesteśmy, ot, co... Teraz się nas wszyscy boją...

– A mówiłem, żeby coś spieprzyć, to może by było ciekawiej, a tak to co, sama nuda, nic się nie dzieje.

– Ej przestań, Gidefordowi nigdy nic nie spieprzyli, to i nam nie wypada.

– Oni też się nudzą...

– Jak zawsze, stary, jak zawsze...

– Taka praca...

Rozmowy ucichły wreszcie, sylwetki Mścicieli zniknęły za horyzontem.

Strażnik i Księżniczka jeszcze przez jakiś czas patrzyli za nimi w ślad. Potem wymienili porozumiewawcze spojrzenia i rozeszli się, każde na swoje stare, z dawien dawna określone miejsce.

Paskuda została. Siedziała tuż przy brzegu, do połowy zanurzona w wodzie, z bardzo skupioną miną.

Chyba o czymś myślała.

A może tak tylko chciała sobie posiedzieć.



## Ekonom

Księżniczka miała już dość.

– Wypuść mnie! – zażądała, wychylając się z okna Wieży.

– Bo spadniesz! – przeraził się Strażnik w odpowiedzi. – Nie wychylaj się tak wystająco!

– To spadnę! – oznajmiła, ale cofnęła się przezornie. – Mam już wszystkiego dość. I to ma być życie? – Dramatycznym gestem powiodła dookoła dłonią.

Krajobraz bynajmniej nie napawał optymizmem. Lato najwyraźniej postanowiło wrócić wcześniej do ciepłych krajów: spakowało manatki i wyjechało, pozostawiając po sobie bliżej nieokreślone zastępstwo. Nie była to jesień, nie opadały bowiem jeszcze liście z drzew, no i dni nie były aż tak zimne. Za to noce mogłyby spokojnie konkurować z listopadowymi pod względem chłodu oraz posępnego, przenikliwego wiatru, wyjącego bezustannie wśród chmur.

No i ciągle lało. I to właśnie w ten paskudny jesienny sposób, smętnym kapuśniczkim, powlekającym cały świat jednostajną szarością. Wszystko wokół taplało się w błocie, było śliskie, wilgotne i ponure.

I na dodatek jeszcze ten wiatr.

Zastępcza pora roku najwyraźniej cierpiała na depresję, która roznosiła się po wszystkich niczym zabójczy wirus.

Nawet Paskuda spędzała całe dnie, przyczajona w jeziorze, i tylko raz na jakiś czas dobywało się stamtąd jej pełne żalości bulgotanie.

– Nie wytrzymam! – łkała Księżniczka w pokoju na szczycie Wieży. – Wskoczę przez okno i tyle będziesz z tego miał!

Strażnik zupełnie nie wiedział, co ma zrobić w tej sytuacji.

– Ale czego ty chcesz, moja pani? – dopytywał bezradnie. – Dokąd pójdziesz, przecież wszędzie tak samo leje... A zresztą, przecież mi nie wolno, jak cię wypuszczę i coś się stanie, ty wiesz, co mi zrobią? Teraz na wszystko są procedury...

Księżniczka otarła oczy i siąknęła nosem, nieco bardziej pogodnie. Czuła, że Strażnik zaczyna się łamać.

– Wyjdę tylko na chwilę – poprosiła pokornie. – Przejdę się troszkę, to tu, to tam... Oczywiście, wszędzie z tobą! – zastrzegła. – Będziesz mnie miał cały czas pod kontrolą. Możesz mnie nawet trzymać za rękę... – uśmiechnęła się do swoich myśli ukradkiem.

Strażnik pokiwał głową. Myśl o przechadzaniu się razem, trzymając się za ręce, była kusząca... ale i zapowiadała kłopoty. Olbrzymie kłopoty. Ale cóż, trudno. Raz się żyje, nieprawdaż?

Zupełnie nie dam sobie potem rady sam ze sobą... – westchnął w myślach, po czym powiedział zrezygnowanym tonem:

– No to chodź. – I ruszył po schodach na górę.

Księżniczka rozpromieniła się natychmiast.

– Czekaj, ubiorę się! – zaświergotała, uszczęśliwiona, i pobiegła czym prędzej do szafy.

Miotła się wśród rzeczy dosyć chaotycznie, wyciągając niektóre z nich i rozrzucając je po pokoju. Najwyraźniej nie spodziewała się tak łatwego zwycięstwa i nie była nań właściwie przygotowana.

Po pół godzinie stania pod drzwiami Strażnik zniecierpliwił się nieco.

– To jak, idziemy? – rzucił rozdrażniony. – Wiesz, ja tu dużo ryzykuję. Te procedury, naprawdę...

Podbiegła do drzwi natychmiast, wiążąc jeszcze w pasie barwny szal.

– Otwieraj! – oznajmiła. – Już można.

Zazgrzytał więc kluczem w zamku i pchnął drzwi. Wysunęła się zza nich zwinnie. Strażnik oniemiał na ten widok.

– No, no... – wykrztusił wreszcie, kręcąc głową z podziwem. – A to dopiero...

Księżniczka okręciła się dookoła, prezentując powaby swego stroju. Przerobiła dosyć radykalnie jedną ze swych dostojnych sukni, w których tak bardzo jej było nie do twarzy. Oderwała znaczną część muślinów, powiększając dekol, przewiązała się w pasie, podkreślając nagle uwidoczną szczupłość talii... Strażnik przełknął ślinę ukradkiem.

Teraz to dopiero będę miał problemy, jęknął w duchu, po czym podał jej ramię szarmanckim gestem.

– Pani życzyła sobie pospacerować? – rzucił dwornie.

Skinęła uprzejmie głową, wyraźnie uradowana, i wsparła się na jego ramieniu skwapliwie.

Ruszyli w dół, po wąskich schodach, w pełnym nagłego skrępowania milczeniu. Wreszcie dotarli do drzwi, Strażnik pchnął je lewą ręką.

– A to co? – zapytał z oburzeniem mały, chudy człowieczek o szczurowatej twarzyczce, stojący naprzeciw nich tuż za progiem. – Co to się tutaj wyrabia?

Księżniczce zadrżały nagle wargi. Strażnik zaklął paskudnie w myślach. Oboje doskonale wiedzieli, kto to taki.

Książęcy Ekonom, jedna z najbardziej znenawidzonych postaci w grodzie. Obecnie specjalista od niezawodności procedur, który sam wynalazł to stanowisko. O jego błyskotliwej karierze szeptano wieczorami w karczmach i tawernach, nigdy nie podnosząc głosu.

– Chciałam... Potrzebowałam świeżego powietrza... – wyjąkała Księżniczka. – Słabo mi się zrobiło...

Ekonom pokiwał głową, po czym obrócił się na pięcie i w dwóch susach dopadł stojącego nieopodal, ciężko objuczonego osiołka. Poszperał w bagażu, wyciągając po chwili opastę tomiszczę.

– Słabo, tak... – Wertował wśród stron, aż wreszcie znalazł żądany akapit.

Pokiwał z zadowoleniem głową, zamknął księgę, przytrzymując odnalezione miejsce wskazującym palcem lewej ręki, i oznajmił dobitnie:

– Procedury postępowania w razie choroby obiektu! – Wycelował prawy palec wskazujący w Strażnika.  
– Proszę!

– Eee... – wybełkotał tamten z przerażeniem. – No więc...

Ekonom patrzył na niego z wyraźną satysfakcją, po czym przysunął się, przybliżając palec niemalże do nosa Strażnika.

– No więc? – powtórzył. – Procedury postępowania w razie choroby obiektu to... – Wbił w niego pytające spojrzenie. – Co, nie znamy? – rzucił drwiąco. – W takim razie...

– Jak najszybciej udzielić obiektowi niezbędnej pomocy! – wypalił więc Strażnik pośpiesznie, a widząc, jak Ekonomowi rzednie mina, improwizował dalej: – W przypadku, kiedy pomoc okazałaby się niewystarczająca bądź nieskuteczna, niezwłocznie powiadomić odpowiednie władze.

Ekonom opuścił palec. Milczał przez chwilę, mierząc Strażnika badawczym, nieżyczliwym spojrzeniem.

– Myślisz, że jesteś taki sprytny, co? – zasyczał wreszcie. – Mylisz się, mój drogi, i ja ci to udowodnię. Księżę Pan przysłał mnie tutaj celem ustalenia, czy aby Księżniczka jest wystarczająco bezpieczna. Jak na razie, mam co do tego poważne wątpliwości.

– Z pewnością nie czuję się w żadnej mierze zagrożona – oznajmiła Księżniczka wyniośle, uznając, że najwyższa pora na interwencję z jej strony. – Wręcz przeciwnie, od lat życia memu zdrowiu nie zagrażało najmniejsze niebezpieczeństwo. Mam nadzieję, że nie zamierzasz kwestionować mojej książęcej opinii? – dorzuciła z błyskiem w oku.

Strażnik zerknął na nią ukradkiem. Ten błysk przypominał mu aż nazbyt dobrze Księcia Pana i to w momentach, w których zdecydowanie nie należało wchodzić mu w drogę. Co jednak było dziwne, o ile u Księcia Pana nie znosił go szczerze, o tyle u niej ten błysk podobał mu się, i owszem... Zwłaszcza, kiedy była w tym stroju...

– Nigdy w życiu bym się nie ośmielił. – zaprotestował gorąco Ekonom.

Ja też... – westchnął Strażnik w duchu, po czym oprzytomniał i zawrócił myśli ku właściwemu tematowi rozmowy.

– Niemniej jednak... – ciągnął Ekonom. – Moim zadaniem jest uczynić wszystko, co tylko możliwe, aby osiągnąć całkowitą pewność co do dokładności i skuteczności sposobów przestrzegania

obowiązujących tu procedur. Albowiem tylko w ten sposób możemy być pewni, że naszej drogiej pani nie zagraża, bądź też w najbliższej przyszłości nie będzie zagrażać jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. – Skłonił się nisko. – Książę Pan polecił mi przygotować pełny raport, osobiście i z jak największą starannością. Mniemam, że przywiodły go ku temu ostatnio krążące plotki, jakoby Wasza Wysokość została uwięziona tu, w Wieży.

– A to mi nowina. – Księżniczka wzruszyła ramionami, głos jej nawet nie zadrżał. – Jestem tu przecież uwięziona od lat, w tej Wieży właśnie...

Ekonom spieszył się nieco, najwyraźniej jego blef nie zadziałał tak, jak powinien.

– T-ta-ak, owszem... – rzucił niechętnie. – Ale ponoć odbyło się to za sprawą innego podmiotu niż właściwy. Podłe plotki, pomówienia, nic więcej, oczywiście. Głupie przechwałki pijanych złodziejasków. Ale takie wieści mogłyby wpłynąć, choćby pośrednio, na stan obecny... – zasugerował podchwytliwie.

– Bzdury! – skwitowała Księżniczka wyniośle. – Jestem tu uwięziona od lat i póki co, stan ten pozostaje bez zmian!

– W takim razie zapraszam z powrotem do Wieży – uciął Ekonom zdecydowanie, błyskawicznie odzyskując stracone pole. – Już samo to, że właśnie znajduje się Wasza Wysokość tu na dole, i to w tak zniszczonym, niekompletnym stroju, jest ewidentnym naruszeniem procedur... – Popatrzył na nią surowo. – Książę Pan nakazał, bym zajął się tym tematem bezzwłocznie. Proszę więc Waszą Wysokość o udzielenie mi wszelkiej niezbędnej pomocy i współpracy.

Zacisnęła gniewnie wargi, zdając sobie sprawę, że oponent wygrał tę rundę całkowicie. Podniosła więc dumnie głowę, obróciła się na pięcie i pomaszerowała w górę po schodach, uderzając w nie wściekle obcasami. Zatrzasnęła drzwi za sobą z hukiem, korespondującym w wyraźny sposób z jej obecnym nastrojem.

Strażnik został sam na sam z Ekonomem. Przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

– Już samo to, co teraz na ciebie mam, wystarczy, żeby cię pozbawić tej ciepłej posadki. – wycodził Ekonom z wyraźną satysfakcją. – Wydaje ci się, że skoro jesteś tak blisko Księżniczki, to już zrobiłeś niesłychaną karierę? Tak? Niestety, mylisz się: jesteś już na wylocie. A poza tym, mój drogi... – Pochylił się ku niemu i poinformował konfidencjonalnym szeptem: – Poszperam jeszcze. Może znajdzie się i tyle, żeby zaprowadzić cię na szubienicę, kto wie... – Udał, że popada w rozmarzenie.

– Zabiję cię – syknął Strażnik w odpowiedzi, oczy jarzyły mu się wściekłością. – Nie wiesz jeszcze, z kim masz do czynienia. Może i nie jestem aż tak sprytny jak ty, niemniej jednak potrafię to i owo... Będziesz konał w męczarniach.

– Nie radzę. – Roześmiał się tamten z teatralną beztroską. – Książę Pan każe wtedy powiesić całą twoją rodzinę, aż do kuzynostwa drugiego stopnia włącznie. – Zmierzył zamilkłego raptownie Strażnika wymownym spojrzeniem. – No i spali całą twoją wioskę... Bo ty ze wsi jesteś, prawda? Od razu widać... – Pokiwał głową, po czym ziewnął ostentacyjnie i popatrzył na drzwi izdebki. – Zgodnie z procedurami, jesteś zobowiązany odstąpić swoją kwaterę wyższemu rangą dostojnikowi. Chyba nie masz wątpliwości, który z nas jest wyższym rangą dostojnikiem? – Wykrzywił usta w lekceważącym półuśmiechu, po czym odwrócił się w kierunku jeziora. – Ciekawe, gdzie się podziewa ten przygłupi, leniwy smok – rzucił głośno, przypatrując się nieruchomej tafli wody. – Rozpakuj mi rzeczy i przenieś do pokoju – polecił

Strażnikowi, nie odwracając się nawet ku niemu, tylko machając ręką w kierunku osiołka. – No i oporządź bydłatko. Znasz się na tym, nieprawdaż? – zapytał z wyjątkowo wzdrgniętą intonacją.

– Ty też jesteś ze wsi – pojął nagle Strażnik. – Dlatego tak się ciskasz. Dała ci szlachta popalić, i to nie raz... Nieprawdaż? – zaryzykował.

Ekonom spurpurowiał. Odwrócił się natychmiast i wbił w Strażnika pełne nienawiści spojrzenie.

– W odróżnieniu od ciebie i całej masy innych, ja zrobiłem karierę – syknął gniewnie, obrócił się na pięcie i pomaszerował w kierunku jeziora. – A twoja się właśnie kończy, zanim na dobre się rozpoczęła – dorzucił jeszcze, nie odwracając się.

Strażnik stał jeszcze przez chwilę w miejscu, patrząc za Ekonomem w ponurym, bezsilnym milczeniu.

\*\*\*

– Chyba go zabiję – wyszeptała Księżniczka, przechadzając się nerwowo po komnacie. – Tylko jak?

– Jakie są okoliczności, w których obiekt może być wypuszczony z komnaty? – Dobiął ją z dołu suchy, nieco skrzekliwy głos Ekonoma.

Wyjrzała ukradkiem przez okno, starając się pozostać niedostrzeżona. Wołała, żeby Ekonom nie odzywał się do niej w ogóle. Ten piekielny urzędnik potrafił dopieć do żywego nawet jej, książęcej córce. Niby zwracał się do niej grzecznie, ale sens jego wypowiedzi zawsze był w jakiś sposób obraźliwy. Czasami miała ochotę zaofiarować mu chusteczkę, żeby mógł sobie otrzeć jad z kłów. Milczała jednak, nie chcąc zaognić sytuacji. Obawiała się zaszkodzić Strażnikowi, który najwyraźniej miał poważne kłopoty.

Ekonom przechadzał się pod Wieżą, przepytując siedzącego przed nim na zydelku, niczym uczeń w klasie, podwładnego.

– Jakie są okoliczności, w których obiekt może być wypuszczony z komnaty? – powtórzył Ekonom już po pięciu sekundach milczenia Strażnika. – Wiesz czy nie?

– Pożar... Powódź... Trzęsienie ziemi... – zaczął tamten wyliczać pośpiesznie.

– Źle! – warknął Ekonom pogardliwie.

Zapanowała chwila miazdzącej ciszy. Tylko deszcz tętnił łagodnie o mur i framugi okna.

– Dlaczego źle? – rzucił Ekonom, wzdychając ostentacyjnie. – No?

Cisza.

– To są okoliczności, w których obiekt MUSI być wypuszczony z komnaty! – zawrzał Ekonom pełnym satysfakcji oburzeniem. – Będiesz sobie wtedy czekał na swoje: może? Może tak, może nie... Decyzję trzeba podejmować natychmiast!

Cisza.

– No, dobrze. – Ekonom powrócił do swojego zwykłego, suchego tonu. – A jakie wobec tego są okoliczności, w których obiekt MOŻE być wypuszczony z komnaty?

Znowu cisza.

– Nie ma takich. – oznajmił dręczyciel triumfalnie. – Obiekt pod żadnym pozorem NIE MOŻE być wypuszczony z komnaty, o ile NIE MUSI! Paragraf pierwszy, punkt pierwszy procedury! Nawet tego nie wiesz? Kto cię tu zatrudnił, co? Niekompetentny dureń jakiś...

– Książę Pan – warknął Strażnik w odpowiedzi.

Ekonom zamilkł gwałtownie, przebijając nerwowo palcami po brodzie.

– W takim razie z pewnością udało ci się w jakiś nikczemny sposób zamydląc mu oczy – stwierdził po chwili, powracając do równowagi. – Ale ze mną to ci nie przejdzie...

Znowu zapanowała cisza.

– Dobrze, dosyć na dzisiaj – oznajmił wreszcie prześladowca. – Sam nie wiem, po co cię pytam, przecież to jasne, że w ogóle nie znasz się na tym, co robisz. No ale cóż, takie są procedury. Muszę udokumentować każdą z tych twoich idiotycznych odpowiedzi... Idź już, zrób coś pożytecznego. Posprzątaj mój pokój, zajmij się osiołkiem. Do tego może się jeszcze nadajesz, chociaż, mówiąc szczerze, wcale nie jestem pewien. No ale cóż, ktoś to musi robić. Na wszelki wypadek wolę cię nie nawet nie pytać o pozostałe procedury.

– Zrzucę mu doniczkę na głowę, jak będzie przechodził pod oknem – wymyśliła wreszcie Księżniczka. – I powiem, że sama spadła, przypadkiem. Nie, nie mam doniczki... – stwierdziła ze smutkiem, rozglądając się po komnacie. – Może lustro... Tak, przeglądałam się, wzięłam do okna, żeby było lepsze światło. No, zobaczymy...

Podbiegła do ściany, spróbowała ruszyć wielkie, stare lustro zawieszona w grubych, pozłacanych ramach. Zasapała się, ale lustro ani drgnęło.

– Nie... – westchnęła smętnie. – To na nic. Co jeszcze, myśl, co jeszcze...

Nic więcej nie przyszło jej do głowy. Żaden inny sprzęt, jaki pozostawiono jej do dyspozycji, nie wchodził w grę: a to za duży, a to znów za mały... Księżniczka usiadła więc na łóżku i rozejrzała się wokół błędnym, zrozpaczonym wzrokiem.

– Nic, po prostu nic... – wyjąkała ze łzami w oczach. – Och, jestem zupełnie do niczego...

Rozszlochała się w głos, pełna porażającej świadomości, jak bardzo jest słaba, głupia i bezużyteczna.

Podobne zdanie o sobie zaczął mieć również Strażnik.

Na początku próbował się przemóc. W końcu, Ekonom też człowiek, powtarzał sobie z nieśmiałą nadzieją. Może się jakoś uda z nim dogadać. A biorąc pod uwagę spalenie rodzinnej wioski... Nie, Strażnik po prostu nie mógł do tego dopuścić. Musiał przynajmniej postarać się nawiązać jakąkolwiek współpracę.

Gorączkowo szukał więc odpowiedzi na pytania, którymi zadreślał go nieustępliwy urzędnik. Wkrótce jednak stało się jasne, że choćby nie wiem jak Strażnik się starał, nigdy nie będzie w stanie udzielić odpowiedzi poprawnych. No, może nie do końca błędnych, ale nadal nie tych, które udzielić był powinien. Powoli, lecz nieustępliwie wprawiało go to w stan całkowitego przygnębienia i utraty wiary we własne siły. Zwłaszcza że prawidłowe odpowiedzi okazywały się przecież tak proste...

Nocami, wśród wyjącego wiatru i szumiących kropel deszczu, Strażnik miotał się bezsilnie po swoim posłaniu z igliwia. Wpatrywał się w ciemność, zamieszkałą gdzieś pomiędzy gałęziami skleconego naprędce szałas i czuł, jak powoli, pomalutku, krok po kroku, pochłania go ona całego.

Znikąd ratunku, znikąd pomocy. Paskuda schowała się na dobre w jeziorze i nie wtykała zeń paszczy nawet na chwilę. Strażnik był przekonany, że doskonale słyszała wszystkie przeprowadzane przez Ekonoma interogacje. Zapewne więc nie chciała zostać następną w kolejce do gnębienia. Paskuda była owszem, dość ograniczona... ale bynajmniej nie głupia.

Strażnik został więc całkiem sam.

Księżniczka nie miała żadnej szansy na udzielenie mu jakiegokolwiek wsparcia. Wciąż siedziała zapłakana w swojej Wieży, do której dostęp był całkowicie kontrolowany przez Ekonoma. W końcu Strażnik przestał nawet spoglądać w kierunku okien Księżniczki. W końcu, kim on był dla niej, nikiem przecież, strażnikiem tylko, i to w dodatku tak dramatycznie nieudolnym. Zamilkł więc, nawet sam przed sobą, odwrócił się i spalił za sobą mosty marzeń. Zupełnie tak, jakby jego poprzednie życie było niczym więcej jak tylko snem... A teraz przyszło brutalne przebudzenie.

– Myślisz, że jesteś taki sprytny? – powtarzał wciąż Ekonom pogardliwie.

I pisał, wciąż pisał, raport za raportem.

\*\*\*

Wreszcie przestało padać. Dawno oczekiwane słońce wychyliło się zza chmur. Cóż z tego, miny mieszkańców Wieży nie pojaśniały od tego ani trochę.

Kartoteka uchybień Strażnika osiągnęła już grubość opasłego tomu, który Ekonom wertował właśnie z nieskrywanym zadowoleniem.

– No dobrze... To dzisiaj przerobimy procedury obsługi smoka – oznajmił radośnie. – Opisz, jakie podejmujesz akcje, żeby nie zostać przez niego pożartym.

Strażnik popatrzył w niebo. Takie było piękne, takie niebieskie... i ani jednej cholernej chmurki. No, cóż. Fajny był ten świat, szkoda będzie się z nim żegnać. Teraz tylko trzeba wytrzymać, wytrzymać do końca, zanim nie przyślą jakiegoś zmiennika, który by należycie zadbał o Jej ochronę... Strażnik westchnął, powracając wzrokiem na ziemię i sterczącego przed nim jak zły duch prześladowcę. Nie zamierzał już z nim rozmawiać, co to, to nie.

– Prawidłowa obsługa smoka to niesłychanie ważny temat! – skarcił go Ekonom. – Smoki, z natury swojej, są bardzo niebezpiecznymi stworzeniami. I nie mówię tu tylko o smoczej gorączce, na pewną ją miałeś jak tylko zacząłeś tu pracować... Mówię o prawdziwym zagrożeniu! Czy zdajesz sobie sprawę, że smok może cię pożreć w każdej chwili? Hej, mówię do ciebie! – podniósł głos. – Ty offermo!

Strażnik zignorował jego zaczepki. Ekonom zachowywał się niczym typowy szkolny dręczyciel, wyzywający się na słabszym koledze. A nie był przecież osiłkiem, wręcz przeciwnie: drobny, chudy, słabowity. Wątpliwe więc, żeby nauczył się tego w młodości, w szkole prędzej byłby ofiarą, niż katem. Zresztą, kto wie, może właśnie za młodu był dręczony i teraz się za to wszystko odgrywa? Strażnik westchnął znowu i pokiwał głową. Nabierał jakiegoś takiego filozoficznego dystansu do otaczającej go rzeczywistości.

– Smoki są od tego, żeby pożerać! – wykrzykiwał Ekonom, niezrażony jego biernym oporem. – Taka jest natura smoka!

– Pasia nikogo już nie pożera! – nie wytrzymała Księżniczka, wtrącając się z wysokości swojego okna. – Ostatnio... hm... przekonano ją, że jest to ze wszech miar niewłaściwe... – urwała, żeby nie powiedzieć za dużo o okolicznościach, w jakich odbyło się przekonywanie.

– Ależ smok powinien pożerać! – zaprotestował żywo urzędnik. – Taka jest jego dziejowa misja, taki jest sens jego istnienia!

Woda w jeziorze zabulgotała gwałtownie. Paskuda wystawiła pysk nad powierzchnię i wbiła w Ekonoma uważne spojrzenie. Nie zauważył tego nawet, zajęty sobą i własnym przedstawieniem.

– A ten tu obwieś tak sobie lekceważy wszystkie zasady bezpieczeństwa i higieny pracy w warunkach szczególnej troski! – Ekonom wciąż nie posiadał się z oburzenia. – Na co ty liczysz, co? – zwrócił się wprost do Strażnika. – Że rodzina dostanie po tobie odszkodowanie? Za pożarcie przez smoka, nigdy w życiu. Smok jest od tego, żeby pożerał, z definicji. Prawo mówi wyraźnie: winnym aktu pożarcia przez smoka jest tylko i wyłącznie sam pożarty. Nie zachował bowiem odpowiednich środków ostrożności, gdyby bowiem tak uczynił, nie doszłoby do jego pożarcia. A zatem... – Odwrócił się nagle w stronę jeziora, kątem oka ułowiwszy jakiś ruch.

Paskuda wyprostowała się błyskawicznie i pochwyliła Ekonoma w paszczę jednym, precyzyjnym ruchem. Nawet nie zdążył krzyknąć.

Gadzina zachrupała, pomieściła go przez chwilę w pysku, po czym odwróciła się i podreptała w krzaki.

– Ble – powiedziała, wypluwając krwawą miazgę na śmietnik. – Mniam, ble, tfu! – Wzdrygnęła się z odrazą.

– Pasiu... – wyszeptał Strażnik z miną człowieka, któremu cofnięto właśnie wyrok śmierci. – Pasiu, kochana...



– Pasiu... – wyjąkała Księżniczka przez łyzy.

Paskuda obrzuciła ich oboje pytającym spojrzeniem.

– Ghrr? – rzuciła niepewnie. – Mniam?

– Dobrze zrobiłaś, kochanie! – uspokoiła ją natychmiast Księżniczka. – Bardzo dobrze. Sam mówił przecież: winnym pożarcia przez smoka jest tylko i wyłącznie sam pożarty.

Paskuda pokiwała triumfalnie łbem i wykrzywiła paszczę w szerokim, gadzim uśmiechu. Najwyraźniej jednak słuchała Ekonoma, i to wyjątkowo uważnie.

– Nikt nie może mieć do nas żadnych pretensji. – Księżniczka popatrzyła na gadzinę z wdzięcznością. – To się świetnie składa, nieprawdaż? – głos jej się załamał w niewysłowionej uldze.

– Wręcz doskonale! – stwierdził Strażnik, wciąż nieco oszołomiony. – Tylko trzeba będzie to zaraportować odnośnym władzom, koniecznie spalić najpierw te jego bzdurne wypociny i... cały problem z głowy... – Potrząsnął głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło.

Rozejrzał się wokół, jakby ze zdumieniem chłonąc otaczający go świat. Ekonoma nie było, zniknął równie nagle, jak się pojawił. Słońce świeciło, drzewa i kwiaty wychynęły już z powodzi błota i szarości, powracając do własnych barw, ptaki śpiewały... A Księżniczka łkała cicho na gorze.

– Pani moja – powiedział nagle Strażnik, bardzo dziwnym tonem. – Czy masz może ochotę się przejść?

Umilkła natychmiast, zaskoczona. Rozejrzała się wokół w popłochu, natrafiając wzrokiem na uśmiechniętą paszczę Paskudy. Ta wykonała zapraszający ruch pyskiem. Najwyraźniej jej też znudziło się to ciągle siedzenie w jeziorze.

Nie namyślając się dłużej, Księżniczka pokiwała głową gorliwie, kierując ku mężczyźnie rozpromienione spojrzenie.

– No to się ubieraj! – rzucił Strażnik swobodnie. – Tak ładnie, jak ostatnio! – zaznaczył, po czym pomaszerował w kierunku Wieży.

Zdjął klucz z gwoźdza, po czym zaczął się wspinać po stromych, drewnianych schodach, prowadzących do górnej komnaty. Wreszcie zatrzymał się pod drzwiami Księżniczki, oparł się plecami o ścianę, nabrał głęboko powietrza w płuca i wypuścił je z dojmującą satysfakcją.

– Pierdolę procedury! – obwieścił triumfalnym szeptem.

## Zapalmy choinkę

Księżniczka wtuliła się w ciepłe, mocne ramiona Strażnika. Oparła czoło o jego policzek, przycisnęła ucho do szerokiej piersi. Spokojne, miarowe bicie jego serca obiecywało bezpieczeństwo, czułość, być może coś jeszcze? Nie wiedziała.

Stukot serca przyspieszył nagle, a Strażnik przycisnął ją mocniej i pochylił głowę, niby przypadkiem przysuwając usta w pobliże jej warg. Zadrżała, pełna radosnego, choć niespokojnego oczekiwania. Przynęła się do niego jeszcze bliżej i wtedy...

Usiadła na łóżku, serce jej łomotało. Oddechy goniły jeden za drugim, jakby znów nazbyt pośpiesznie wbiegła po schodach swojej Wieży. Wspomniła jeszcze świeży w pamięci sen, po plecach przebiegł jej pełen niepokoju dreszcz.

– Ojej – wyjąkała, chowając w dłonie spłonioną twarz. – Ojejejejej...

Wstała, podeszła do okna, ostrożnie uchyliła okiennicę. Okoliczne pola i lasy jawiły się jakby pokryte srebrem, od świeżego śniegu odbijał się łagodny, księżycowy blask.

Z na wpół zamrożonego jeziora dobiegało cichuteńkie bulgotanie. Paskuda sypiała teraz na samym dnie, gdzie woda była najcieplejsza. Jak wszystkie gady, nie znosiła niskich temperatur, chociaż jej smoczy metabolizm pozwalał jej nie zapadać w zimową anabiozę.

Z izdebki u stóp Wieży nie dochodził żaden dźwięk. Strażnik nie chrapał, a może go tam wcale nie było? Od kilku dni albo siedział zamknięty u siebie, albo gonił do lasu i spędzał tam długie godziny. I bynajmniej nie raczył podzielić się z nią wiadomością, co też tam się dzieje takiego ciekawego.

Księżniczka westchnęła ciężko. Domknęła okiennicę, wróciła do łóżka.

Nagle poczuła się tak samo nieszczęśliwa, jak parę lat temu, kiedy to na pierwszym balu nikt nie poprosił jej do tańca. Nawet pomimo – a może właśnie dlatego – że Księżę Pan uważnym, surowym wzrokiem lustrował młodzież zebraną na sali.

Leżała na wznak, czując, jak po twarzy płyną jej gorące, niechciane łzy.

\*\*\*

– Pobudka, pobudka! – Głos Strażnika odbijał się donośnym barytonem od kamiennych murów Wieży.  
– Przespałaś, o pani, już pół dnia... Zaraz prześpisz całe święta!

Księżniczka z trudem odemknęła zapuchnięte powieki. Dźwignęła się z łóżka, rzuciła przelotne spojrzenie w kierunku lustra, po czym odwróciła wzrok z niechęcią. Podreptała w kierunku miednicy z wodą, spojrzała na nią krytycznie. Na powierzchni szklona się cieniuteńka warstewka lodu.

– Bul bul bul! – radośnie obwieściła Paskuda za oknem, słychać było, jak kry rozstępują się przed nią z trzaskiem.

Księżniczka wzruszyła ramionami, po czym zaczęła obmywać bladą, tu i ówdzie popstrzoną czerwonymi wysepkami przyszczy, twarz.

– Hmm, daj trochę w prawo, Pasiu! – dochodziły do niej stłumione komendy Strażnika. – Wyżej tą łapą, tak, i wystaw pazur. Ooo tak, myślę, że tak będzie dobrze!

Dokonawszy porannej ablucji, Księżniczka podeszła do okna. Uderzyła oburącz w okiennice, te rozstały się na boki gwałtownie, łomocząc o ścianę.

– Dzień do... – wykrzyknął Strażnik radośnie, po czym urwał momentalnie. – O rany – jęknął, przymykając na chwilę oczy, opanował się jednak błyskawicznie. – Piękną pogodę dzisiaj mamy... – powiedział, z widocznym wysiłkiem.

– A zapowiadali, że będziemy mieć mokrą Gwiazdkę – wycedziła Księżniczka z niezrozumiałą nawet dla samej siebie furią, po czym spojrzała gniewnie na Paskudę. – Podobno klimat się ociepla, wszystko przez te smoki, zieją ciągle ogniem, przez co narasta stężenie dwutlenku węgla w atmosferze i efekt cieplarniany gotowy!

Paskuda wybałuszyła na nią okrągłe ze zdumienia oczy. Stała właśnie w bardzo imponującej pozie, z na wpół rozłożonymi skrzydłami i prawą łapą opartą o dach Wieży, który nieco trzeszczał pod jej ciężarem.

– No i co się tak przyzysz? – rzuciła Księżniczka zjadliwie. – Zamówiłaś malarza, żeby ci portret do galerii młodych smoczych wystawił? Możesz się nie wysilać, mają tam pełno bogatszych, młodszych i ładniejszych, żaden smoczy kawaler się tutaj nie pofatyguje...

Paskuda zabrała łapę natychmiast, skuliła się i biegiem wycofała do jeziora. Zabułgotała żałośnie, ale tylko raz, i umilkła czym prędzej.

Strażnik pokręcił głową z nieskrywaną dezaprobatą. Otworzył usta, gotów wygłosić zdecydowaną reprimendę, ale popatrzył na bladoczerwoną, spuchniętą twarz Księżniczki i zamknął je z głośnym kłapnięciem.

Ona zaś skinęła głową wyniośle. Odwróciła się, majestatycznie przeszła do biurka. Zasiadła przed nim, całkowicie niknąc towarzystwu z oczu.

Otworzyła szufladę, wyjęła z niej dwie chusteczki. Na jednej widniało coś, co z grubsza można by uznać za karykaturę smoka. Symboliki postaci z drugiej chusteczki nie sposób się było domyślić, niejaką podpowiedzią mógłby być widniejący na środku krzyż, choć mógłby to być również miecz. Księżniczka popatrzyła na swoje pokłute palce.

– Beznadzieja! – warknęła gniewnie.

Zmięła w dłoni oba kawałki materiału, po czym zdecydowanym ruchem cisnęła je w dogorywający w kominku żar. Płomień pojaśniał od razu, pożerając chusteczki łapczywie.

– No i dobrze – oznajmiła, łamiącym się nieco głosem. – Tak będzie najlepiej, właśnie, że tak.

Odwróciła głowę na cichy, nieśmiały dźwięk pukania do drzwi.

-Tak? – rzuciła opryskliwie. – Co?

– Szykuj się, pani – wymamrotał Strażnik, nie wchodząc do środka. – Niedługo tu będą.

– Aha, wiem – oznajmiła tonem nie zachęcającym do podejmowania jakiegokolwiek dyskusji.

Nie odpowiedział nic, nie odezwała się już więc i ona. Wnet na schodach załomotały jego ciężkie kroki.

Znów wzruszyła ramionami. Podniosła się zza biurka, podeszła do szafy. Popatrzyła na zwisające żałośnie sukienki.

– Powinam mieć czarną – warknęła przez zaciśnięte zęby. – Jak czarna wdowa, czarną jak sama śmierć.

Ulotny, cichy tętent końskich kopyt sprawił, że odwróciła głowę w kierunku okna. Na horyzoncie majaczył charakterystyczny tuman. Czarni Mściciele, tylko oni potrafili jeździć tak spektakularnie.

Zaczęła się ubierać pośpiesznie, wyjmując pierwszą lepszą suknię, która wpadła jej w oko. Wszystko leciało jej z rąk, a dłonie jej drżały. Wreszcie pojawiła się w oknie, rozglądając wokół z niepokojem.

Paskuda biedziła się tuż obok, usiłując przybrać uprzednio wyćwiczoną, imponującą pozycję. Wystawiała w górę prawą łapę, ale ta ześlizgiwała się uparcie, obrywając poluzowane dachówki. Wreszcie smoczyca westchnęła boleśnie i zrezygnowała z dalszych wysiłków, przysiadając na ogonie, niczym zbity psiak.

Strażnik sapnął gniewnie, widząc, jak – zapewne jego zdaniem nazbyt łatwo – Paskuda się poddaje, ale nie odezwał się ani słowem. Stanął tuż pod oknem, oparty dumnie na najlepszym i największym mieczu z kolekcji. Nie okazywał ani odrobiny stresu, jak przystało na mężczyznę sprawującego całkowitą kontrolę nad sytuacją.

Kawalkada zbliżyła się do nich, wszyscy jej uczestnicy zatrzymali się idealnie w tej samej chwili. Zewnętrzny krąg Mścicieli rozwinął się w dwa równiutkie szeregi, podczas, gdy ich towarzysze z wewnętrzznego kręgu pilnie mierzyli we wszystkie strony ze swoich nowiusieńkich kusz.

Uszeregowani Mściciele błyskawicznie zsiadli z koni, po czym przebiegli Strażnikowi przed nosem, ignorując jego obecność, jakby ten nie istniał w ogóle. Wpadli do Wieży, ich zgrane kroki załomotały w izdebce i na schodach.

– Czysto! Czysto! Wchodzę... Czysto! – rozległy się głośnie komendy.

Po chwili czarno odziani mężczyźni wysypali się na zewnątrz. W równiuteńkim dwuszeregu ustawili się pod oknem, całkowicie zasłaniając Strażnika swoimi roslymi postaciami. Wtedy wewnętrzny krąg rozsypał się również, a pomiędzy ochroniarzy dumnie wyłonił się Książę Pan.

Powiódł wzrokiem po okolicy, wreszcie spojrzął w górę, na niemrawo machającą chusteczką Księżniczkę. Jego twarz natychmiast przybrała wyraz głębokiej dezaprobaty.

– Wesółych Świąt, moja córko – oznajmił oziębło, nie zsiadając nawet z konia.

– Wesółych Świąt, drogi ojczu – odparła Księżniczka niepewnym głosem. – Dziękuję, że się pofatygowałeś do mojej samotni...

– To jest tylko i wyłącznie twoja własna wina! – zawrzał Księżę Pan niekłamany oburzeniem. – Zrobiłem, co tylko mogłem, żebyś wreszcie złapała jakiegoś męża, a ty co?

Księżniczka przełknęła nerwowo ślinę, nie odpowiedziała ani słowem.

– Nikt cię nie chciał po dobroci, nikt a nikt! – kontynuował suweren gwałtownie. – Miałem więc nadzieję, że jeżeli ustawię cię w sytuacji, gdzie będziesz stanowiła jakieś wyzwanie, to może jakiś głupi rycerz się na to nabierze. Dałem ci najgłupszego smoka z miotu, żeby zadanie nie było ponad siły najtępszego szlachciury i co? – Przeniósł gniewne spojrzenie na przestępującą nerwowo z łapy na łapę Paskudę. – Jako smok jesteś do niczego, nawet sensownie zginąć nie potrafisz! – syknął. – I na dodatek zero manier, co to w ogóle za idiotyczne zachowanie, żeby obrywać dach na powitanie swojego pana? Coś mi się zdaje, że ta śmieszna imitacja skarbu, którą ci dałem w pakiecie startowym, to i tak za dużo, jak na tak niedorozwinięte bydlę! Swoją drogą, każdy normalny smok spaliłby się ze wstydu, siedząc na czymś tak żałośnie tanim!

– Buuu... – zajęczała rozpaczliwie smoczyca. – Buuuu!

Księżę prychnął gniewnie, po czym skierował wzrok z powrotem ku córce.

– Do tego dołożyłem ci najgorszego kmiota, jakiego miałem w służbie, nikt mu nie dorównywał nikczemnym pochodzeniem. – Machnął ręką w kierunku dumnie wyprostowanych szeregów swojej doborowej jednostki. – Rozstąpcie się, chłopcy.

Rozsunęli się natychmiast, odsłaniając nieco pobladłego, lecz wciąż wyprostowanego dumnie Strażnika. Księżę popatrzył na niego ze wzgardą.

– Trzeba być ostatnią piczą, żeby się tak dać zasłonić – zauważył zjadliwie. – No ale cóż, nie można za wiele wymagać od kogoś, kto się urodził w... Zresztą, nieważne, szkoda na to mojej głowy. – Spojrzał znowu w górę, na tkwiącą sztywno w oknie Księżniczkę. – Dzisiaj jest Wigilia, więc mam dla was prezenty.

Powoli powiódł wzrokiem po całej trójce, ich miny bynajmniej nie wyrażały zachwytu.

– Odrobinę radości proszę! – zażądał twardo. – Moglibyście chociaż docenić, że się tak staram...

Księżniczka i Strażnik rozciągnęli wargi w wymuszonym uśmiechu, choć ich oczy pozostały lodowato zimne. Paskuda zaś pojrzała na Księcia Pana spode łba.

– Mniam! – rzuciła tonem, który zdecydowanie oznaczał zupełnie coś innego.

Suweren uznał jednak te formalności za wystarczające.

– Otóż postanowiłem wam przedłużyć kadencję jeszcze o rok – oznajmił. – Przez ten czas, albo znajdzie się rycerz, który zabije smoka i strażnika, uratuje Księżniczkę i pojmie ją za żonę, albo... – Zawiesił głos w pełnej napięcia groźbie, po czym wypalił: – Panna pójdzie do klasztoru, a ja sobie adoptuję jakiegoś następcę, trudno. Strażnika odeślemy do pasania świń, a ze smoka zrobi się pieczone. Wszystko w temacie! – Zawrócił konia gwałtownie, po czym pomknął w kierunku zamku.

Czarne szeregi rzuciły się za nim natychmiast. Dowódca Mścicieli ustawił podwładnych w należywym kręgu kilkoma niemal niedostrzegalnymi ruchami rąk. Odwrócił się na chwilę, popatrzył na przełykającą łyżę Księżniczkę.

– Wesołych Świąt, Wasza Wysokość! – rzucił oficjalnym, służbistym tonem, ale na jego kamiennej twarzy zamigotał cień współczucia.

Zasalutował jej, odwrócił się i wraz z pozostałymi pocwałował w ślad za swoim panem.

\*\*\*

Księżniczka i Paskuda spojrzały jednocześnie na Strażnika, jakby stanowił ich ostatnią nadzieję. Z oczu płynęły im łzy.

– No to mamy ich z głowy na jakiś czas – powiedział tamten odrętwiałym tonem. – Już dzisiaj na pewno nikt tu do nas nie zajrzy. Chodźcie, zrobimy sobie święta. – Westchnął ciężko. – Nie mam sensu, żeby taki... ktoś nam je popsuł, prawda?

Powolnym, zmęczonym krokiem ruszył do swojej izdebki. Zatrzymał się na progu, popatrzył na smoczycę. Wymienili ze sobą krótkie, porozumiewawcze skinienia głów. Strażnik wszedł do środka. Paskuda zaś zamrugła ślipiami, odchrząknęła i zaskakująco dziarsko podreptała do jeziora.

Księżniczka została w oknie na Wieży. Wydawało jej się, że oto nagle zamieniła się w kamień, że właściwie to nie chce, nie czuje już nic. I że nic a nic nie ma żadnego znaczenia. I nie będzie miało, już nigdy.

Z tego stanu wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Proszę! – powiedziała głośno, powoli.

Klucz zazgrzytał w zamku. Drzwi otworzyły się, skrzypiąc niemiłosiernie, na progu pojawił się wciąż odświętnie wystrojony Strażnik.

– Wesołych Świąt moja... kochana pani! – Leciutkie wahanie przed ostatnią frazą było niemal niezauważalne. – Racz przyjąć ten drobny upominek od swego oddanego sługi!

Wyciągnął w jej kierunku ręce, demonstrując podarek. Popatrzyła uważnie, czując, jak zaczynają drżeć jej kolana. Prezent, no przecież. I to od niego... Prezent.

Nieduży mieczyk w skórzanej pochwie umocowany był do przepięknie plecionego, rzemiennego pasa. Strażnik musiał przesiedzieć wiele wieczorów nad tym swoistym dziełem sztuki.

– Jest przymocowany tak, że na pewno ci nie wypadnie – powiedział ze śladem zdenerwowania w głosie. – Ale wyjmuję się jednym pociągnięciem, o tak – zademonstrował szybko. – A teraz, proszę

sprawdź, czy dobrze leży. Bo rozmiar robiłem, rzecz jasna, na oko... – Chrząknął, wyraźnie skrepowany, po czym wyprostował ręce, podając jej prezent.

Wzięła pas, otoczyła nim swą smukłą kibić. Zaczęła się biedzić z zapięciem.

– Pozwól, pomogę – zaoferował się natychmiast.

Jego silne dłonie zaczęły sznurować rzemienie, od czasu do czasu muskając biodra. Serce zaczęło jej bić coraz śpieszniej, udawała jednak, że niczego nie zauważa. Nawet lekkiego rumieńca, jaki pojawił się na jego twarzy.

– Doskonale! – Odsunął się wreszcie i popatrzył na nią jaśniejącymi oczami. – A teraz wyjmij.

Schwyciła głownię, wyciągnęła miecz z łatwością. Wywinęła nim dość zgrabnego młynka.

– O, jak lekko chodzi! – wykrzyknęła radośnie. – Jest wspaniały, naprawdę!

– Masz do tego talent! – oznajmił, kręcąc głową z uznaniem. – Powinnaś być rozbójniczką na gościńcu, a nie siedzieć w tej Wieży. Jak słowo daję!

Przez twarz przemknął jej wyraz tęsknoty i smutku, pohamowała się jednak natychmiast.

– Mniaaam...? – rozległ się miękki głos za oknem.

Księżniczka odwróciła się, wciąż wywijając mieczem. Paskuda od razu cofnęła się przezornie.

– No już, już – powiedział Strażnik mitygująco. – Lepiej schowaj ten mieczyk, pani. Jutro cię trochę pouczę. Jak będziesz chciała, oczywiście! – zastrzegł się na wszelki wypadek.

– Jasne. – Potaknęła gorliwie, chowając broń do skórzanej pochwy. – No, co tam, Pasiu?

Smoczyca przysunęła się do okna i plunęła z entuzjazmem. Coś zadźwięczało i potoczyło się po podłodze.

– O, jaka piękna! – wyszeptęła Księżniczka, podnosząc z podłogi złotą, przedziwnie rzeźbioną bransoletę. – Dziękuję, Pasiu! Dziękuję, naprawdę dziękuję!

Nałożyła ją na przegub, jej ciężar przyjemnie otaczał nadgarstek. Spojrzała na Strażnika, patrzył na nią takim jakimś dziwnym, trochę posmutniałym wzrokiem.

– Oczywiście, tobie też dziękuję! – pojęła natychmiast.

W naglej, niemalże desperackiej decyzji podbiegła do niego, wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. Rozpromienił się nieskrywanym zadowoleniem.

Stanął na środku komnaty, popatrzyła na nich z uśmiechem... i nagle zamarła w przerażeniu.

– Ale ja dla was nic nie mam... – wyjąkała. – To znaczy miałam... Ale popsulam. – Poczzerwieniła ze wstydu.

– Nic nie szkodzi – odparł Strażnik natychmiast. – Naprawdę, nic a nic. – Spojrzał groźnie na Pasię, której wyrwało się pełne oburzenia prychnięcie.

– Bo ja wyszywałam... takie tam...- zaczęła bąkać nerwowo Księżniczka. – Ale kompletnie mi nie wyszło... No i na dodatek spaliło się dzisiaj rano, zupełnie przypadkiem...

– Nic nie szkodzi – powtórzył zdecydowanie. – A teraz zapraszam cię, o pani, na dół. Zapalimy sobie choinkę.

– Choinkę? – oczy zabłyśły jej ożywieniem. – Oj tak, tak, świetnie! – Spojrzała ukradkiem w kierunku Paskudy, której mina nie była już aż tak oburzona, niemniej jednak wciąż wyrażała sporą irytację. – Chodźmy, chodźmy!

Zeszli po schodach, wyszli na skrzypiący od mrozu śnieg. Powoli zapadał już zmrok.

Świeżo zrąbana choinka stała tuż za Wieżą, w specjalnym, metalowym rusztowaniu. Nie było jednak na niej ani jednej bombki, ozdóbki czy świeczki, nic. Księżniczka popatrzyła na Strażnika pytająco.

– Z braku odpowiednich materiałów... – oznajmił zdecydowanie – wybraliśmy rozwiązanie pośrednie. – Skinął ręką. – Pasiu... Zaczynaj, proszę!

Smoczyca przysiadła przed drzewkiem, skupiła się, jak przed niesłychanie ważnym zadaniem... I zionęła precyzyjnym strumieniem ognia.

Drzewko zajęło się natychmiast.

– Usiądź, pani. – Strażnik wskazał kilka skór, umieszczonych na drewnianych balach. – Choinka już się pali, a my pośpiewamy kolędy...

Księżniczka popatrzyła na płomienie, wesoło trzaskające na zielonych gałązkach.

– Chyba się musimy pośpieszyć z tymi kolędami – rzuciła nieśmiało. – Pasia rzuciła całkiem przyzwoitą temperaturą, to drzewko nam się zaraz skończy....

Strażnik wyduł wargi w wyjątkowo protekcjonalnym wyrazie twarzy.

– Przewidziałem i to – rzucił niedbale i machnął ręką w kierunku pobliskich pagórków. – Mamy zapas. Tylko przyciągnąć. Nic się nie martw, damy radę, mała... – urwał, zdając sobie sprawę z popełnionej gafy. – Mała sprawa, dla takich profesjonalistów, jak my z Pasią – dokończył składnie. – To co, śpiewamy? – Popatrzył na nią wyczekująco i wyciągnął dłoń zapraszającym gestem.

Pokiwała głową, podała mu rękę i pozwoliła, żeby przyciągnął ją ku sobie. Usiadła tuż obok, a on przykrył ją futrem troskliwie.

– Aha, byłbym zapomniał... – westchnął lekko. – Pasia uparła się, że ona śpiewa pierwsza. Może być?

– Ależ oczywiście – zgodziła się skwapliwie i uśmiechnęła się do wciąż nieco naburmuszonej smoczycy. – Zaczynaj, Pasiu!



Paskuda rozpromieniła się natychmiast. Wbiła ślepią w płonące drzewko, pomlaskała przez chwilę, odchrząknęła parę razy i zaczęła wyć. Głucho i zawodząco, jak to tylko smoki potrafią.

Strażnik i Księżniczka popatrzyli na siebie z uśmiechem.

– Wesołych Świąt! – powiedzieli jednocześnie.

A potem przytulili się do siebie i zatkali uszy.

## Pojedynek

Strażnik był czujny.

Obiecał sobie solennie, że nikomu już nie pozwoli się zaskoczyć.

Dlatego też już w chwilę potem, jak ziemia zadudniła odległym echem tętentu końskich kopyt, a na horyzoncie zamajaczyła grupa jeźdźców, on był gotów. Zbroja, hełm, miecz... Wybiegł z izdebki w pełnej gotowości bojowej. Zagwizdał głośno, ostrzegawczo. Nieomalże natychmiast Paskuda zabulgotała czujnie z jeziora, a Księżniczka wychyliła się z okna, ściskając w dłoni zdjętą z gwoździa chusteczkę.

Jeden rzut oka wystarczył, by cała trójka rozpoznała przybyszów.

Czarni Mściciele.

Księżniczka i Strażnik wstrzymali dech w piersiach. Oddział pędził ku nim z wyraźnym pośpiechem.

Co znowu?!

Dowódca Czarnych osadził spienionego konia, po czym zeskoczył z niego jednym, zręcznym ruchem.

– Wszystko w porządku? – zapytał pośpiesznie, obracając twarz ku Księżniczce.

– W jak najlepszym! – potwierdziła skwapliwie, nie kryjąc zdumienia.

– Z koni! – zakomenderował Dowódca, nie odwracając nawet głowy ku swoim podwładnym. – Obozowisko!

Czarni błyskawicznie znaleźli się na ziemi, po czym rozbiegli się wokół Wieży, w pozornym bezładzie. Jedni ściągali juki, drudzy wyrąbywali krzaki, inni jeszcze pobiegli nad jezioro, wypatrując pilnie czegoś na brzegu. Dowódca obrzucił ich raczej nieuważnym spojrzeniem i podszedł do Strażnika:

– Przejmujemy placówkę – oznajmił. – Tymczasowo.

– Co takiego? – zakrzyknęła Księżniczka z góry. – Ale dlaczego...

– Wojna – odpowiedział jej Czarny krótko, po czym zwrócił się z powrotem do Strażnika. – W twojej izdebce będzie centrum dowodzenia, zajmuję ją osobiście. Ty zamieszkas z chłopakami. Masz im nie przeszkadzać. Możesz pomóc... Jeżeli chcesz.

Strażnik ożywił się, oczy błysnęły mu radością.

– Pomóc Czarnym? Jasne! – Potaknął gorliwie. – To dla mnie zaszczyt...

– Świetnie – orzekł Dowódca. – Nazbierasz drew na ognisko, przyniesiesz wody... Oczywiście na zmianę z innymi, nie zamierzamy cię wykorzystywać. U nas w oddziale wszyscy są równi, jeżeli chodzi o podział tego rodzaju prac.

– A czy będę mógł... – Strażnik przełknął ślinę. – Wspomóc... Bojowo?

Dowódca obrzucił go uważnym, taksującym spojrzeniem.

– Nie mamy w zwyczaju korzystać ze wsparcia innych jednostek – odparł krótko. – Zaś żeby się dostać do Czarnych, trzeba przejść wyjątkowo ostrą, morderczą selekcję. No i przyjmowani są wyłącznie szlachetnie urodzeni. A ty raczej nie...

– Nie – westchnął Strażnik, spuszczać głowę.

– Nie musisz pomagać przy drewnie i wodzie, jeśli nie chcesz – oznajmił Czarny beznamiętnie. – Na pewno jednak będziesz musiał współpracować z nami, jeżeli chodzi o strategiczne cele obiektu, czyli ochronę Jej Wysokości. Wszystko, co o tym wiesz, przekażesz mojemu najlepszemu człowiekowi. Missil! – podniósł nieco głos.

Jeden z operatorów natychmiast pojawił się przy Dowódcy.

– Tak jest! – rzucił służbiście.

– Będziesz osobiście odpowiedzialny za bezpieczeństwo obiektu – zarządził Dowódca, zadzierając głowę do góry i przyglądając się Księżniczce badawczo. – Oczywiście, jeżeli Jej Wysokość zaaprobuje twoją kandydaturę...

Księżniczka popatrzyła na agenta uważnie. Wysoki, barczysty, przystojny... Wyrężył się przed nią służbiście, ale błysnął przy tym króciuteńkim, łobuzerskim uśmiechem, jakby nie zamierzał zbyt długo pozostawać na nazbyt oficjalnej stopie znajomości. Księżniczka roześmiała się w odpowiedzi, najwyraźniej zachowanie mężczyzny przypadło jej do gustu.

– Oczywiście! – powiedziała prędko, twarz jej pojaśniała. – Zgadzam się, jak najbardziej.

Missil uśmiechnął się szeroko i skinął głową w krótki, żołnierski sposób.

Strażnik poczuł nagle, jak lodowata fala jakiegoś takiego bezsensownego przerażenia wdziera mu się do żołądka, zaciska serce i wysusza usta. Gwałtownie przełknął ślinę.

– Będziecie współpracować – polecił Dowódca, patrząc wyczekująco na Strażnika i Missila. – Obaj jesteście odpowiedzialni za bezpieczeństwo obiektu. Jasne?

– Tak jest! – potwierdził Missil bez wahania, po raz kolejny strzelając zawadiackim uśmiechem w kierunku Księżniczki.

Strażnik zachrypiał niewyraźnie, po czym zasalutował słuźbiście.

– A czy mogłabym się wreszcie dowiedzieć, o co chodzi? – zapytała Księżniczka, znów odwzajemniając uśmiech agenta – Skąd, po co, jak i dlaczego? Co to za wojna?

– Księżę Gideford Anamirien dopomina się satysfakcji za śmierć brata – wyjaśnił Dowódca. – Gideford Anamirien Młodszy zginął bowiem, zatopiony przez naszego smoka. Jego starszy brat domaga się teraz odszkodowania w postaci części ziem oraz, ewentualnie, wykonania egzekucji na smoku.

– Jak to, przecież pożarciu przez smoka winny jest pożarty! – zaproponował Strażnik natychmiast. – O ile się orientuję, tak stanowi kodeks międzynarodowy, nie tylko lokalny...

– Pożarciu, owszem – przyznał Czarny. – Ale, niestety, nie zatopieniu. – Zamilkł, najwyraźniej nie chciał udzielać żadnych dalszych komentarzy.

– Przecież to tylko pretekst! – zawrzała oburzeniem Księżniczka. – Pożarcie czy zatopienie, co za różnica! Gideford korzysta z okazji, żeby się obłowić, ot, co!

– Nie do mnie należy polityka – stwierdził Dowódca sucho. – Dostaliśmy rozkaz, żeby zabezpieczyć Wieżę jako kluczowe stanowisko w świetle obecnego konfliktu. Jak na razie, Gideford wypowiedział nam wojnę... Ale nie przystąpił do żadnych działań militarnych sensu stricto. Trwa wymiana not dyplomatycznych, być może wszystko skończy się na Sądzie Bożym i Oficjalnym Pojedynku.

– To znaczy? – zapytała Księżniczka.

– Obie strony wystawią swoją reprezentację, która weźmie udział w pojedynku. Reprezentacja może występować w sile oddziału, wtedy jest to tak zwany Sąd Całkowity, bądź wystawiamy tylko jednego człowieka i jest to Sąd Ograniczony. Wynik pojedynku rozstrzyga o słuszności jednej ze stron.

– A kto wtedy wystąpiłby z... naszych? – zapytał Strażnik, truchlejąc w duchu, bo wydawało mu się, że już zna odpowiedź.

– Jeżeli oddział, to oczywiście my, Czarni Mściciele. Jeżeli zaś miałby być wybrany tylko jeden reprezentant... No cóż, to się jeszcze okaże – odparł chłodno Dowódca, ale szeroki, triumfalny uśmiech, który ogarnął twarz Missila wystarczył za wszystkie odpowiedzi.

Księżniczka popatrzyła z podziwem na agenta, po czym, najzupełniej dla siebie niespodziewanie, zarumieniła się. Cofnęła się więc czym prędzej do komnaty, spłoszona. Serce zaczęło jej bić jakoś tak dziwnie szybciej... Usiadła na łóżku i schowała twarz w dłonie.

– To zazwyczaj oznacza koniec audiencji – powiedział Strażnik nienaturalnie spokojnym głosem, z trudem obracając językiem w zaschniętych ustach.

Missil obrzucił go uważnym spojrzeniem.

– Dobrze znasz Jej Wysokość, prawda? – zapytał rzeczowo. – Potrzebuję wiedzieć absolutnie wszystko. Co lubi, czego nie, jakie zachowania darzy szczególnym poważaniem, a jakich wręcz nie znosi, no, rozumiesz: wszystko.

Strażnik powoli pokiwał głową. Dławiący ciężar opadał mu na piersi, z minuty na minutę przygniatając je coraz mocniej.

– Zostawiam was – oznajmił Dowódca Czarnych, odwracając się w kierunku izdebki Strażnika. – Współpracujcie. – Odszedł śpiesznym krokiem.

Obaj mężczyźni popatrzyli po sobie uważnie.

– Powiesz mi wszystko, zaraz, już. Musimy zapewnić jej stuprocentowe bezpieczeństwo, a zatem te wiadomości są absolutnie niezbędne, rozumiesz – orzekł Missil nieco protekcyjnym tonem. – Muszę znać wszystkie zwyczaje WuWuPa, żeby go dobrze chronić. Muszę zdobyć jego stuprocentowe zaufanie.

Pomimo zręcznej argumentacji widać było, że jego zainteresowanie Księżniczką wykracza daleko poza ramy zwykłego profesjonalizmu. Strażnik poczuł, jak lodowata fala, która zalała go chwilę wcześniej, teraz zamarza i przekłwa całe jego ciało ostrymi igłami zazdrości. Nie miał szans, przy takim rywalu po prostu nie miał szans...

– Jasne! – powiedział więc szybko, biorąc się w garść. – Zaufanie to kluczowa sprawa w robocie ochroniarskiej. Widzę, że znasz się na rzeczy.

Missil spojrzał na niego karcąco, jakby Strażnikowi wymknęło się coś absolutnie niewłaściwego.

– Jestem Czarnym – wycodził lodowato. – Jesteśmy najlepsi z najlepszych z najlepszych. Znamy się na każdej robocie specjalnej. Chyba nie masz co do tego wątpliwości? – W jego nagle zwężonych źrenicach zamigotało wyraźne wyzwanie.

Strażnik odpowiedział mu równie twardym, nieulekłym spojrzeniem.

– Ależ skąd – odparł bez śladu pokory w głosie. – Jesteście naszą narodową dumą. Gdzieżbym śmiał.

– I dobrze. – Uśmiechnął się nagle Missil dobrodusznie. – To teraz opowiedz mi... Opowiedz mi wszystko. Wszystko o niej, co tylko wiesz.

– Tak jest! – odpowiedział mu Strażnik, przed oczami gęstniała mu krwawa mgła.

\*\*\*

Pozornie chaotyczna krzątania Czarnych zmaterializowała się w postaci perfekcyjnie zorganizowanego obozowiska. Z tyłu Wieży w mig wyrosły namioty, okopane elegancko i poustawiane równiuseńko, jak pod sznurek. Tuż przed Wieżą wytyczono plac apelowy, z boku ustawiono połowę kuchni.

Ta ostatnia wzbudziła szczególne zainteresowanie Paskudy. Smoczyca wynurzyła się z jeziora i co rusz łąpała podejrzliwie w kierunku centrum aprowizacji. Bacznie obserwowała krzątających się przy garnkach Czarnych, po czym przenosiła zaniepokojony wzrok na pasące się nieopodal dwa, nieco już uszczuplone, stada krów. Jak na razie przybysze nie wykazywali zainteresowania jej własnością, ale... Pewności żadnej mieć nie mogła, pozostawała więc czujna. Kiedy zaś kilku Czarnych, wycinając krzaki, zanadto zbliżyło się do krów, Paskuda natychmiast podleciała do nich i opluła ich strumieniami wody. Następnie, rozzłoszczona, przeleciała nad obozem i potraktowała w tenże sposób wszystkich obecnych, nie szczędząc nikogo. Nawet Strażnik, przechadzający się wraz z Dowódcą i Missilem i objaśniający im obowiązujące procedury, oberwał całkiem solidnym wodospadem.

Agenci poderwali się natychmiast, w ich rękach groźnie błysnęły obnażone miecze.

– Stać! – zakomenderował Dowódca. – O co chodzi? – zwrócił się przytomnie do Strażnika.

Ten wzruszył ramionami, po czym spokojnie otarł twarz dłonią.

– To tylko ostrzeżenie – wyjaśnił. – Chyba ktoś za bardzo się zbliżył do tamtych krów... – Machnął ręką w kierunku stad na wzgórzu. – Paskuda jest bardzo czuła na punkcie swojej własności, jak wszystkie smoki zresztą.

– To te krowy są jej? – rzucił któryś Czarny z wyraźnym rozczarowaniem, po czym urwał raptownie, spotykając się z groźnym wzrokiem przełożonego.

– Mamy swoje racje żywnościowe i nie potrzebujemy niczego innego! – Przypomniawszy mu Dowódca surowo. – A jeżeli ktoś uważa, że nie jest w stanie wytrzymać w takich warunkach... – Zawiesił znacząco głós.

Cały oddział jednocześnie trzasnął mieczami, chowanymi do pochew, po czym wyprężył się na baczność.

– Jesteśmy najlepsi! – oznajmili Czarni chórem. – Wytrzymamy wszystko!

– Rozejść się – warknął Dowódca, rozkaz wykonano natychmiast.

Dowódca pokręcił głową, patrząc w kierunku jeziora, po czym śpiesznym krokiem udał się do swojej tymczasowej kwatery. Zapewne musiał napisać raport o zdarzeniu.

Księżniczka wychyliła się z okna.

– Nie przeziębisz się? – zapytała z troską w głosie.

Strażnik uśmiechnął się, zaczerpnął powietrza, chcąc powiedzieć, że przecież Paskuda często...

– Ależ Wasza Wysokość – odparł dwornie Missil. – To drobiazg, my, Czarni, jesteśmy zahartowani. – Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

Księżniczka zarumieniła się ponownie, po czym wycofała się w głąb komnaty. Serce jej tak dziwnie biło, kiedy patrzyła na tę roślinę, wysportowaną sylwetkę...

– Najlepsi z najlepszych z najlepszych – mruknął Strażnik pod nosem. – Jasne.

– Mówiłeś coś? – zwrócił się do niego Missil.

– No, z pewnością jesteście zahartowani – powiedział Strażnik z niejakim przymusem. – Często opluwają was smoki? – zainteresował się, patrząc na agenta badawczo.

Czarny zastanowił się przez chwilę.

– Nie przypominam sobie – przyznał. – Ale cóż to, odrobina zimnej wody... – Wzruszył pogardliwie ramionami. – Nie takie rzeczy już się przechodziło.

– Smoczej Gorączki raczej się nie zapomina – mruknął Strażnik pod nosem.

– Dobra, opowiedz mi o niej – zażądał Missil kategorycznie. – Jeszcze.

– Otóż Smocza Gorączka wywoływana jest przez chochliki chorobowe, zamieszkujące paszczę smoka – powiedział Strażnik z powagą. – Ale one atakują tylko za pierwszym razem...

– Nie o tych bzdurach! Co mnie jakies tam chochliki... – Agent gwałtownie zamachał ręką. – O Księżniczce!

Strażnik zeszywniał natychmiast.

– Co chcesz wiedzieć? – wycedził bardzo mało zachęcającym tonem. – O procedurach powiedziałem ci już prawie wszystko.

– Ale teraz o niej! – rozpromienił się Missil. – Jak ona jest?

Strażnik milczał przez chwilę.

– Samotna – stwierdził krótko, jakby mocował się z innymi słowami. – Bardzo samotna.

– Długo już czeka na chłopca, co? – zarechotał agent sprośnie.

W tej właśnie chwili Strażnik znienawidził go nieodwołalnie, dogłębnie i ostatecznie.

– Długo – wychrypiał zduszonym, nieswoim głosem.

Dłonie zacisnęły mu się w pięści, oczyma duszy widział zmasakrowaną twarz rywala i krew, płynącą z niej szerokim strumieniem. Dużo krwi.

– No, tak. – Missil jakby w ogóle nie zauważył miny rozmówcy. – Przydałoby się, żeby ją wreszcie ktoś pocieszył, przytulił, dopieścił...

– Ona czeka na rycerza! – Uświadomił mu Strażnik oschle. – Nie zapędzaj się. Tylko mężczyzna błękitnej krwi...

Missil zmierzył go chłodnym, pogardliwym spojrzeniem.

– Jestem synem hrabiego Dewara – oznajmił wyniośle. – Mój obecny zawód to mój wybór. Takie poczułem powołanie. Po prostu.

Strażnik przymknął na chwilę oczy, licząc w duchu powoli. Dziesięć... hrabia Dewar... dziewięć... najbogatszy człowiek w Księstwie... osiem... członek Rady Przybocznej Księcia Pana... siedem... WuWuP, Wyjątkowo Ważna Persona... sześć... a niech to szlag! Otworzył oczy.

– No to masz szansę – powiedział spokojnie. – Powodzenia.

Czarny uśmiechnął się z nieskrywaną satysfakcją.

– Och, sam jeszcze nie wiem, czy w ogóle chcę w to wchodzić – mruknął niedbale. – Owszem, to niezła partia. Ale z drugiej strony... Wiesz, pasuje mi moje obecne życie. Jestem naprawdę dobry w tym, co robię, a gdybym się ożenił, musiałbym pewnie przejąć inne obowiązki, zarządzanie państwem itede. No i zrezygnować z niektórych kawalerskich przyjemności... – Mruknął porozumiewawczo, przybierając wyjątkowo nieobyczajną minę.

Strażnik odwrócił wzrok, nie komentując. Missil od razu przestał się uśmiechać, najwyraźniej urażony brakiem entuzjazmu dla swojej osoby. Zacerpnął powietrza, jakby chciał rzucić jakąś kąśliwą uwagę...

– Alaaarm! – rozwrzeszczał się czujka. – Alarm!

Missil machnął więc ręką i wraz z innymi Czarnymi popędził natychmiast na plac przed Wieżą. Ustawili się w bojowym szyku. Z lasu wynurzała się właśnie Gwardia Księcia Gideforda, ich łopoczące na wietrze proporce nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tożsamości oddziału. Ogromne złote lwy, triumfalnie dzierżące w pazurach zakrwawione węże, doskonale rozpoznawalne były nawet z takiej odległości.

Strażnik pobiegł za Missilem, oczywiście nie mógł ustawić się w szeregu razem z innymi, zatrzymał się więc trochę z boku, bliżej Wieży. Zerknął w górę ukradkiem, zmełł w zębach przekleństwo. Księżniczka wychylała się ciekawie z okna, czy ona nigdy się nie nauczy? Tyle razy jej powtarzał, że dzisiejsze kusze mają naprawdę niezły zasięg i nienajgorszą celność...

– Schowaj się! – nie wytrzymał, krzyknął do niej groźnie.

Dowódca obrzucił go karcącym spojrzeniem: takie zachowanie wobec członka rodziny panującej? Spojrzał jednak w kierunku Gidefordowych i zmienił zdanie.

– Wasza Wysokość, proszę się nie narażać niepotrzebnie – zawołał. – Dzisiejsze kusze mają całkiem niezły zasięg...

– Dobrze, dobrze! – odkrzyknęła Księżniczka, posłusznie zwracając w głąb komnaty. – Przepraszam...

Paskuda wynurzyła się z jeziora, łypiąc ślepiami z zaciekawieniem. Jak na razie, postanowiła nie jednak włączać się do akcji. Przysiadła na ogonie i czekała, co będzie dalej.

Gidefordowi zatrzymali się w stosownej odległości, zsiadli z koni. Dwie osoby oddzieliły się od pozostałych i ruszyły ku Wieży. Dowódca rozpoznał ich w mgnieniu oka. Książęcy Negocjatorzy obu stron.

Urzednicy zatrzymali się równiutko w połowie odległości pomiędzy oddziałami. Poczekali, aż agenci obu stron przejdą z szyku bojowego do reprezentacyjnego, pochowają miecze i przyjmą wyczekującą postawę, z dłońmi złączonymi z tyłu za plecami. Wtedy wyciągnęli przed siebie opatrzone niezliczonymi ilościami zwisających pieczęci pergaminy.

– *Na podstawie ustaleń, dokonanych na Najwyższym Szczebłu...* – Negocjatorzy czytali razem, idealnie równiutkimi głosami o identycznej modulacji. – *Ogłasza się, co następuje:*

*Szlachetny Brat Księcia Gideforda Anamiriena, młodszy książę Gideford Anamirien Młodszy, zginął tragiczną śmiercią, zatopiony przez tu obecnego smoka o imieniu Paskuda...*

Paskuda pokiwała gorliwie łbem, najwyraźniej postanowiwszy iść w zaparte do końca i nie ujawniać prawdziwych okoliczności „zatopienia” Miriena Desdihado. Negocjatorzy przyjęli jej nieme potwierdzenie z niejakim zadowoleniem, po czym kontynuowali:

*Książę Gideford Anamirien zwrócił się z roszczeniem zadośćuczynienia do Księcia Pana, uzasadniając je powszechnie znanym prawem, że smoki w istocie swej mają obowiązek pożerać, lecz nie zatapiać. Jako takie więc zachowanie smoka pozostaje w niezgodzie z Kodeksem, co naraziło Gideforda Anamiriena Młodszego na śmierć zbyteczną i haniebną.*

*Książę Pan odparł roszczenie argumentacją, że powszechnie znanym prawem Księżniczek w Wieży jest korzystanie ze wszelkich możliwych środków obrony przed tymi, którzy nastają na ich cnotę, nie wyłączając środków specjalnych w postaci zachowań nie objętych Kodeksem. Książę Gideford Anamirien Młodszy, decydując się na próbę uwolnienia Księżniczki z Wieży, musiał liczyć się z zaistnieniem nieprzewidzianych okoliczności, mogących prowadzić nawet do zdarzeń o konsekwencjach fatalnych.*

*Książę Gideford Anamirien oświadczył, że jakiegokolwiek bądź nie zaistniałyby zdarzenia, mające na celu ochronę praw Księżniczki w Wieży, powinny one wciąż nie występować poza ramy Kodeksu, stanowiącego wyrażnie, że „winnym pożarcia przez smoka jest sam pożarty” i nie definiującego nigdzie przypadku zatopienia.*

*Książę Pan odparł tę argumentację twierdzeniem, że Kodeks istotnie nie wspomina o zatopieniu, a „co nie zabronione to dozwolone”.*

*Książę Gideford Anamirien oznajmił, że jedynie zdarzenia wyszczególnione i opisane w Kodeksie mają moc prawną, pozostałe zaś winny być traktowane jako rozbój i barbarzyństwo.*

*Wobec powyższej różnicy zdań, obie strony jednogłośnie uznały, że nie są w stanie zaakceptować argumentacji strony przeciwnej. W tej sytuacji, zgodnie z postanowieniami Kodeksu, zdają się na Sąd Boży Ograniczony, czyli wystawienie po jednym rycerzu do pojedynku rozstrzygającego o słuszności którejś z zaangażowanych stron.*

Wśród Czarnych rozległ się ledwo słyszalny jęk, pełen rozczarowania, natomiast Gidefordowi uśmiechnęli się z wyraźnym zadowoleniem. Negocjatorzy czytali dalej:

*Pojedynek odbędzie się następnego dnia po ogłoszeniu niniejszych ustaleń, w południe, w miejscu zaistnienia spornego wydarzenia (czyli nagłego zgonu księcia Gideforda Anamiriena Młodszego): pod Wieżą.*



*Po rozstrzygniętym pojedynku strona zwycięska otrzyma odszkodowanie za straty moralne: dziesięć tysięcy dukatów plus wieczyste prawo użytkowania terenów znajdujących się na wschód od rzeki Vilerki, będących przedmiotem odwiecznych sporów pomiędzy oboma Księstwami.*

*Niech zwycięży najlepszy!*

Negocjatorzy umilkli, zrolowali pergaminy, po czym rozjechali się w przeciwne strony, każdy do swojego oddziału.

– Czy mogę się już wychylić? – zapytała nieśmiało Księżniczka. – Chyba mnie nie ustrzelą, co?

– Proszę, Wasza Wysokość – westchnął Dowódca Czarnych, patrząc z niepokojem na Negocjatora. – I co, jak było? – zadał mu pośpieszne pytanie.

– Co za... drań. – odparł Negocjator, ze względu na Księżniczkę hamując się przed użyciem mocniejszego słowa. – Mówię ci, drań do kwadratu. Musimy to wygrać, choćby nie wiem co, bo zaraz wystąpi z kolejnymi roszczeniami i kawałek po kawałku zeżre nam pół Księstwa... z Księżniczką na dokładkę.

– Przecież jest żonaty! – rzucił z niepokojem Dowódca, ścisząc nieco głos.

Negocjator popatrzył na niego ponuro.

– To się zawsze może zmienić – odparł głośno, nie przejmując się, że wszyscy go słyszą. – To... drań, mówię wam, chłopaki.

– Nie damy naszej Pani takiemu! – wzburzyli się Czarni jednogłośnie. – Nie ma mowy!

Księżniczka była wzruszona.

– Dziękuję wam, cni rycerze! – powiedziała, oblewając się stosownym rumieńcem.

Paskuda sapnęła głośno, kiwając z przejęciem paszczą. Nawet Strażnik poczuł coś w rodzaju chwilowej ulgi.

– Kogo wyznaczysz? – rzucił Negocjator z napięciem.

Dowódca popatrzył na niego spokojnie.

– No przecież wiadomo – powiedział powoli. – Missil jest, oczywiście, najlepszy.

Agent uśmiechnął się szeroko, skromnie zwieszając głowę.

Negocjator rzucił Dowódcy ukradkowe, zaniepokojone spojrzenie.

– No tak – powiedział głośno. – Oczywiście, że tak. Nie mamy co do tego żadnych wątpliwości.

Wszyscy Czarni, jak na komendę, przywołali na twarze pełne aprobaty uśmiechy.

Strażnik, stojący nieco z boku, zamrugnął z niedowierzaniem. Niektórzy agenci z ostatniego rzędu, mając ręce przepisowo złączone z tyłu, rozluźnili nieco pięści i wyprostowali środkowe palce. Popatrzył po ich twarzach.... Wszystkie zastygły w uprzejmym uśmiechu.

O cholera... – zrozumiał nagle. Synalek Hrabiego. Najlepszy, tak... Zacerpnął powietrza w płuca, starając się ukryć zdenerwowanie. To ten pojedynek mamy już z głowy. Mamy przesrane. Wszyscy. I... I ona też...

Popatrzył w górę na Księżniczkę, z wysiłkiem utrzymując panowanie nad sobą.

Uśmiechała się, patrząc na Missila z coraz mniej skrywanym zachwytem.

– A kto wystąpi z tamtej strony, nie wiesz? – rzucił Dowódca, z trudem maskując niepokój w głosie.

Negocjator popatrzył na niego z pozorną bez troską, choć jego dłonie, nerwowo przebiegające palcami, świadczyły o silnym zdenerwowaniu.

– Rycerz z Czarną Chmurą w herbie – odparł. – Najprawdopodobniej, choć to jeszcze nie jest pewne... Nasz człowiek powinien poradzić sobie z nim bez problemu.

Missil uśmiechnął się szeroko, kiwając z przekonaniem głową.

– Walka na całość czy do pierwszej krwi? – wtrącił nagle Strażnik, zastanawiając się nad czymś usilnie.  
– Przegrany... kończy wizytę na tym świecie? Czy tylko panowie drasną się uprzejmie i rozchodzą w ukłonach?

Popatrzyli na niego, jakby zdziwieni, że on w ogóle istnieje i że ma czelność się odzywać w tak znamienitym towarzystwie.

– Do pierwszej krwi – odparł Negocjator chłodno. – Tak stanowi Kodeks.

– Jakiś konkretny wymagany rodzaj broni? – dopytywał Strażnik, niezrażony.

– Nie, pojedynek typu pełen kontakt – wyjaśnił Negocjator niechętnie. – Wszystkie chwytów dozwolone. I to naprawdę wszystkie, nawet te niewymienione w Kodeksie. Zabezpieczyliśmy się przed ewentualnymi roszczeniami...

– Niepotrzebnie – obruszył się Missil. – Pokonam go w czystej i honorowej walce na miecze. Nawet nie zauważy, jak już będzie krwawił, jak zarzynany prosiak.

Dowódca pokiwał głową z ostentacyjnym przekonaniem, po czym popatrzył bystro na podwładnych. Cały oddział niezwłocznie powtórzył za nim ten ruch, kiwając głowami gorliwie.

Tym razem Strażnik nie okazał nawet śladu zdziwienia, widząc, że praktycznie wszystkie środkowe palce tylnego rzędu prostują się wręcz jednocześnie.

Nagle wszyscy podnieśli twarze ku górze, zasłyszawszy łopot skrzydeł Paskudy. Ta zatoczyła krąg nad Czarnymi, jakby z pewnym wahaniem, po czym kilkoma silnymi, zdecydowanymi uderzeniami wzbiła się

w powietrze, nadleciała nad Gidefordowych... i sprawiła im niespodziewany, ogromny prysznic. Zadowolona, pomknęła do jeziora i z pluskiem zanurzyła się w jego falach.

– To było ostrzeżenie – powiedział Dowódca Czarnych, zauważywszy pytające spojrzenie Negocjatora.  
– Żeby nie ruszali jej krów przypadkiem.

Ten westchnął, popatrzył na niego ze zrozumieniem i ruszył w kierunku urzędnika przeciwnej strony, który już galopował ku nim z oburzoną miną. Najwyraźniej Negocjator był świetnym fachowcem i nie potrzebował więcej danych, by móc skutecznie załagodzić sytuację.

\*\*\*

Wieczorem Księżniczka usłyszała cichy świst. Powstała z łoża, a wtedy jakiś przedmiot wpadł przez okno i potoczył się jej do stóp. Podeszła, podniosła z podłogi kamień owinięty w papier. Obejrzała kamień ze zdziwieniem, z niczym się jej nie kojarzył. Siadła na łóżku, zamyśliła się... po czym pośpiesznie rozprostowała papier.

*Witaj, o Pani!* – widniały na nim elegancko, nieco zamasyżycie skreślone litery. – *Śpij spokojnie tej nocy. Nad Twym bezpieczeństwem czuwają teraz najlepsi. A może i Twoja niewola dobiegnie wkrótce końca... Pozdrawiam, M.*

Księżniczka roześmiała się radośnie. Położyła się na łóżku, ściskając w dłoni papier, przyłożyła go do piersi, wbijając wzrok w sklepienie komnaty.

– Em – powiedziała w zachwycie. – Agent Missil, Czarny. Prawdziwy rycerz... Em.

Tymczasem Strażnikowi wcale nie było do śmiechu.

Zakwaterowany został w namiocie, tuż obok Missila. Widział, jak tamten biedzi się nad wygenerowaniem listu, zasypując swój materac kolejnymi pomietymi, odrzuconymi wersjami. Jako że Strażnik wiedział doskonale, kto jest adresatem pisma, absolutnie nie zamierzał w niczym pomagać. Kiedy zaś Missil zaczął rzucać w jego kierunku zniecierpliwione spojrzenia, milcząco żądając wsparcia, Strażnik ewakuował się z namiotu natychmiast. Powolnym krokiem zaczął robić swój codzienny, wieczorny obchód, ściskając skrywany w dłoni sztylet.

Od wielu lat sprawdzał w ten sposób otoczenie, co kilka godzin w ciągu dnia oraz trzy razy w nocy. Znał już na pamięć każdy pagórek, każdy krzak. Teraz masę krzaków przetrzebili Czarni, ale Strażnik postanowił powędrować aż do krowich wzgórz. Na wszelki wypadek, a nuż ktoś się aż tam zapłącze i niepotrzebnie zdenerwuje Pasię...

Nagle przystanął. Ułowił uchem jakiś cichutki jęk. Rozejrzał się szybko wokoło i dostrzegł leżącą nieopodal na ziemi postać. Podeszedł bliżej, pochylił się ostrożnie, powoli, przygotowany na ewentualny atak... Rozluźnił się jednak, rozpoznając leżącego. Czarny, jeden z ostatniego rzędu. Nieprzytomny.

Rycerz jęknął znów. Strażnik pokiwał głową w zamyśleniu. Podniósł agenta, zarzucił go sobie na plecy, powędrował z powrotem do obozowiska. Położył człowieka pod Wieżą, zastukał w drzwi izdebki.

Dowódca otworzył dopiero po jakimś czasie. Stał w progu, przyglądając się Strażnikowi z wyraźnym trudem. Chwiał się na nogach i co chwilę mrużył oczy.

– Co się stało? – wychrypiął z wysiłkiem.

– Smocza Gorączka – odparł Strażnik poważnie. – Jak wielu twoich ludzi miało przedtem bliższy kontakt ze smokiem?

Dowódca potrząsnął głową, starając się skupić. Wreszcie podniósł na Strażnika wzrok, którego wyraźnie wyzierały jak najgorsze przeczucia.

– Nie wiem... – wybełkotał. – Chyba nikt... przejeżdżaliśmy... tytkooo... obok was... czaaasem... – mówienie sprawiało mu coraz większą trudność.

– A czy potem któryś z agentów czuł się źle? – wyrzucił z siebie Strażnik szybko. – Mdlął, miał gorączkę, trudno mu było chodzić, mówić, oddychać?

Dowódca pokręcił przecząco głową, po czym osunął się miękko na kolana. Patrzył na Strażnika z wyraźnym przerażeniem.

– I co teraz będzie... – wyszeptał. – Jeżeli wszyscy zachorują, kto stanie jutro do pojedynku?

– Missil – rzucił Strażnik uprzejmie. – Jest przecież najlepszy.

– To najgorsza picza, jaką w życiu spotkałem – wymamrotał Dowódca, pod wpływem gorączki straciwszy najwyraźniej kontrolę nad sobą. – Zero koordynacji ruchowej, dramat i porażka, przy tym straszny tchórz. Robimy dla niego specjalne treningi, żeby się nie zakompleksił. Wypieprzyłbym go dawno na zbity pysk... – Przerwał na chwilę, świszcząc urywanym, przyśpieszonym oddechem. – Ale menda od razu idzie się skarżyć tatusiowi, a ten ma za długie łapy, żeby z nim zadzierać. Udupi nas wszystkich, jeśli się tylko coś synalkowi nie spodoba. A tak, sponsoruje nas hojną ręką. Czego się nie robi dla dobra oddziału... – Zwiesił głowę bezradnie.

– Słuchaj! – Strażnik potrząsnął nim solidnie. – Jeszcze chwilę, nie odpływaj, skoncentruj się! Co robimy? Kto pójdzie walczyć, jeśli wszyscy będą chorzy?

Dowódca z trudem otworzył oczy, skupił na nim rozbiegane spojrzenie. Wreszcie zrozumiał.

– Ty pójdziesz – powiedział. – Od razu widać, że się nadajesz do tej roboty. Samorodny talent, ale bez szlachetnego pochodzenia. Nie szkodzi, damy radę to ominąć. Pójdziesz ty.

– Przecież nie mogę... – zaprotestował Strażnik gorączkowo. – Ja...

– W razie konieczności mogę chwilowo zrekrutować każdego – zaśmiał się z ulgą Dowódca. – Na dzień, czy dwa... Do tego nie musisz mieć pochodzenia. Podnieś prawą rękę do góry.

Strażnik wykonał polecenie natychmiast.

– Niniejszym... od dziś aż do... pojutra... zostajesz Czarnym Mścicielem – wysapał Dowódca. – Czy przysięgasz... dochować wierności... naszej organizacji?

– Tak – odpowiedział Strażnik głośno i wyraźnie. – Przysięgam.

– Czy przysięgasz absolutne posłuszeństwo mnie, swemu Dowódcy, a także i przede wszystkim Księżu Panu oraz członkom jego rodziny? – kontynuował Czarny z trudem.

– Przysięgam – powtórzył Strażnik poważnie.

– Czy przysięgasz szanować nasz honor, dotrzymywać tajemnic, być lojalnym wobec kolegów, chronić lud Księstwa? – to zdanie poszło Dowódcy znacznie łatwiej niż poprzednie.

– Przysięgam – odpowiedział Strażnik, starając się ze wszystkich sił opanować ogarniające go wzruszenie.

– Dobrze, Agencie. – westchnął Dowódca z ulgą. – Jeżeli wszyscy inni zawiodą, staniesz jutro do walki. A teraz... – Nie dokończył, zamknął oczy i zemdlał.

– No, pięknie! – wyjąkał Strażnik. – Dobrze, że zdążył chociaż... – Pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło przed chwilą.

Został Czarnym Mścicielem. Najlepszym z najlepszych z najlepszych... Dziecinne marzenie, na którego realizację nigdy nie miał prawa liczyć, nagle stało się faktem. Fakt, że tylko na czterdzieści osiem godzin, ale cóż to szkodzi! Oto jest Czarnym... Chociażby przez chwilę!

Oczy zajarzyły mu się pełnym radosnego podniecenia blaskiem. Działać, działać, działać! Pochwycił Dowódcę i zataszczył do izdebki. Położył go na swojej pryczy, okrył kocem.

– To tyle, co można na początku zrobić – orzekł, po czym ruszył do obozu.

Zgrupowanie Czarnych przedstawiało opłakany widok. W większości przypadków ludzie, ścięci przez gorączkę, popadali tak, jak stali, w miejscu. Tylko niektórzy zdołali się dowlec do swoich materaców.

Strażnik zaczął pieczołowicie zbierać agentów i jednego po drugim, układać ich w namiotach. Po jakimś czasie natknął się na Missila, który leżał skulony na ziemi w pozycji embrionalnej, trzymając się oburącz za brzuch i jęcząc rozpaczliwie. Po twarzy płynęły mu łzy.

– To straszne, to straszne... – jęczał Missil. – Ojej, jak boli, ojej...

Strażnik pochylił się nad nim, spróbował go podnieść.

– Nie dotykaj mnie! – zaprotestował chory. – Jestem Czarnym, dam sobie radę sam!

– Ja też jestem Czarnym, chwilowo – powiedział Strażnik łagodnie. – Dowódca mnie zrekrutował, do pojutra. To żadna hańba przyjąć pomoc od kolegi, prawda? – wyciągnął do Missila dłoń.

– A skoro tak... – Siąknął tamten nosem i chwycił rękę Strażnika. – Ten oddział schodzi na psy – zabiadolił z goryczą. – Plebs tu przyjmują, chyba się wypiszę... – zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. – I tak nie jest już fajnie – wykrztusił i zemdlął nareszcie.

Strażnik podniósł go z jakimś trudem, dotransportował do materaca i zwałił na ziemię. Missil zajęczał, nadal nieprzytomny. Strażnik popatrzył na niego z jakąś satysfakcją, otarł pot z czoła, po czym wyszedł z namiotu. Z niepokojem popatrzył na obozowisko Gidefordowych.

Jeśliby zechcieli teraz zaatakować, mają nas jak na widelcu, pomyślał z niepokojem.

Zastanowił się jeszcze przez chwilę, po czym ruszył do Wieży. Zerwał klucze z gwoździa, wbiegł po schodach i zapukał do drzwi.

– Taak? – dobiegł go po chwili zaspany, kobiecy głos.

Strażnik zazgrzytał kluczem w zamku. Zawahał się przez chwilę... Ale zaraz potem zdecydowanym, silnym ruchem pchnął drzwi.

– Wybacz mi, pani – powiedział, wchodząc do komnaty.

W komnacie panował półmrok, nocna lampka olejna rzucała po ścianach chybotliwe cienie. Księżniczka siedziała na łóżku, podciągając z zażenowaniem kołdrę aż pod brodę. Patrzyła na niego zaskoczonym wzrokiem.

Jakaż ona piękna... – westchnął w duchu, ale zaraz jego wzrok przykuł pewien szczegół: wciąż ściskana przez nią w rękę kartka.

Wiedział, co to jest: list od Missila. A więc to tak, zawrzało w nim dojmujące poczucie goryczy. Spała z tym głupim świstkiem od tego nadętego bufona, zamiast go od razu wyrzucić na śmieci, tam gdzie jego miejsce... A więc to tak.

– Wybacz, że się ośmielam – powtórzył dość sucho, po czym rzucił jej klucze na kołdrę. – Oddział Czarnych Mścicieli został zaatakowany przez Smoczą Gorączkę, wszyscy leżą bez przytomności. Obawiałem się, że Gidefordowi mogą chcieć wykorzystać ten moment. Jeżeli tak się stanie... uciekaj natychmiast. Wsiadaj na Pasię i uciekajcie obie. Ja... Ja spróbuję ich jakoś powstrzymać.

Zamilkł. Feralna kartka, niczym magnes, znów przyciągnęła jego wzrok.

– Ale... przecież... – zaczęła protestować słabo Księżniczka, po czym nagle zauważyła, na czym spoczywa jego uważne spojrzenie.

Zmięta papier w rękę, czując, jak zalewa ją gorąca, nieokiełznana fala wstydu. Zaczerwieniła się po same końce uszu.

– To tylko tak... – mruknęła głupio, bezsensownie, po czym zamilkła, spuszczać głowę. – A co będzie jutro? – rzuciła pośpiesznie, chcąc za wszelką cenę zmienić temat. – Skoro oni wszyscy...

– Pani moja – zaczął Strażnik, wciąż bardzo oficjalnym tonem. – Nie będę ukrywał, że sytuacja jest trudna, niemniej jednak nie beznadziejna. Bardzo możliwe, że jutro rano Gidefordowi również zalegną

pokotem, złożeni Smoczą Niemocą, i pojedynek się po prostu nie odbędzie. Ale, jeżeli słusznie się domyślam, kim jest rycerz z Czarną Chmurą w herbie...

– No, tak – westchnęła Księżniczka, podnosząc twarz. – Jeżeli to ten maruda, co tu był jakiś czas temu... Pasia go opluła wtedy, o ile pamiętam. To pewnie już przechorował Smoczą Gorączkę i będzie mógł walczyć. A jeżeli nikt nie stanie do pojedynku, wtedy przegramy haniebnie, przez zaniechanie... – W oczach zakreśliły się jej łzy.

– Zostałem tymczasowo przyjęty do Czarnych – powiedział Strażnik spokojnie. – Będę więc bronił naszego honoru najlepiej, jak tylko będę mógł.

Popatrzyła na niego z niemym, zdumionym zapytaniem.

– Tak, wiem, nie mam pochodzenia – rzucił, ze śladem goryczki w głosie. – Dlatego tylko do pojutra... Ale cóż, przydam się i tak. W międzyczasie zaś prawdziwi – powtórzył to słowo z wyraźnym naciskiem – prawdziwi rycerze wyzdrowieją... I wszystko wróci do normy.

Skłonił się jej chłodno, służbiście, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Jego pośpieszne kroki zadudniły na schodach.

Patrzyła na te zamknięte drzwi, w półmroku oświetlanym jedynie migoczącym płomieniem nocnej lampki. Siedziała i patrzyła na drzwi długo... I po jakimś czasie wydało jej się, że powoli, pomalutku, zaczyna różne rzeczy rozumieć.

Zmieniła w rękę kartkę od Missila i zdecydowanym gestem rzuciła ją do kominka. Ogień zaskwierczał i połknął ją chciwie, zmieniając w popiół w mgnieniu oka.

– Ale jestem głupia... – wyszeptała, chowając twarz w dłoniach.

\*\*\*

Rankiem prawie wszyscy rycerze leżeli pokotem. Zarówno Gidefordowi, jak i Mściciele, ślali się po ziemi, słabi jak dzieci, powaleni przez malutkie chorobowe chochliki. Nie wszyscy pomdleli, ale nawet ci, którzy wciąż nie stracili przytomności, ledwo byli w stanie się poruszać. Rozszerzonymi gorączką żrenicami patrzyli na świat, który uległ tak gwałtownej przemianie. Wczoraj jeszcze pokornie ścielący im się do stóp, dziś odmawiał im podstawowych praw. Nie byli w stanie pić ani jeść, szarpały nimi gwałtowne dreszcze, pot zlewał się strugami po twarzach, powietrze z olbrzymim trudem wdzierało się do płuc. Leżeli więc, lub siedzieli, dysząc ciężko, oparci o rusztowania namiotów.

Paskuda siedziała w jeziorze, do połowy zanurzona w wodzie, i z nieskrywanym zadowoleniem popatrywała po pokładających się wokół oddziałałach. Doskonale wiedziała, że to jej podła sprawka, i widać było, że rozmyślanie o tym sprawia jej ogromną przyjemność. Stada były bezpieczne, przynajmniej na jakiś czas.

Zbliżało się już południe, kiedy w obozie Gidefordowych w pojawiła się jakaś wyprostowana postać, prężnym krokiem zdążająca na miejsce pojedynku. Agenci obu stron popatrzyli po sobie z napięciem.

Rycerz z Czarną Chmurą w herbie dotarł na pole walki. Uspokajającym gestem pomachał do swoich współtowarzyszy. Na ich twarzach natychmiast odmalowała się ogromna ulga. Czarni Mściciele zaś jęknęli w żenująco rozpaczliwej tonacji.

Wtedy z Wieży wyszedł czarno odziany mężczyzna. Na jego mundurze widniały znajome emblematy: purpurowy smok, rozpościerający skrzydła nad szmaragdowym polem – godło Księstwa, do tego na tle dwóch skrzyżowanych mieczy – znak Czarnych Mścicieli.

Strażnik szedł w kierunku Rycerza spokojnym, pewnym siebie krokiem, nie okazując nawet cienia wątpliwości czy trwogi.

Księżniczka wychyliła się z okna i patrzyła na niego z góry z wyraźnym zachwytem. Wyczuł jej wzrok natychmiast i zerknął w górę ukradkiem, nie zmieniając ani na jotę swojej poważnej, marsowej miny. Pomachała mu skwapliwie chusteczką.

Cień uśmiechu przemknął mu przed twarz, Strażnik nie zatrzymał się jednak ani na chwilę. Dotarł do Rycerza, skłonił się przed nim z szacunkiem.

Przez twarz Gidefordowego przemknął wyraźny niesmak. Rozpoznał przeciwnika natychmiast.

– Ależ to oszustwo! – zaprotestował oburzony. – Miałem walczyć z Czarnym Mścicielem, jak równy z równym... A nie z jakimś przebierańcem z gminu!

– Zostałem zaprzysiężony wczoraj wieczorem – odparł adwersarz z godnością. – Jak wiesz, Kodeks przewiduje sytuacje wyjątkowe, w których doborowa jednostka może skorzystać z dowolnego wsparcia, jednak na okres nie dłuższy niż czterdzieści osiem godzin. Mam nadzieję, że nasz pojedynek nie potrwa aż tyle, musiałbym wtedy ustąpić.

– Dobre sobie! – skrzywił się Gidefordowy pogardliwie. – Nie przetrwasz ze mną nawet czterdziestu ośmiu sekund, chłopczyku. Mówiłem ci to już kiedyś, prawda? Pamiętasz mnie, jestem pewien. Zarówno ty, jak i ten pomyłony smok, któremu darowałem życie w ostatniej chwili. Widzisz, ja naprawdę jestem najlepszy, moje osiągnięcia są prawdziwe, nie kupowane przez tatusia... W odróżnieniu od tego waszego malowanego pajaca. – Splunął z pogardą w kierunku Missila, który siedział pod namiotem i ze zboląłą miną trzymał się za brzuch.

Tamten skrzywił się tylko i nic nie odpowiedział. Zdecydowanie nie miał ochoty na żaden pojedynek, nawet słowny, bez względu na okoliczności i konsekwencje. Na wszelki wypadek odwrócił głowę w bok, unikając jakiegokolwiek konfrontacji. Czarna Chmura roześmiał się szyderczo.

– Może to i dobrze – wycedził. – Chyba wolę walczyć z chamem z gminu, niż z takim... – nie skończył, pokręcił z niesmakiem głową, splunął jeszcze raz. – Stawaj! – zakrzyknął, wyciągając miecz z pochwy.

Strażnik popatrzył na zegar.

– Chwileczkę, jeszcze nie południe – zauważył. – Pojedynki powinny się odbywać zgodnie z procedurami, nieprawdaż?



Rycerz roześmiał się krótko, wzgardliwie.

– Ależ oczywiście... – Pokiwał głową z udawanym współczuciem. – Miej sobie jeszcze tę chwilę czasu. Popatrz na ziemię, na niebo... Może już ostatni raz.

– Walczymy do pierwszej krwi, o ile się nie mylę – rzucił Strażnik chłodno, bynajmniej nie przejęty groźbami tamtego.

– U mnie pierwsza krew jest zazwyczaj ostatnią – wysyczał Gidefordowy z satysfakcją, po czym zabalansował lekko na ugiętych nogach, przerzucając błyskawicznie miecz z ręki do ręki.

Strażnik wzruszył tylko ramionami. Nie zamierzał żadnymi pokazówkami ostrzegać przeciwnika. Niech tamten go lekceważy, tym lepiej. Wyjął miecz z pochwy powolnym, nieco niezadarnym gestem. Gidefordowi uśmiechnęli się wzgardliwie, Mściciele z ponurym zażenowaniem wbili spojrzenia w ziemię. A Pasia uśmiechnęła się wyjątkowo paskudnie, po gadziemu.

Zegar zaczął bić południe.

Rycerz uśmiechnął się triumfalnie, błyskawicznie podniósł miecz, zadając cios... A wtedy Strażnik wystrzelił, niczym przyczajony wąż, wykonując kilka ruchów naraz. Sparował uderzenie tamtego, uderzając go podle, nie mieczem w miecz, lecz mieczem w nadgarstek, na tyle jednak lekko, by nie odrąbać dłoni. Jednocześnie wykonał lekki wykrok z półobrotom, wpierając się jakby w ciało tamtego, lewa ręka ze sztyletem znalazła się tuż przy tętnicy szyjnej Rycerza. Strażnik drasnął go tylko leciutko, żeby zaznaczyć, co mógł mu zrobić, ale robić nie chciał... Po czym z pełną premedytacją rozorał mu policzek sztyletem i dokończył obrót, znajdując się za plecami przeciwnika. Pchnął go silnie, tamten zachwiał się i upadł na kolana, spoglądając zszokowany na swoją pokrwawioną dłoń. Miecz wypadł mu na ziemię, brzęknął głucho i zachrzęścił o piach. Rycerz poderwał się jednak, pochwycił oręż lewą ręką...

– Do pierwszej krwi – przypomniał mu Strażnik, skupiony, w pełnej gotowości bojowej. – Chyba że naprawdę chcesz mieć na szyi coś więcej niż tylko draśnięcie.

Tamten opuścił miecz, spuścił głowę. Milczał przez chwilę, nawet nie próbując tamować krwi, która gęstym strumieniem ściekała mu z twarzy na ziemię. Wreszcie podniósł głowę.

– No i nie jestem najlepszy – wyrzekł powoli, niczym w odrętwieniu. – Nareszcie. Dziękuję.

Odetchnął z wyraźną ulgą. Strażnik popatrzył nań ze zrozumieniem, opuścił broń.

– Proszę – odparł po prostu.

Stali przez chwilę w milczeniu, mierząc się uważnymi spojrzeniami. Wreszcie Rycerz wyciągnął prawą rękę, nie bacząc na spływającą z niej krew.

– To zaszczyt, przegrać z takim przeciwnikiem – stwierdził poważnie.

Strażnik schował miecz do pochwy i podał mu dłoń.

– Zaszczyt był po mojej stronie... szlachetny panie – odpowiedział z równą powagą.

Tamten pokiwał głową.

– Książę powinien cię uszlachcić – rzucił krótko półgłosem. – Przynajmniej za ten dzisiejszy czyn

Strażnik wzruszył tylko ramionami.

– Nie robi tego – powiedział cicho, z nieco smutnym uśmiechem. – Nie on.

– No cóż, szkoda. – Czarna Chmura zawahał się przez chwilę, po czym wypalił: – Jeżeli będziesz kiedykolwiek chciał zmienić barwy, daj znać. Nasz Książę ma swoje wady... Ale potrafi docenić prawdziwych fachowców.

Strażnik zadrżał lekko, stado szalonych marzeń przemknęło mu przez mózg. Jako szlachcic mógłby przecież... Nagle spojrzął na Wieżę, na twarzy pojawił mu się wyraz dziwnej mieszaniny ulgi i rezygnacji.

– Nie sądzę – odrzekł. – Tutaj mam coś, co jest ważniejsze od wszystkich tytułów świata. Służę swojej pani, po prostu.

Rycerz popatrzył na niego ze zdziwieniem... Po chwili jednak na jego twarzy odmalowało się zrozumienie.

– Masz szlachectwo we krwi – powiedział, po czym dodał głośno: – Pojedynek zakończony. Uznaję całkowitą przewagę tego tu obecnego Czarnego Mściciela.

Obaj przeciwnicy skłonili się sobie z wyraźnym szacunkiem, po czym udali się każdy w stronę swojego obozowiska.

Agenci z obu stron wciąż patrzyli na tę scenę z absolutnym niedowierzaniem. Czarna Chmura zniknął od razu w którymś z namiotów, Gidefordowi zamarli w posepnym milczeniu.

Strażnik dotarł pod Wieżę i dopiero wtedy ośmielić się spojrzeć w górę... Na Nią.

Księżniczka wychylała się z okna, jej oczy błyszczały niekłamanym podziwem.

– Byłeś wspaniały – wyszeptała, rumieniąc się niespodziewanie.

Żachnął się z zażenowaniem.

– Eee tam. – powiedział cicho. – Takie tam... Sztuczki uliczne. No i nie grałem fair...

Rozejrzał się po Mścicielach, którzy patrzyli na niego tak jakoś dziwnie. Z szacunkiem, ale i jakby z żalem... Żaden jednak nie wypowiedział ani słowa. Wreszcie Dowódca zamachał ręką, Strażnik podszedł do niego natychmiast.

– Spróbuję... Może się da pogadać z Księciem Panem... – wyszeptał Czarny, oczy mu błyszczały. – Jeśliby cię uszlachcił... Może mógłbyś do nas dołączyć. Co?

Strażnik rozpromienił się, rozejrzał wokół po Czarnych... I napotkał wściekły, zawistny wzrok Missila.

– To się nie uda – westchnął z żalem. – Już on się o to postara.

Dowódca zrozumiał natychmiast.

– No tak. – Cały entuzjazm wyparował z niego błyskawicznie. – No tak.

– Będziesz się cieszył, jeśli w ogóle uda ci się utrzymać oddział – mruknął Strażnik ponuro. – Jeżeli was nie rozwiążą... Jako niepotrzebnych, skoro byle cham... – urwał, wątek był zbyt paskudny, by kontynuować go na głos.

Dowódca pokiwał głową.

– No, cóż, zobaczymy – powiedział spokojnie. – Nie takie rzeczy się zdarzały, nie warto tracić nadziei... Póki żyjemy, wciąż jeszcze możemy coś zmienić. – Popatrzył w górę, na wychylającą się wciąż z okna Księżniczkę. – No, idź do niej. Na pewno będzie chciała usłyszeć, jak było. – Uśmiechnął się wyrozumiale. – Na razie masz wolne, do końca służby. Chociaż, kto wie, może cię jeszcze będą potrzebować... – Mrugnął do niego porozumiewawczo.

Strażnik wyprostował się, popatrzył na Księżniczkę.

– Pani moja – zaproponował swobodnie. – Czy mógłbym może złożyć ci wizytę? Zostanę pod drzwiami, oczywiście, nie naruszając procedur. Zapewne chcesz posłuchać o paru szczegółach pojedynku...

Potaknęła nadzwyczaj gorliwie, po czym cofnęła się szybko w głąb pokoju, na wszelki wypadek poprawiając strój.

Strażnik uśmiechnął się i już miał wejść na schody, kiedy zauważył jakieś dziwne poruszenie Paskudy. Smoczycza przebiegała chaotycznie łapami, jakby usiłowała mu dać coś do zrozumienia. Podeszedł do niej, zaciekawiony.

– Chrrr... – powiedziała Pasia, wyraźnie zezując w kierunku Missila. – Mniam?

Strażnik roześmiał się, obracając ten pomysł w myślach przez chwilę. Wreszcie porzucił go z wyraźnym żalem.

– Nie, Pasiu – westchnął cicho. – Lepiej nie. Po pierwsze: nie powinnaś pożerać ludzi chorych na Smoczą Gorączkę, możesz od tego pochorować się sama. Po drugie: myślę, że nie powinniśmy przeginać. W końcu się ktoś zorientuje, że my tu tak... tego... Więc może lepiej nie. Może się ten manewr przydać później, w dużo trudniejszej sytuacji.

Paskuda popatrzyła z rozczarowaniem na naburmuszonego agenta. Westchnęła ciężko, po czym zanurzyła się w jeziorze. Fale zamknęły się nad nią natychmiast.

– Ehm, ehm! – usłyszał Strażnik głos z góry.

Podniósł więc twarz ku Księżniczce, która znowu pojawiła się w oknie Wieży i popatrywała na niego z wyraźną niecierpliwością.

– Już idę, moja pani! – zawołał, po czym ruszył do niej pośpiesznie.

Odprowadziło go wściekłe, zawistne spojrzenie pewnego Czarnego Mściciela.

## Trubadur

Fala letnich upałów przetoczyła się przez okoliczne pola i lasy, pozostawiając po sobie połacie pożółkłej trawy i wysuszone na wiór kępy krzewów. Nawet sosny w pobliskim lesie przedstawiały wyjątkowo żałosny widok: ich przywiędłe, pożółkłe igły wręcz błagały o wodę. Jeziorko zmieniło się w smętne, błotniste bajoro, w którym Paskuda taplała się z coraz większym obrzydzeniem, wyłącznie po to, by nie dostać udaru. Księżniczka i Strażnik z obawą popatrywali na poziom wody, modląc się w duchu, by nie obniżył się jeszcze bardziej. Jeszcze trochę tych upałów i ukaże się wejście do grot, a wtedy... Nawet nie śmieli formułować tych myśli. Smok, któremu słońce padło na głowę akurat w chwili, gdy zagrożone są jego największe skarby... Mogło być niewesoło.

Na szczęście, póki co upały nie budziły w smoczycy agresji, wręcz przeciwnie: Pasia stawała się coraz bardziej rzewna. Każdego ranka i wieczora wystawała pod Wieżą, cierpliwie czekając na drapanie za uszkiem i tylko pojękując z cicha od czasu do czasu. Księżniczka starała się zaspokoić jej potrzeby, ale nadmierne gorąco również i jej dawało się mocno we znaki, pozbawiając sił. Nawet Strażnik ograniczył się do corannych i cowieczornych obchodów, resztę dnia spędzając w – dusznym, ale jednak – cieniu swojej izdebki.

Jedyną rozrywką dostarczały im ulubione okręty. Grali w nie z uporem maniaka, jakby alternatywą pozostawało jedynie położyć się na łóżku i umrzeć z przegrzania.

Gdy w oddali zamajaczyła jakaś niewyraźna sylwetka, z początku żadne z nich nie przyznało się, że cokolwiek widzi. Może to fatamorgana? Przy tych temperaturach dziwne, że nie przeprowadziła się do nich cała pustynia...

W końcu jednak Strażnik nie wytrzymał. Wychylił się nieco przez okienko, przymrużył oczy.

– Oho – rzucił, niby beztrąsko. – Rycerz jedzie. No i dobrze, dawno już żadnego tu nie było...

– Jaki tam Rycerz. – Księżniczka miała dużo lepsze możliwości widokowe ze swojego okna. – Na piechotę? W sukience?

– Baba? – zdumiał się Strażnik niepomiernie. – W taki upał? Eee, to pewnie jakaś pomyłka. Może przejdzie bokiem. Dwanaście jot!

– Trafiony – odparła Księżniczka machinalnie. – Nie, na pewno idzie do nas! A już myślałam, że mi się tylko zdawało... – dodała, nie kryjąc żalu.

Przerwali grę, pochowali przybory. Postać rosła, aż wreszcie przemieniła się w zadyszaną dziewczynę, śpieszącą ku nim drobnymi kroczkami. Przybywająca była piękna, jak z obrazka: rozwiane, kruczoczarne loki okalały prześlicznie ukształtowaną twarz. Satynowa, blada cera, karminowe wargi, wielkie, ciemne oczy... Strażnik otworzył szeroko usta, patrząc na nowoprzybyłą z nieskrywanym zachwytem. Księżniczka zniechęciła ją więc natychmiast.

– Ratunku! – zakrzyknęła panna doniośle, przyspieszając kroku. – Pomocy!

To jest moja kwestia! – pomyślała Księżniczka i wydeła wargi z ostentacyjną wręcz niechęcią.

Dziewczyna dotarła do Wieży, po czym opadła na pożółkłą trawę u jej podnóża. Widać bieg przez wysuszone łąki okazał się być nie lada wysiłkiem. Strażnik wygramolił się ze swojej izdebki i popatrywał na pannę, niepewny, jak dalej postępować. Co mówiły procedury, gmerał w myślach gorączkowo. Rycerza powinien być zabić, wiadomo. Ale przecież to baba! Wątpliwym jest, by chciała uwolnić Księżniczkę i poślubić ją wraz z połową księstwa w posagu. Leży tylko i dyszy, na pewno jej gorąco... Może trzeba oblać wodą?

– On tu zaraz będzie! – wydyszała dziewczyna z trudem. – I to będzie straaaaszne!

– Kto tu będzie? – zaciękała się Księżniczka, z błyskiem nadziei w oku: może problem rozwiąże się sam. – I czemu straszne?

– Mniem? – zbulgotała pytając Paskuda, nie wynurzając się przezornie.

– Ciiicho! – nakazał jej Strażnik. – W czym możemy pomóc szanownej pani? – zapytał szarmancko.

– Ukryjcie mnie! – zażądała dziewczyna z desperacją w głosie. – Na tydzień. Tak, żeby nie mógł mnie zobaczyć.

– Ale kto? – rzuciła Księżniczka. – I o co w tym wszystkim chodzi?

Dziewczyna westchnęła ciężko i popatrzyła w górę, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Orażek – oznajmiła, jakby to wyjaśniało wszelkie wątpliwości. – Trubadur z naszej wioski. Naraził się wiedźmie, no i zakarowała go. Teraz jest we mnie strasznie zakochany.

– Nic dziwnego. – Strażnik pojaśniał szerokim uśmiechem. – Ale do tego nie potrzeba chyba aż wiedźmich czarów?

Dziewczyna odpowiedziała mu wabiącym spojrzeniem. Spuściła skromnie oczęta i zatrzepotała długimi, kruczocarnymi rękami. Zaiste, miała czym.

– W czym więc problem? – wycedziła Księżniczka lodowato. – Spodziewałabym się, że panna potrafi sobie samodzielnie poradzić z adoratorem... A tak przy okazji, czy moglibyśmy poznać imię szanownego gościa?

– Alila – oznajmiła dziewczyna, odrzucając dumnie w tył czarne loki. – Myślałam, że to wszystkim wiadomo. Wieść o mojej nieszczęsnej urodzie obiegła już bowiem całe Księstwo, jak mniemam. – Wbrew swojej deklaracji bynajmniej nie wyglądała na zmartwioną z tego powodu.

– Jesteśmy tu, jakby to powiedzieć, nieco niedoinformowani – pośpieszył z wyjaśnieniem Strażnik. – Zazwyczaj, jeśli już ktoś do nas przyjedzie, to nie na plotki. I raczej nie wraca. – Poklepał się po mieczu, jakby to była głównie jego zasługa. Pasia w bajorze zbulgotała pogardliwie.

– A zatem, Alilo... – przerwała mu Księżniczka czym prędzej. – Mamy cię ukryć na tydzień, tak? I wtedy, jak się domyślam, minie czar?

– Tak, tak – potwierdziła skwapliwie dziewczyna. – Jeżeli Orażek nie zobaczy mnie przez tydzień, czar zostanie z niego zdjęty. Przestanie mnie więc zadreżać swoimi niestosownymi propozycjami. Rozumiecie chyba, że taka uroda nie może się marnować dla byle trubadura!

– To nie możesz siedzieć w chałupie i nie wychodzić przez tydzień? – zdenerwowała się Księżniczka. – Musisz nam zawracać głowę?

Strażnik zdziwił się bardzo, nigdy bowiem jeszcze nie była tak nieuprzejmą. Rzucił wzwyż spojrzenie pełne wyraźnej dezaprobaty. Oczywiście, rozjuszyło to Księżniczkę jeszcze bardziej. Zaciśnęła gniewnie wargi i przybrała wyjątkowo odpychającą minę.

– Orażek potrafi dopiąć swego – odparła niezrażona niczym Alila. – Będzie chodził, płakał, błagał, śpiewał i grał, każdy się przed nim ugnie. Wpuszczają go dokąd tylko chce, najpóźniej po trzech dniach. A mnie potrzebny cały tydzień. Pomyślałam więc, że może tu będzie łatwiej, skoro tu jest smok. I taki zdecydowany, nieulekły Strażnik... – Popatrzyła na mężczyznę z wyraźnym podziwem.

– Zrobimy, co w naszej mocy – odparł natychmiast, mile polectany. – Nie możemy przecież odmówić pomocy... Ukryjemy cię tak, że nikt cię stąd nie wyciągnie. Mamy tu mnóstwo miejsca w Wieży.

– Wykluczone – przerwała natychmiast Księżniczka. – W Wieży ledwo się mieścimy my dwoje. Ale masz rację, nie możemy odmówić pomocy. Pasia ma podwodną grotę. To musi wystarczyć.

– Też dobry pomysł – zgodził się Strażnik, choć już nie tak ochoczo. – Pasiu! – zawołał. – Pozwól no tu...

Paskuda wynurzyła się z jeziora natychmiast. Alila obrzuciła ją chłodnym, taksującym spojrzeniem, nie okazując nawet cienia lęku.

– Och, a więc to smoczyca – zauważyła od niechcienia. – Wiesz co, kochana, masz chyba kłopoty z cerą. Jakaś taka jesteś kostropata... Okładki z rumianku powinny ci pomóc. Przemyśl to sobie.

Paskuda zmarszczyła pysk w wyrazie zdecydowanie dalekim od wdzięczności.

– Chrrr – powiedziała. – Ble.

– No cóż, jak sobie chcesz, moja droga – nadęła się Alila. – Chciałam ci pomóc, ale cóż, dorosniesz, to może docenisz...

– Pasiu, zabierz panią do jej tymczasowego lokum – poleciła Księżniczka. – I nie wyciągaj jej stamtąd przez tydzień, choćby nie wiem co. To rozkaz, rozumiesz?

– Tylko wiesz, do której groty? – wtrącił nagle Strażnik z naciskiem. – Nie do tej pierwszej, tylko do tej drugiej, tak?

Paskuda pokiwała głową. Wychyła z jeziora z zaskakującą prędkością, dziewczyna zdążyła zaledwie zamachać rączkami i krzyknąć przeraźliwie... I już kręgi brunatnej wody zamknęły się nad nimi obiema. Zegar na Wieży wybił dwunastą.

– No to mamy problem z głowy – oznajmiła Księżniczka z ulgą. – Posiedzi tam sobie laleczka, to może i pokory nabierze. O ile wiem, w tej grocie nie jest zbyt przyjemnie...

– Zwykła, skalna dziura – potwierdził Strażnik ze śladem żalu w głosie. – Aczkolwiek prosiłem Pasię jakiś czas temu, żeby tam naznosiła nieco zapasów i przygotowała coś w rodzaju leżanki. Po tym, jak się tam szanowny Desdihado przeziębził nieomal na śmierć, wolałem być ostrożny i przygotowany. Ale i tak luksusów tam nie ma.

– No, trudno – rzuciła Księżniczka przez zęby. – Dziewczątka poradzi sobie jakoś. Będzie musiało.

Popatrzył na nią uważnie, ale nie skomentował. Wolał nie ryzykować. Zastanawiał się pośpiesznie, co ją mogło aż tak rozwścieczyć. Czyżby była... zazdrosna? Uśmiechnął się do własnych myśli z niedowierzaniem.

– To pewnie nasz amant – wskazała Księżniczka kurzawę, podnoszącą się na horyzoncie. – I to, zdaje się, nie sam!

Rzeczywiście, zdążyła ku nim grupka ludzi. Odziani w znoszone, podróżne stroje, przedstawiali sobą widok nader pospolity. Najprawdopodobniej byli to zwykli chłopci. Na ich czele kroczył dumnie młody człowiek, ubrany bardzo krzykliwie i kolorowo. Przed sobą dzierżył oburącz starą, mocno sfatygowaną gitarę.

– Czy do tych oto wrót ślad wiedzie mej miłości? – zakrzyknął, gdy tylko wraz z orszakiem zbliżyli się do Wieży. – Po drzeniu mego serca poznaję, że tak jest w istocie. O, ukochana! – zahuczał jeszcze głośniej. – Pójdźże w me ramiona!

Przełożył gitarę, lewą ręką chwycił gryf, układając palce w niezdarne akord. Prawą ręką szarpnął za struny zapamiętałe. Instrument wydał z siebie przeraźliwy, ochrypty dźwięk.

– A wszystko te czarne ooooooocyyy... – zaintonował Orażek, fałszując niemiłosiernie.

Stanął wprost pod Wieżą i skierował twarz ku Księżniczce, spoglądającej na niego z coraz większym niepokojem.

– Domyślam się, że ukryłaś Alilę u siebie, o Pani! – oznajmił zdecydowanie. – Nie wątpię jednak, że siła mego uczucia zdoła nakłonić ją, by wyszła stamtąd, wprost w me ramiona. A moi drodzy przyjaciele wesprą mnie, oczywiście, w tej trudnej sytuacji. – Znów szarpnął struny gitary. – Gdy mi cieeebie zabaaaknieeee... – zaśpiewał z uczuciem.

Jego towarzysze popatrzyli na niego z uznaniem, po czym rozeszli się i zaczęli wycinać okoliczne krzewy. W mig ułożyli z nich niewielki stos. Ognisko zapłonęło wesoło, kompania rozsiadła wokół.

– Kiedy znów zaaakwiiitną baaaale bzy... – dołączyli chórem, wybierając dość przypadkowo zarówno słowa, jak i melodię.





patosem. Strażnik dotarł do swojej klitki, zatykając uszy z całych sił. Niestety, ściany jego lokum postanowiły zostać idealnym naturalnym wzmacniaczem.

– A ślimaki deszczu pełzną po murze w splekany pożegnaniu łez – usłyszał, najwyraźniej trubadur zmienił klimat i przerzucił się na wstrząsający romantyzm. – Pamięć o tobie jest niczym ożywczy powiew śmierci, skamieniały pośród zbyt pustych dni!

– Aaaa... – jęknął Strażnik, chwytając w pośpiechu kufer z ubraniami i przykrywając go kocem. – Aaaaa!

Popędził na górę, przeskakując po kilka stopni na raz. Wpadł do komnaty Księżniczki, zatrzasnął i zarygłował drzwi. Oparł się o nie, błąd niczym własna śmierć.

– To straszne – wyszeptał. – To po prostu potworne! Obawiam się, że jednak nie wytrzymamy tego tygodnia.

Księżniczka westchnęła, po czym usiadła na atlasowej, nieco pomiętej pościeli.

– Jakoś sobie damy radę – rzuciła pocieszająco. – Słyszysz? Już nie tak dużo tu do nas dochodzi. A jak jeszcze dorzucimy ten twój dobytek, to już prawie w ogóle go nie będzie słychać. Damy radę, zobaczysz.

Strażnik zawstydział się nagle swojego mazgajstwa.

– Masz rację – przyznał i zaczął wydobywać swoje rzeczy z kuferek, upychając je naokoło okien. – Damy radę, bywały i gorsze czasy.

Skończył i popatrzył na nią z nieśmiałym, nieco skrępowanym uśmiechem.

– To już wszystko? – zapytała, zdziwiona. – To wszystko, co masz? Tylko tyle, nic więcej?

Pokiwał głową i poczerwieniał nieco, upokorzony.

– Nie jestem zbyt bogaty – rzucił krótko. – Ta placówka to i tak niezła posada. Czasem ci dogryzam, że wcale tak nie jest, że mógłbym lepiej trafić, ale chyba i tak wiesz, że to nieprawda.

Potrząsnęła głową przecząco.

– Zawsze myślałam, że jesteś tu za karę. – powiedziała cicho. – No bo co to za szczęście, siedzieć i pilnować takiej brzydkiej starej panny, jak ja.

– W toobieeee widzę caaałyyy świaaaat! – wdarł się nagle głos Orażka do pokoju, kilka ubrań osunęło się bowiem z okna.

Strażnik natychmiast skoczył naprawiać usterkę.

– I tyyy w teeen dzieeeeń byłaś taaaak blisko mnieeee... – doleciało ich jeszcze, nim skończył.

– Głupia dziewczyna! – wykrzyknęła nagle Księżniczka. – Ma przy sobie kogoś, kto ją tak kocha, i jeszcze kręci nosem. Fakt, talentu muzycznego to on nie ma za grosz. – Wzdrygnęła się lekko. – Ale przynajmniej jest naprawdę zaangażowany. Powinna to docenić.

Ja też jestem zaangażowany, a ty wcale tego nie doceniasz! Zrozumiesz to kiedyś wreszcie? – pomyślał gwałtownie Strażnik, nabrał nawet powietrza w płuca, by wybuchnąć szczerością, ale zaraz pohamował się i nie powiedział nic.

Rzucił swój koc na ziemię u stóp jej łoża.

– Tu będę spał – oznajmił.

Usiadł na nim i popatrzył w górę, na Księżniczkę, siedzącą z bardzo smutną miną.

– Hej... – powiedział miękko. – Nie martw się tak. Damy radę, zobaczysz.

Nie odpowiedziała. Po twarzy powoli popłynęły jej łzy.

Zerwał się więc na równe nogi, po czym – pal sześć konwenanse – usiadł koło niej i przytulił delikatnie.

– Co jest, maleńka? – zapytał troskliwie. – Co ci jest, no powiedz...

– Mam już dość – wyznała Księżniczka z rozpaczą. – Po prostu mam dość tego wszystkiego.

– To tylko tydzień – powiedział spokojnie Strażnik, wiedząc doskonale, że wcale nie o to jej chodzi. – Przeleci, jak z biczem trzasł...

– Wiesz przecież, że nie o to mi chodzi. – Rozszlochała mu się na ramieniu. – Już nie chcę! Nie chcę tu siedzieć w tej Wieży i czekać na jakiegoś rzeźnika, który ma zaszlachtować Pasię, żebym ja mogła być wolna. Nie chcę patrzeć co rano w lustro i odkrywać z coraz większym przerażeniem, jak nieubłaganie mija mój czas. Nie chcę być żadną cholerną Księżniczką w Wieży, skoro jedyny powód mojego bycia tutaj to nedorobiona ambicja tatusia, żeby szczeł, drań. Poszłabym w świat choćby i za takim Orażkiem, jakby mnie kochał – chlupnęła rozpaczliwie. – Uciekłabym ci przecież bez problemu, poprosiłabym tylko Pasię i hajda przed siebie. Zresztą, jak cię znam, sam byś mnie wypuścił, bo z ciebie dobry człowiek, Strażniku. Tylko że wtedy mój ojciec by cię kołem kazał łamać, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. A tego ci nie mogę zrobić przecież. Więc co mam zrobić? – wykrzyzczała w udręce. – Jestem po uszy w bagnie i nic nie mogę na to poradzić, nic!

– Nie uciekasz stąd tylko dlatego, że Książę Pan kazałby mnie torturować? – zapytał Strażnik jakimś takim nieswoim głosem.

– Tylko sobie nie wyobrażaj za dużo z tego powodu! – zastrzegła się, zawstydzona i wyrwała się z jego objęć. – Ja tylko tak...

– Dałbym się i kołem łamać, żebyś tylko była szczęśliwa – powiedział Strażnik poważnie. – Nie patrz na to, uciekaj, choćby i dziś.

– Dziś nie da rady – zaproponowała słabo. – Orażek, rozumiesz.

– To za tydzień. – Skinął głową, niezrażony. – Bierz Pasię i uciekajcie we dwie. Z nią nie zginiesz, nie ma obawy.

Spojrzała mu w oczy z napięciem.

– A ty? – rzuciła, niby bez troski, ale głos jej drżał.

Odpowiedział jej zdumionym spojrzeniem. Speszyla się natychmiast.

– Nie o to chodzi, żebym cię miała do czegoś zmuszać, czy nalegać, czy co – wycofała się niezręcznie. – Zdaję sobie sprawę przecież, że jestem już niemłoda i niezbyt piękna, i jeszcze pryszczki mi co rusz wychodzą. Ja cię wcale do niczego nie namawiam, ale skąd, ja... Po prostu nie chcę, żeby cię kołem łamali, rozumiesz. Jestem tylko brzydką starą panną z Wieży i znam swoje miejsce na tym świecie.

Patrzył na nią uważnie, czując, jak kielkuje w nim zuchwała nadzieja. Księżniczka rumieniła się coraz bardziej pod jego spojrzeniem. Wreszcie odważył się.

– A ja jestem nikiem, jestem biedny jak mysz polna, w dodatku bardzo nikczemnego pochodzenia – oznajmił powoli. – Też znam swoje miejsce na tym świecie, znam je bardzo dobrze. I dlatego nigdy bym nie śmiał powiedzieć swojej Pani, jak bardzo ją kocham.

Zamrugła gwałtownie, z oczu zaczęły skapywać jej łzy.

– A ponieważ moja Pani oczekuje Rycerza, milczę od lat – mówił dalej, ujmując jej dłoń i zbliżając ją do ust – Staram się tylko opiekować się nią jak najlepiej. Nie jestem Rycerzem i nigdy nim nie będę. Jestem tylko Strażnikiem, trudno, taki los. Ale wierz mi, o Pani... – ucałował jej rękę z szacunkiem – ...że uczyniłbym wszystko, żebyś tylko była szczęśliwa.

Pochyliła się ku niemu powoli i oparła głowę o jego ramię.

– A ja nie śmiałabym nawet marzyć, że mógłbyś mnie pokochać – powiedziała cichutko. – A kiedy serce mi drży, od razu mówię sobie, że przecież jestem dla ciebie tylko pracą. I to w dodatku niezbyt ciekawą... – Spojrzała mu w oczy, na jej twarzy lęk mieszał się z nadzieją. – Pocałuj mnie, proszę – poprosiła z determinacją.

Powoli przybliżył usta do jej ust. Zadrżała w niecierpliwym oczekiwaniu.

– Ale to straszny mezalians – mruknął. – Księżęca córka i taki nikt, jak ja...

– Pieprzyć konwenanse – wyszeptła w odpowiedzi i pocałowała go pierwsza.

\*\*\*

Tydzień przeleciał im nieomal niepostrzeżenie. Byli przecież wciąż tacy zajęci... Wychynęli z komnaty Księżniczki w środę tuż przed południem.

Orażek siedział na trawie, wsparty plecami o chłodny kamień Wieży.

– Biały miś... – zachrypiał, patrząc na nich zmęczonym, zdesperowanym wzrokiem.

– Hej! – potwierdzili z przekonaniem jego nieliczni pozostali kompanioni, siedzący apatycznie wokół dawno wygasłego ogniska. Ich poczerwieniałe twarze spalone były słońcem, niektórzy dygotali lekko w niechybnym udarze.

– Pasiu! – zawołała Księżniczka z promiennym uśmiechem. – Pozwól tu do nas, proszę...

Paskuda wynurzyła się z żalosnych resztek jeziora. Oczy miała przekrwione, siąkała nosem rozpaczliwie.

– Biały miś! – oznajmiła oskarżycielsko.

Strażnik pokręcił z zachwytem głową.

– No i proszę, nauczyła się mówić! – powiedział, wyraźnie ucieszony. – Wystarczyło tylko powtórzyć... jakieś sto tysięcy razy. – Przemyślał tę kwestię i mina zrzęda mu nieco. – No, w każdym bądź razie nie jest to niemożliwe! – pocieszył się.

Zegar na Wieży z namaszczeniem wybił dwunastą.

– No dobrze, Pasiu – orzekła Księżniczka. – Już po wszystkim. Przynieś pannę.

Pasia zanurzyła się ochoczo, bulgocząc z radością.

– To ona nie była w Wieży? – zapytał Orażek smętnie. – Tylko tu obok, w jeziorze... Ale słyszała mnie, prawda?

– O, na pewno – stwierdził Strażnik z przekonaniem. – Wszyscy cię słyszeliśmy. Cały koncert – mówiąc to, uśmiechnął się do niego promiennie, zbyt przepełniony szczęściem, by mógł komukolwiek źle życzyć.

Paskuda wychynęła z wody, delikatnie niosąc w paszczy obiekt westchnień Orażka. Położyła Alilę na ziemi. Ta wstała natychmiast, z miną niemożebnie wściekłą. Strzepnęła strumienie wody z wymiętej sukienki.

– Dziękuję – burknęła, po czym obrzuciła amanta złowrogim spojrzeniem. – No i co? Przeszło ci nareszcie? – zawarczała, najwyraźniej pobyt w grocie wyjątkowo nie przypadł jej do gustu.

– A wszystko te czaarne ooooczyyyy... – zaintonował Orażek natychmiast, po czym urwał, przyglądając się jej uważnie.

Jego znajomi powstali od ogniska, podeszli bliżej.

– Ty, stary...- rzucił jeden z nich z wyraźnym wahaniem. – Ale... Ona wcale nie jest ładna! Jakaś taka niemiła, czy co... I w ogóle nie kobieca!

– Beznadziejna! – potwierdził zgodny chór pozostałych.

Orażek podrapał się w głowę z jakimś zażenowaniem.

– Hm, no, wiecie... – powiedział niepewnie. – Jakoś tak inaczej wyglądała ostatnio.

Alila stała przed nimi z wyrazem absolutnego osłupienia na twarzy. Rozejrzała się wokół, nerwowo. Rzeczywiście, w obecnej chwili jej uroda przygasła jakby. Dziewczyna zrobiła się dużo mniej urocza i intrygująca, a raczej złośliwa, wyniosła... tandetna?

– I charakter, zdaje się, też ma nienajlepszy! – rzucił inny kolega. – Tak cię tu tydzień trzymała o głodzie i chłodzie...

– Daj se spokój, stary! – orzekli wszyscy zdecydowanie. – Wracamy do domu!

Były amant rozejrzał się po kolegach z miną pełną porażającej skruchy.

– To ja przepraszam – powiedział. – Zaczarowała mnie, rozumiecie... Ta wiedźma!

– Nie ma sprawy – odparli dobrodusznie. – Od czego się ma przyjaciół... No, chodźmy już!

Alila otworzyła szeroko oczy, popatrując po nich spłoszonym, niedowierzającym wzrokiem. Przełknęła gwałtownie ślinę. Chciała coś powiedzieć, ale się nie odważyła. Popatrzyła na Strażnika ze śladem nadziei, ale ten obrzucił ją tylko beznamiętnym spojrzeniem i powrócił rozjaśnionym wzrokiem ku Księżniczce.

– Przepraszamy państwa za najście – oznajmił Orażek z uprzedzającą grzecznością. – Wybaczcie, proszę, nie byłem sobą.

– Ależ nie ma problemu – odparła Księżniczka z dziką satysfakcją. – Cieszymy się, że mogliśmy pomóc wam obojgu w tak trudnej sytuacji. Alilo, osiągnęłaś, zdaje się, swój cel?

Dziewczyna przybrała chłodny, niedostępny wyraz twarzy.

– O, tak – odparła. – Jak mniemam, ten nieszczęsny trubadur nie będzie już mi się narzucał...- Spojrzała na Orażka wyniośle.

– Nie ma obawy! – zaręczył ten szczerze. – Jestem całkowicie odczarowany. Bardzo ci dziękuję, że wytrzymałaś ten tydzień i nie uległaś. Inaczej... – Pomyślał przez chwilę, po czym wstrząsnął się. – Brrr, to byłoby straszne! – mruknął z przekonaniem.

Odwrócił się i zaczął iść w stronę powrotną. Kompani dołączyli do niego czym prędzej.

– A ja? – zapytała nagle Alila, spuszczać z tonu. – A ja co mam ze sobą zrobić?

Któryś z Orażkowej świty odwrócił się ku niej.

– Chyba najlepiej zrobisz, jak wrócisz do domu – rzucił, wzruszając ramionami. – Idziesz z nami?

– Tak, tak! – oznajmiła skwapliwie i podreptała za nimi z pośpiechem, ukradkiem ocierając łzy.

– Tylko trzymaj się z tyłu – polecił inny. – Nie chcemy, żeby nas widziano w twoim towarzystwie. Popsujesz nam opinię, jeśli rozejdą się plotki o naszym podłym guście... – zarechotał złośliwie.

– Dajcie spokój, panowie – zaprotestował Orażek bardzo zmęczonym głosem. – To w końcu nie jej wina. To ta wiedźma tak namieszała przecież.

– Oj, dostanie się jej, dostanie! – zazgrzytali zębami.

Wkrótce ich sylwetki zmniejszyły się w oddali a głosy przestały docierać do Wieży. W końcu orszak zniknął za horyzontem.

Strażnik i Księżniczka spojrzeli sobie w oczy z wyraźną ulgą. Przytulili się czule.

– No i co teraz będzie? – spytała, opierając mu głowę na ramieniu.

– Wiesz, na razie możemy jeszcze trochę posiedzieć w tej Wieży. Przeczekamy chociaż zimę. – odparł, głaszcząc ją po włosach. – Czy nam tu ktoś przeszkadza? Pasia przegoni wszystkich natrętów, którzy będą nam się naprzykrzać. – Przytulił ją jeszcze mocniej. – A na wiosnę, jak jeszcze nam trochę podrośnie, wtedy... Heja w świat! – zakrzyknął, uszczęśliwiony.

Paskuda potaknęła łbem z wyraźnym entuzjazmem.

– Ale z czego będziemy żyli? – westchnęła Księżniczka, bardzo praktycznie.

Pasia zanurzyła się czym prędzej w jeziorze, po czym wychyła z niego po chwili, trzymając w pysku drogocenny naszyjnik. Złożyła go Księżniczce u stóp.

– Złoty krążek! – oznajmiła z dumą.

Popatrzyli na dar z osłupiałymi minami. Smoki nie są zbyt chętne do robienia komukolwiek prezentów, może jednak biedaczka ma udar? A może to szok, spowodowany nadmierną dawką kultury? Pasia jednak nie sprawiała wrażenia szalonej. Przysiadła sobie na ogniu i popatrywała na nich z wyraźnym zadowoleniem.

No cóż, zdaje się, że będę musiał ożenić się z Księżniczką i adoptować smoka, westchnął Strażnik w duchu. Nie wiedzieć czemu jednak, w obecnej chwili ta perspektywa nie przerażała go wcale. Popatrzył na swoją Panią rozświetlonymi oczami.

– Wracamy na górę? – mruknął zachęcająco.

Pokiwała głową gorliwie. Oczy błyszczały jej nie mniej niż jemu.

Paskuda wyszczerzyła się w szerokim, gadzim uśmiechu, po czym wycofała taktownie do jeziora.